

1979

Styczeń

1

Powitanie nowego roku odbyło się w domu w towarzystwie Moniki i jej Babci. Była dobra kolacja, wino i koniak, oglądane programu telewizyjnego i wspomnienia. A za oknami śnieżycą, zawieja i tęgi mróz. Jest tak zimno, że nie mogę iść dzisiaj do kościoła (-18 stopni). Pomodliłam się więc w domu, prosząc Boga o błogosławieństwo i opiekę w tym nowym roku, dla mnie i dla dziewczynek. Na obiad zaprosiła mnie p. Czajkowa, była bardzo miła. Cóż to za dzielny człowiek. Wstaje o 3-ciej, żeby odgarnąć śnieg, ciężko pracuje i zawsze jest uśmiechnięta i gotowa pomagać innym. Wiele jej zawdzięczam. Na podwieczorek byłam u Moniki. Pyszny tort orzechowy zrobiła jej babcia. Wiele telefonów z życzeniami noworocznymi. Daj Boże, żeby się spełniły. Po północy napisałam list do Danusi.

2

Wczoraj ogłoszono klęskę żywiołową. Wiele mieszkań jest bez ogrzewania, bo w elektrociepłowniach nie ma zapasów węgla, chyba za dużo eksportujemy! Danusia jest na Martynice. Jak to dobrze, że chociaż jedna z nas trzech jest w ciepłym miejscu i nie musi patrzeć na sypiący śnieg, który we mnie budzi zawsze nostalgię w stylu Czechowa. Po południu przyszła do mnie Marylka Pawłowska – przetłumaczyłam jej prospekt dot. RIDEF we Francji. Przygotowałam pierwszy tegoroczny list do Zespołu Animatorów ped. Freineta. Wieczorem przyszedł pan Kalinowski, pogawędziliśmy bardzo ciekawie o PIPSIE, gdzie obecnie pracuje. Irytuje mnie to „ataku zimy” przecież to normalne w naszych warunkach klimatycznych, więc po prostu nie jesteśmy dobrze przygotowani!

3

Zamilkł telefon – jest jakieś uszkodzenie, bo nie ma sygnału. Teraz to już naprawdę jestem odcięta od świata i przyjaciół. Ciekawam ile czasu potrwa naprawa. A moja nowa łazienka „to znaczy kafelki” i miska klozetowa leżą na balkonie pod grubą warstwą śniegu. Dzisiaj odwiedziły mnie Halusia z Atką. Właśnie miałam świeżo zrobioną sałatkę jarzynową i trochę wina więc raz jeszcze uczciłyśmy Nowy Rok, bo nie widziałyśmy się od Wigilii. Ciekawa jestem jak się czuje Oleńka przy tym zimnie w swoje niedogrzejanej pracowni? Dobrze, że chociaż Danusia ma szczęście wygrzania się w słońcu Martyniki za nas wszystkie trzy. Mróz trochę zelżał, jest tylko -12 o godzinie 22 ale śnieg znowu zaczyna sypać.

4

Dzień jak co dzień, ani się nic ciekawego nie wydarzyło ani nikt nie przyszedł do mnie poza panią Czajkową i miłymi sąsiadkami z góry. W Radio zapowiedzieli nową falę mrozów, więc nadal jestem uwięziona w domu ale chociaż odblokowany jest telefon i mogłam usłyszeć głosy Teresy Śl. z Poznania, Aleksandra L. i Janki. W domu nadal jest ciepło ale zupełnie nie mogę się skoncentrować na pracy intelektualnej (jak zwykle zimą). Zapłaciłam dziś za Radio i telewizję na cały rok więc nie muszę już o tym pamiętać każdego miesiąca. Wieczorem temperatura spadła gwałtownie poniżej -20° a komunikat meteorologiczny zapowiada na noc dla Polski centralnej -28°. Biedni ci wszyscy, którzy muszą na takim zimnie pracować przy usuwaniu śniegu.

5

A jednak przepowiednia naszych meteorologów się nie spełniła w ciągu nocy mróz zelżał i zaczął padać śnieg i właściwie przez cały dzień sypie, chwilami nawet dość intensywnie przy -10 stopniach. Dziś jest rocznica śmierci Ksana. Zapaliłam mu światełko przed fotografią i pomodliłam się w domu za jego duszę, bo na zamówioną w Kościele Msze św. nie mogłam pójść przy tej pogodzie. Może jutro przy Trzech Królach będzie mniej ślisko i będę mogła nareszcie wyjść na świat. Dzwoniła Oleńka z wiadomością o samolocie, którym ma przyjechać Lidka z Maroka (mama jej Jarosława). Monika ma przyjechać do Warszawy i przenocować w pracowni, żeby rano razem z Oleńką i Jarkiem pojechać na lotnisko a potem przyjadą wszyscy do Otwocka.

6

Oleńka, Jarosław i Monika przywieźli Lidkę z lotniska. Wcale nie przestraszyła się naszego zimna i śniegu. Zobaczę ją dopiero jutro bo musi odpocząć. A zima trwa nadal i biel śniegowa lśni w słońcu złowrogo – przynajmniej w moim odczuciu . – 20 stopni. Oleńka przywiozła mi mapę Francji więc będę mogła wyszukać sobie moją wojenną drogę, ustalić trasę podróży i napisać do przyjaciół, u których zamierzam się zatrzymać. Przeczytałam Dobraczyńskiego „Pustynię” opowieść biblijną o Mojżeszu i trudnej, prawie 40lat trwającej drodze ludu izraelskiego z Egiptu do Ziemi Obiecanej. „-o co się kłopoteczcie? Czyście nie wybrali drogi? Lecz wierzcie mi: jeśli człowiek nie straci z oczu Najwyższego, na najdłuższej nawet drodze potrafi do niego dojść.”

7

Jeszcze nie mogłam wyjść z domu aby pójść na Mszę św, bo chociaż mróz zelżał i nawet świeciło słońce, były bardzo śliskie ulice. Rano przyszła Halinka z Atusią i zostawiły u mnie rzeczy, bo nie było pociągu do Lublina. Po południu przyjechała Izka K. i przegadałyśmy prawie 3h na tematy pedagogiczne. Opowiedziała i mi o swojej pierwszej klasie a ja

usiłowałam jej wytłumaczyć na czym polega organizacja środowiska wychowawczego w duchu Freineta. Wieczorem poszłam przywitać się z Lidką i posłuchać jej wrażeń z Maroka. Jadła pyszne mandarynki „Clementines” świeżo zerwane, jeszcze z listkami. Przeczytałam następną książkę Dobraczyńskiego z serii opowieści biblijnych „Cień ojca” o św. Józefie. Mądre i wzruszające opowiadania. Od jutra zabieram się do pracy pisania. Zaczę od tłumaczenia dla Roberta Fegar o poetyckiej twórczości dziecka.

8

Są dni, które po prostu mijają znaczone jedynie zwykłymi czynnościami szarej codzienności. Powodem do małej radości było to, że pani Czajkowa kupiła mi kawałek szynki, co w obecnych czasach jest nie lada sukcesem. Pani Czajkowa to wspaniały człowiek, intuicyjnie uprawia czynną życzliwość wobec wszystkich a mną opiekuję się w sposób wzruszający. Zawsze jest pogodna i nigdy nie narzeka, chociaż nie ma łatwego życia z mężem pijakiem i ogromną robotą dozorczyń czterech bloków mieszkalnych. Ma za to dobre dzieci z tego Ryszard i Hania są już po półwyższych studiach, Robert skończył szkołę zawodową i odbywa służbę wojskową a najmłodsza Małgosia jest w technikum hotelarskim. Sądząc po dzieciach, Pani Czajkowa jest dobrym wychowawcą bo cała czwórka jest dobrze wychowana i bardzo kocha matkę.

9

Ciągle pada drobny śnieg, jest szaro i zimniej niż wskazuje termometr. Danusia przysłała mi kawę więc był powód do upieczenia brioszki (?) z rodzynkami. Ciekawe czy już wróciła z Martyniki i jak się czuję w zaśnieżonym Paryżu. Napisałam parę zaległych listów i zaczęłam tłumaczenie artykułu o poetyckiej twórczości dziecka dla mojego przyjaciela z Kanady. Dostałam wiele listów a wśród nich długi list od mojej najdawniejszej przyjaciółki z ruchu freinetowskiego. Już rok minął jak przeszła na emeryturę a wciąż jeszcze nie może się w tej nowej sytuacji odnaleźć. Szkoda, że nie chce pisać ma taki barwny i piękny styl zwłaszcza gdy opisuje przyrodę. Fotografie jakie mi przysłała z Prowansji budzą we mnie tęsknotę za tym pięknym słonecznym krajem i nawet trochę zazdrości, że nie jest mi dane żyć we Francji, którą uważam za moją drugą ojczyznę.

10

Nie było telefonu od Danusi a Oleńka też się nie odezwała. Życie matki jest ciągłym czekaniem, uczącym na pewno cierpliwości ale i bardzo utrudniającym „zabawę w zadowolenie”. Był dziś u mnie Mirek Kobiałka syn naszego elektryka z Sanatorium. Chodzi on do szkoły samochodowej i od czasu do czasu odwiedza mnie żebym mu przetłumaczyła prospekty jakie otrzymuje od różnych wielkich firm samochodowych. Z zapalem zbiera

katalogi francuskie, szwajcarskie, niemieckie i włoskie i w ogóle jest bardzo sympatyczny z tym swoim zamiłowaniem do silników całego nowoczesnego sprzętu motoryzacyjnego. Ciągle jeszcze pada drobny śnieg – temperatura jest około -3 stopnie ale ulice są bardzo śliskie więc jeszcze nie odważam się wyjść z domu.

11

Dostałam przezabawne życzenia noworoczne od mego słowackiego znajomego z Bratysławy Janka Banasia. Chciał napisać po polsku i wyszło z tego, że życzy mi „do nowego roku zdrowia, środków do życia i dobrych znajomych w domach towarowych!” myślę, że miał na myśli dobrych przyjaciół w domach może towarzyskich. Uśmiełam się serdecznie. Po południu przyszła Władzia Błachowicz i napisałyśmy długi list do jej przyjaciół w Wiedniu. Karl jest ojcem chrzestnym małego Maurycego (misia) a ja służę im w kontaktach jako tłumacz. Poplotkowałyśmy sobie o wszystkim i o wszystkich. Wieczorem zadzwoniła Oleńka o 8ej wieczorem była jeszcze w pracowni scenografii, bardzo ją te studia u Szajny absorbują ale to dobrze, bo może nareszcie znajdzie pracę w tej dziedzinie.

12

Wielką przyjemność sprawił mi dziś telefon p. Danieli Rusakowskiej z Instytutu B.P. powiedziała mi wiele miłych słów na temat mojej książki „Chleb i róże”, która się wszystkim podobała tak że nawet pragną mieć moją dedykację. To mnie ucieszyło. Po południu przyszła Halinka i miałyśmy trochę konwersacji angielskiej. Ona chciałaby zdać ten egzamin lekarski w ambasadzie USA. Od kilku miesięcy zamieniłam moja twórczość pisarską na sztukę dzianinową i zrobiłam mnóstwo różnych rzeczy – sukienkę białą dla Danusi, długą zieloną suknię, długą spódnicę ze sweterkiem, 7 par rękawiczek (Oleńka, Danusia, Kasia, Monika, Halinka, Rafał i jedna dla siebie) i jeszcze dwa berety: biały dla siebie i brązowy stosowny do rękawic dla Rafała. Przeczytałam też całą furę książek więc chyba nie zmarnowałam tego okresu zimowo-bólowego?

13

Dokonałam dziś porządków w książkach i czasopiśmie (ciągle brak mi miejsca na półkach, żeby wszystko sensownie ułożyć). Przetłumaczyłam dobry ustęp mego artykułu o poezji dziecka a potem zajęłam się gospodarstwem w kuchni: zrobiłam zrazy polskie, zawijane, ugotowałam ryż i co najważniejsze upiekłam placek z kruszonką na drożdżach bo spodziewam się jutro Lidii i Halinki na podwieczorku. Na dworze bez zmian – przed oknami biało i czarno, dwa kolory które działają na mnie przygnębiająco – śnieg jest zimny, mokry, śliski i nie można się do niego przytulić. Chyba nigdy nie polubię zimy. Wolałabym ją

spędzać w ciepłych krajach do których mogłaby odlatywać razem z bocianami i żurawiami i wracać dopiero na wiosnę!

14

Właściwie Nowy Rok rozpoczął się dla mnie dopiero dziś bo pierwszy raz wyszłam z domu i byłam w Kościele na Mszy św. Ulice są bardzo śliskie, padał drobny śnieg i wolniutko z pomocą laski przebrnęłam drogę do Kościoła. Jestem bardzo szczęśliwa, że przezwyciężyłam lęk przed upadkiem i że mogłam uczestniczyć znowu w Najświętszej Ofierze. W południe zatelefonowała Danusia która wróciła we wtorek z Martyniki, gdzie użyła sobie słońca i kąpieli w ciepłym morzu. Obiecała mi przysłać kilka następnych paczuszek - znaków pamięci i przywiązania (rum, kawę, wanilię i nie pamiętam co jeszcze). Po południu byliśmy z Halinką u Lidii, która opowiadała nam o Maroku. Jednym słowem była to bardzo udana niedziela. A śnieg od południa pada dalej!

15

Moi szwajcarscy przyjaciele napisali list z życzeniami, bardzo serdeczny. Wszyscy są zdrowi i święta spędzali w A.. gdzie również przyjechał Hans J. z rodziny. Od niego dostałam z resztą obok listu dużą paczkę dobrej kawy. Otrzymałam też list od Tatie, u której znalazłam w 1942r schronienie w St. Jean Pontge i odtąd niezmiennie się przyjaźnimy, wymieniamy korespondencją i przy okazji pobytów we Francji zawsze choć na chwilę się spotykamy, żeby wspominać o tych odległych, trudnych latach wojny. W tym roku na pewno spotkamy się na trochę dłużej, bo szlak mojej podróży z konieczności musi mnie doprowadzić do departamentu Gazo, gdzie spędziłam z dziećmi ponad 2 lata, gdzie poznałam czym jest prawdziwa przyjaźń dla człowieka w potrzebie. Wieczorem zatelefonowała Oleńka. Może uda jej się wpaść do mnie w sobotę. To byłoby wspaniałe!

16

Dostałam dziś piękne kwiatki, czerwone fiołki alpejskie które wesoło spoglądają na mnie z półki i pozwalają zapomnieć o ciągle padającym śniegu, który sypie za oknem. Przyniosła mi je Danusia Zychowa, która przysłała z prośbą o przetłumaczenie ankiety na j. francuski. Bardzo miło sobie pogawędziłyśmy. Wieczorem przydałam się jeszcze jednej koleżance, p. Kuzkiewicz ze Stronnictwa Demokratycznego, która musi przygotować referat i potrzebowała materiałów źródłowych. Bardzo się cieszę, że chociaż w ten sposób mogę czasem komuś pomóc, bo miło jest się czuć przydatną. Dalej pracuję nad artykułem o poezji dzieci dla Rafała F. z uniwersytetu w Montrealu. Idzie mi coraz łatwiej ale jeszcze jest sporo do zrobienia. Postanowiłam nie narzekać na śnieg i zimno bo przecież to też są dary Boże i należy je wdzięcznie przyjmować.

17

Cała Polska obchodziła dziś 34rocznicę Wyzwolenia Warszawy. Nasłuchałam się wspomnień różnych ludzi z tych czasów, poezji (Gałczyński, Staff, Baczyński, Tuwim) i wiele dawnych i nowych pisemek warszawskich – wszystko na falach radiowych. Jest to jednak wspaniały wynalazek, który pozwala ludziom, którzy (jak ja w tej chwili) nie mogą wychodzić z domu, na zachowanie kontaktu ze światem kultury. Wieczorem zadzwoniła Oleńka – ciągle ma bardzo dużo nauki i pracy, więc jeszcze i w tym tygodniu nie będzie mogła przyjechać.

18

Dzisiaj się nic ciekawego nie wydarzyło poza tym, że dziany właśnie sweterek okazał się niezbyt udany i muszę spruć żeby zrobić od nowa. Okropnie tego nie lubię i najchętniej odłożyłabym taką niewydarzoną robotę na dłuższy czas ad. acta ale przywykłam walczyć z takimi odruchami i zaczęłam już poprawki. Tego między innymi nauczyło mnie harcerstwo! A właśnie! Dowiedziałam się, że zmarła Oleńka Małkowska(90 lat), pierwsza polska instruktorka, żona założyciela Harcerstwa Andrzeja Małkowskiego. Miałam szczęście znać ją dobrze, bo przez kilka lat (1925-29) jeździłam latem do Szomowiec (?) na obozy przy budowie Cisowego Dworku, w którym Gaździna uczyła nas żyć, pracować, cieszyć się życiem. To była piękna postać i bardzo piękne lata.

19

Moja książeczka „Chleb i Róże” zainteresowała Rado – Sygnały Dnia. Chciano mnie zaprosić na jutro rano na rozmowę o problemach, które w niej poruszyłam. Niestety musimy to odłożyć trochę, bo nie udało się znaleźć samochodu, któryby przyjechał po mnie o 6ej rano, gdyż kierowcy mają trudność z wyjazdami poza obręb Warszawy przy obecnych warunkach atmosferycznych. Nie mniej sama myśl udziału w takiej audycji sprawiła mi przyjemność. Uporządkowałam dzisiaj w szafie ubraniowej i w bielizniarce. I pomyśleć, że kiedyś byłam bardzo nieporządna (jako dziecko!) teraz lubię, gdy wszystko jest na swoim miejscu, bo to oszczędza czas i ładnie wygląda. Nadal jednak „pajęczyn nie szukam” ale jak na nie natrafie to natychmiast sprzątam.

20

Mój popielaty kostium zrobiony z wełny przysłanej przez Danusię jest skończony (długa spódnica i krótki żakiet). Wisi w szafie i czeka na okazję żeby go wyprowadzić. Jeszcze mi tylko została fioletowa włóczka przywieziona z Francji jakieś 10 lat temu, kiedy Danusia mieszkała na M.. i miała w domu kotkę Julię i pracowała w galerii sztuki nowoczesnej na najpiękniejszym placu Paryża: Place de Vosges. Może sobie z tej wełny zrobić całą sukienkę z

kimonowymi rękawami i ściągacze w talii. Trykotowanie jest świetnym zajęciem na czas zimowej izolacji od świata. Śnieg nadal króluje wszechwładnie za oknami i jest zimno (-10).

21

Byłam na Mszy, chociaż jest znowu -12 stopni i droga była bardzo śliska, ale jednak wielką radością była ta przechadzka no i wzięcie udział we Mszy św. Po południu przyszła Halinka i uczyłyśmy się j. angielskiego, „chorobie Parkinsona”, jej symptomach i terapii. Wcale nieźle radzi sobie z tekstem angielskim i do tego takim specjalistycznym. Naturalnie główne w tym wszystkim jest zrozumienie intuicyjne a potem dopiero szuka się słów w słowniku żeby uszczegółowić ogólny sens pojęty na początku. Jeszcze trudniej jest tłumaczyć z polskiego na inny język np. na francuski ale i tu chyba przydatna jest ta sama metoda od ogólnie ujętej myśli do szczegółowych wyrażen i słów – przynajmniej ja tak właśnie postępuję.

22

Wczoraj wieczorem zważyłam się i niestety, tak jak się spodziewałam przybyło mi około 3 kg. Zanadto sobie dogadzałam ostatnimi czasy – pieczywo, ciasto, miód, konfitura, przy jednocześnie bardzo ograniczonym ruchu zrobiły swoje. Muszę znowu przez jakiś czas wrócić do swojej „Knaber-diety” tzn. częste małe posiłki w granicach 1200-1500 kcal dziennie. Grunt to cierpliwość! Nareszcie pojawił się hydraulik i w środę zamierza zabrać się do kuchni. Jest już w sumie linoleum a właściwie gumolit, wymusiłam się żeby kupić 4m (po 220zł) razem z p. Czajkową. Zadzwoniła też Irka Klimek, że w końcu tego tygodnia wyekspediuje list okrężny do Freinetowców. Jednym słówkiem od poniedziałku zaczyna się coś dziać, to dobry znak.

23

Wysłałam dziś na dwór żeby podjąć pieniądze w PKO i zakupić linoleum do kuchni. Naturalnie nie było prawie żadnego wyboru, więc musiałam zadowolić się tym co znalazłam – jasno beżowe z ciemniejszymi pasmami. A tak marzyłam o jasno niebieskim albo popielatym linoleum! Przyszedł hydraulik p. Dziubak i może jutro uda mu się kuchni zacząć. Jest bardzo sympatyczny ale niestety niesłowny choć nie z własnej winy. W administracji pełnią cały styczeń 8-godzinne dyżury: hydraulik, elektryk, kierowca i jeden pracownik umysłowy na wypadek awarii, która się prawie nigdy nie zdarza, ach ta organizacja! Theson Vigo z Perpignan przysłała mi dziś kawę, a od Danusi przyszły aż trzy kartki ze słonecznej Martyniki. Taki kraj i klimat by mi odpowiadał

24

Znowu spotkał mnie zawód ze strony hydraulika – obiecał przyjść o 16 więc razem z p. Czajkową wyniosłyśmy z kuchni wszystkie sprzęty i naczynia do pokoju, co wcale nie było

sprawą lekką i łatką a tymczasem p. Dziubak nie przyszedł wcale i nie zawiadomił nawet. Licząc od czerwca zeszłego roku kiedy zaczęła się instalacja urządzeń gazowych to już pół roku ciągłego czekania na „coś lub kogoś”. Mogłabym prawie napisać książkę pt. Remont. Ale byłaby to bardzo gorzka opowieść o niedbałości ludzi i niedoskonałości materiałów, więc pewnie jej nie napisze, bo kto chciałby wydać taką książkę prawdziwą, u nas, gdzie każdą prawdę zamazuje się i we wszystkich środkach masowego przekazu ukazuje się tylko osiągnięcia i rzadko trudności!

25

Przyszedł dzisiaj pan hydraulik jak gdyby nigdy nic. Przyprowadził z sobą syna, Krzysztofa, ucznia VIII klasy w charakterze pomocnika. Chłopaczek bardzo miły i podobno dobrze się uczy, tak że na przyszły rok ma iść do technikum nuklearnego Ojciec chciałby widzieć w nim przyszłego współnika jednak jak mówi „chłopak ma dwie lewe ręce”, brak mu zręczności i zamiłowania do pracy fizycznej. W każdym bądź razie w moim przypadku wiele przydatniejszym pomocnikiem okazała się p. Czajkowa która dokładnie wiedziała jak położyć linoleum i kierowała właściwie całym działaniem. Jutro podłączy p. Dziubak zlewozmywak i będzie już można wszystko znowu poustawiać na właściwym miejscu.

26

Wysłałam dziś z domu żeby podjąć trochę pieniędzy z książeczki – hydraulik 1500zł, zlewozmywak +syfony i kran nowy 1000zł, szafki obudowy 1500, linoleum 800, to razem z poprzednimi szafkami 1800 = 6600zł. Suma nie byle jaka ale kuchnia nabrała miłego wyglądu a jeszcze gdy ją Oleńka wymaluje to będzie się w niej dobrze gospodarzyło. W lutym czeka mnie remont łazienki do której już wszystkie materiały są zebrane na balkonie. Okropnie nie lubię remontów ale trudno, raz wiecznie trzeba to było wykonać – tyle tylko, że czuje się bardzo zmęczona i trudno mi się skupić nawet na napisaniu listów a co dopiero nad pracą twórczą. Wszystko leży na biurku – nawet nad artykułem dla Kanady przestałam pracować.

27

Sobota minęła pod znakiem gospodarstwa domowego. Prałam, sprzątałam, gotowałam zupę jarzynową i usmażyłam trochę obwarzanków (z 1 szklanki mąki). Po południu miałam wizytę księdza wikarego, który chodził z kołędą. Był zachwycony naszą szopką prowansalską jak każdy kto się z nią zetknie. Mi się nigdy nie nudzi oglądanie jej na nowo. Naprawdę Oleńka wykonała ją artystycznie. Wszystkie figury są dokładnie wyrzeźbione i każda ma swój odrębny wyraz. Kobieta z małpka, szewczyk z czerwonymi butami dla Jezuska, królowie, pasterze nawet wół i osioł przyciągają wzrok. A Święta rodzina i maleńkie dzieciątko to

prawdziwy granat ekspresji. Pyzate aniołki i małe owieczki dopełniają obrazem dodając mu nieporównywalnego wdzięku. A na dworze nadal śnieg i gołoledź!

28

Jeśli nie mogę iść na msze i spacer to niedziela jest dla mnie zawsze dniem wzmożonego odczuwania samotności. Rano pogawędziłam listownie z Danusią a wieczorem przyszła odwiedzić mnie Lidka, ale resztę dnia spędziłam z robótką przed telewizorem oglądając „dzień autorki Grzegorza L.” reżysera filmów publicystycznych, muzycznych, tanecznych i fabularnych. Podobały mi się szczególnie filmy baletowe „łanie”, do których choreografie opracował Drzewiecki. Przekonałam się ze gest, układ ciała, rytm i znak w połączeniu z nastrojem muzyki i mimiką twarzy mogą stwarzać bardzo sugestywną i komunikatywną ekspresję. Na dworze jest 0 stopni – pada marznący deszcz – bardzo ślisko.

29

Co za niespodzianka – zatelefonowała dziś do mnie Hanka Sz. Która jak się okazuje już jesienią wróciła do Polski i jest obecnie wizytatorem – metodykiem szkoleń specj. w kuratorium warszawskim. Myślałam że o mnie zapomniała a to tylko jej niechęć do pisania listów sprawiła, że zaniedbała naszą korespondencję. Muszę ją pozyskać dla naszego zespołu freinetowskiego, bo to bardzo wartościowy człowiek i poza tym zna dobrze j. francuski. Drugą niespodzianką mniej radosną była krytyka mojej książki. P. Magda Leja napisała ją w formie listu do mnie, na który muszę odpowiedzieć. Jej ocena jest bardzo subiektywna ale w dwóch sprawach ma chyba słuszność. Biorąc tę recenzję z najlepszej strony mogę się cieszyć że mojej małej książeczce poświęcono tyle miejsca, bo to może obudzić zainteresowanie czytelników.

30

Znowu świat całkiem zasypany śniegiem, który musiał spaść już w nocy bo na balkonie są nowe puszyste poduchy białego puchu. Zadymka jest ta gęsta, że wygląda jak nowa zasłona falująca za oknem. Przypomniła mi się stara piosenka śpiewana przez moją babcię (....) szkoda że nie mam kominka, przy którym mogłabym wspominać młode lata, ale nastrój mam dziś właśnie taki jak autor tej piosenki.

31

Miałam dzisiaj miłe odwiedziny –mimo śniegu i zawiei przyjechali do mnie Maria i Hubert Paszakowie ze Smarzewa, koło Konina. Przywieźli mi jablek orzechów z własnych zapasów, pięknie tulipany, które rozweseliły od razu mieszkanie a przede wszystkim powiew pięknej młodości. Pani Maria pisze racę magisterską o mojej działalności pedagogicznej i nagrywała magnetofonem to co odpowiadałam na jej pytania, a Hubert poszedł zrobić sprawunki w

mieście, czym mi się bardzo przysłużył. Powiedzieli mi wiele miłych rzeczy o mojej książce, która pomogła im – jak mówi Hubert – spojrzeć w zupełnie nowy sposób na ich małą, trzyletnią córeczkę Magdę. Śnieg przestał padać i nawet chwilę wyjrzało blade zimowe słońce, ale ulice są zupełnie zasypane i ludzie chodzą po jezdni a ja nadal jestem uwięziona w domu i tylko wyglądam oknem na ten niesamowity, biały świat.

Bilans tego pierwszego miesiąca roku wypada u mnie bardzo niekorzystnie. Nie wykonałam zamierzonego planu to znaczy nic prawie nie napisałam. Nie skończyłam nawet artykułu o poezji. Zimno i śnieg na dworze, niemożność wychodzenia z domu sprawiają, że jestem zupełnie zdemobilizowana do pracy twórczej. Dużo czytałam, oglądałam mnóstwo programów telewizyjnych i robiłam na drutach. Od takiej naprawdę „emerytalnej” życia. Może luty będzie łaskawszy i wróci mi ochota do pisania!

Luty

1

Dzień jak co dzień – właściwie nie mam nic ciekawego do zanotowania. Jestem nadal uwięziona w domu. Nagła odwilż spowodowała jeszcze większą śliskość na ulicach i drogach. Od czasu do czasu stoję przy oknie i wyglądam na świat. Jest wiele ciszej niż u innych porach roku, przyjeżdżają tylko rzadko służbowe autobusy i od czasu do czasu jakiś samochód osobowy. ludzie chodzą środkiem jezdni, bo chodniki wyglądają jak wąwozy w których trudno się dwóm osobom wyminąć. Może byłoby ciekawą rzeczą przypomnieć sobie widoki ze wszystkich okien z poza których w ciągu życia wyglądałam na świat?

2

Pożegnanie szopki – wszak to dziś święto Matki Boskiej Gromnicznej. Obejrzałam raz jeszcze wszystkie figurki w blasku świec, są naprawdę prześliczne. Jutro zapakuje wszystko i do przyszłego adwentu będą odpoczywały w piwnicy. Bardzo mi żal że nie mogę pójść do kościółka. Po nabożeństwie, na którym ksiądz poświęci gromnicę, ludzie wysypią się z Kościoła z zapalonymi świecami i tysiące świateł w roku poruszało się w różnych kierunkach, jak samoistne ogniki albo jak robaczki świętojańskie. Nie widać ludzi, którzy je mają, krążąc po skrzypiącym śniegu, żeby zanieść poświęcone światełko do swojego domu.

3

Pani Czajkowa kupiła mi dzisiaj kg bananów. Jest to jeden z tych owoców, który pobudza moją wyobraźnię. Już sam ich widok a szczególnie ich zapach przenoszą człowieka do gorących krajów. Na wyspy dalekie i tajemnicze z ciepłym morzem i bogatą roślinnością. Smak banana jest jak miłe, słodkie pozdrowienie z bardzo daleka, gdzie chciałoby się być

zwłaszcza o tej porze zimowej niegościnnej i surowej. A jednak stare przysłowie „nie ma tego złego co by nie wyszło na dobre” znajduje swoje zastosowanie: wielkie braki produktów mięsnych powodują, że gdy się nagle uda kupić kawałek ładnego mięsa i troszkę szynki, to wydaje się ten fakt nieomal świętem. Człowiek się cieszy, chwali otoczeniu i zjada te zwykle przecież w dawniejszych czasach potrawy jak największy przysmak.

4

Miałam najlepsze chęci żeby wyjść z domu do kościółka. Ubrałam się i wyszłam z domu ale zanim doszłam do poczty zabrakło mi odwagi i jak niepyszna(?) wróciłam do domu. Jest niby ładnie, świeci słońce, jezdnie są mokre ale za to chodniki oblodzone i nierówne. Nie umiem po nich chodzić nawet z pomocą laski. Tym bardziej podziwiam tańce na lodzie, które oglądałam od kilku dni w telewizji. Dzisiaj był popis mistrzów. Tańczyli niezwykle pięknie. Najbardziej podobała mi się para z NRD, która tańczyła tango, para węgierska i para radziecka – mistrzowie Europy i Świata, którzy przepięknie dokonali swój dowolny taniec pod muzykę Czajkowskiego.

5

Nie ma listu od Danusi, a ponieważ ma on zawierać zaproszenie mój wyjazd do Francji pewnie się troszkę opóźni bo do podania o paszport zaproszenie jest konieczne. Właściwie to jest mi wszystko jedno bo sama zarządzam swym czasem ale mimo wszystko sprawą ważną jest, żebym była we Francji w takim czasie kiedy działają szkoły, a więc nie podczas wakacji bo chciałabym skorzystać z gościny koleżanek i kolegów z ruchu Freineta w pobliżu miejscowości, w których się muszę zatrzymać. Jest to dosyć długa droga – Belgia – Paryż – Vichy – Lyon. Zobaczymy co się z tego uda zobaczyć.

6

Miałam się dzisiaj udać do poradni ortopedycznej im. Krasickiego po odbiór moich bucików leczniczych, ale temperatura się niespodziewanie obniżyła i jest jeszcze bardziej ślisko. Telefonowała dziś Hanka Sz. I powiedziała mi że skończyła czytać moją książkę i jest nią strasznie wzruszona. Nie ukrywam że sprawiło mi to wielką radość bo wiem, że ona jest zielnie szczerą. Podobną opinie otrzymałam z Gdyni od Pani Barzykowskiej (aktorki teatrów lalkowych) może jednak warto dalej pisać; mam nawet kilka pomysłów ale jakoś mój „motorek” słabo działa w tej chwili i brak mi pracowitości.

7

Prawie cały dzień a przynajmniej większą jego część spędziłam dziś w kuchni na gotowaniu i pieczeniu, to czasem świetna rozrywka. Upiekłam paszteciki z farszem zrobionym z kwaśnej kapusty, grzybów i jajka a do kilku włożyłam topiony serek. Są wyśmienite i tylko mi żal że

sama muszę je jeść, bo Oleńka się jakoś nie pokazuje. Ugotowałam też dobrą zupę jarzynową przecieraną i sałatkę jarzynową z majonezem własnej roboty. Aha jeszcze przebrałam resztę gwiazdkowych jabłek i z nadpsutych zrobiłam kompot. W ten sposób przez trzy dni nie muszę przygotowywać posiłków i jak mi wróci ochota do pióra będę mogła więcej napisać. Czytam na nowo „Sławę i chwałę” Iwaszkiewicza. Jestem pełna podziwu dla tego wspaniałego pisarza, najbardziej mnie interesują rozważania nad sztuką Edgara Szylera i Janusza Mysłowskiego na ten temat.

8

Znowu sypie śnieg i hula wichry. Nie darmo słowo „luty” w staropolskim języku oznacza „szogi” a przysłowie mówi – „w lutym obój chłopie dobre buty” mimo tej szarości zimowej miałam dziś dwa promyczki radości – paczuszka z kawą od Danusi i wieczorem telefon od Oleńki, która kończy już sesję egzaminacyjną i może niedługo mnie odwiedzi, a tym czasem spędzam wiele czasu w towarzystwie bohaterów ze „Sławy i chwały” i piszę zaniedbane listy. Poczta z resztą działa z czasowym opóźnieniem, dziś na przykład otrzymałam od Roberta F. z Kanady list datowany 11 grudnia. Był więc w drodze prawie dwa miesiące. Tak nas ta zima zdeorganizowała a przecież powinniśmy w naszym klimacie na nią przygotowani.

9

Spodziewam się przyjazdu Oleńki dzisiaj lub jutro, więc znowu miałam sporo radości kucharskich przy wymyślaniu potraw z dość ograniczonych surowców jakimi dysponuję. Sporządziłam smaczne „Ragout” (miałam tylko marchew, pietruszkę i seler) ugotowałam kartofle w mundurkach, które można przysmażyć no i oczywiście coś słodkiego, tym razem obwarzanki drożdżowe smażone w oliwie jak pączki. Nadal jest zimno i ślisko więc nie wychodzę w całe na dwór. P. Czajkowska jak zawsze pocziwa pogodna mimo ciężkiej walki ze zmarzniętym śniegiem załatwia mi sprawunki a dziś odkurzyła całe mieszkanie i wytrzepała koce więc jest całkiem przyjemnie.

10

Oleńka zadzwoniła, że przyjedzie dopiero we wtorek bo ma dużo pracy i niezbyt dobrze się czuje. A no trudno, matki są najbardziej przetestowanymi osobami do cierpliwego czekania. Po południu przyszła do mnie Hanka P. pracowałyśmy razem 15 lat w sanatorium, gdzie była ordynatorem. Cóż to za wspaniały człowiek. Jest starsza ode mnie o kilka lat ale wiele dzielniejsza – chodzi po śniegu i mrozie podróżuje, uprawia turystykę górską, bardzo długo rozmawiałyśmy. Opowiedziała mi dużo o Oldze M. która odwiedzała w Zakopanem i była na jej pogrzebie, widziała się też z Fidelkiem i Majką. Zrobione wczoraj ciasteczka – na cześć Oleńki bardzo się przydały. Hanka uznała je za świetne i musiałam jej dać przepis na nie.

11

Zima – ślisko – w Kościele znowu nie byłam, smutno mi Boże w tym zaśniewionym świecie. Zabrałam się do przeglądu i uporządkowania fotografii i to przeniosło mnie na wiele godzin w lata minione. Przywołując na pamięć dziesiątki twarzy i zdarzeń z przeszłości. Pracowałam nad tym do samego wieczora i jeszcze nie skończyłam, bo tyle się tego nazbierało że zaledwie zdążyłam wszystkie fotografie przejrzeć, niektóre podpisać, niemożliwe do zidentyfikowania zniszczyć i przesegregować na 3 działy – najbliższa rodzin, ja w różnych latach – przyjaciele, znajomi – harcerstwo i szkoły. Wieczorem byłam u Lidki na herbatce z świetnym sernikiem. Oglądałyśmy w TV serial ślad na drodze „socjalistyczny produkcyjniak” bardzo przeobrażona sylwetka sekretarza partii. Nie podobają mi się takie sztuki.

12

Już mi się naprawdę nudzi codziennie odnotowywanie negatywnych przejawów naszej zimy. Walka ze śniegiem trwa nadal, dowozy żywności są utrudnione i nieregularne. Nawet apteka nie otrzymała żadnej dostawy i brak jej nowe podstawowych leków takich jak spirytus salicylowy. Pewnie dlatego i na pocztce nie ma nic od kilku dni bo wszystko utkwiło gdzieś po drodze. Halinka z Atusią były dzisiaj u mnie i przyniosły mi ładny kawałek schabu kupiony w sklepie komercyjnym. Usmaż go w całości i będzie co kłaść na kanapki. Nie mogę się doczekać listu od Danusi i zaproszenia, które ma dla mnie znaczenie sygnału podróży w bardziej słoneczne miejsca. Ciekawa jestem czy Oleńce uda się jutro do mnie przyjechać bo pociągi chodzą z dużymi opóźnieniami, tak bym ją chciała już zobaczyć nie widziałam jej od 6 stycznia więc ponad miesiąc.

13

Jeszcze jedną opóźnioną paczuszkę gwiazdkową przyniósł mi listonosz p.Antoś jest to słodki upominek od mojej kochanej Pauletki z Marsylii. Kandyzowane owoce. Przyszły też listy od Bogusi K. i Krystyny W. tak mi żal tej Bogusi która nie dość że została opuszczona przez męża po 20 latach to jeszcze ma ciężko chorego syna w sanatorium neuropsychiatrii w Garwolinie. Mimo tych klęsk życiowych stara się dzielnie pracować. Krystyna przygotowuje seminarium zespołu Animatorów Ped. Freineta w Wałbrzychu, które ma się odbyć w maju ale przedtem jeszcze spotkamy się w W-wie. Wieczorem zadzwoniła Oleńka że przyjedzie dopiero w niedzielę, bo jeszcze ma dużo zajęć w studium scenografii i kończy kopię obrazu na sprzedaż. Rozumiem ją chociaż jest mi trochę smutno.

14

Znowu pada gęsty śnieg i zasłania świat delikatną piżamką utkaną ze srebrzystych gwiazdek. Usiłuję doszukać w tym czegoś pięknego i naprawdę nie potrafię. Zatelefonowała do mnie

sekretarka naszego koła SD, żebym na 24.02 przygotowała referat na temat „poznania dziecka przez jego twórczość”. Chętnie to zrobię ,bo gdy opowiadałam im na jednym poprzednich zebraniach o Korczaku, to naprawdę słuchano mnie z dużym zainteresowaniem. Żeby się tylko pogoda poprawiła na tyle bym się nie bała iść po śliskiej ulicy bo przy dużym mrozie na pewno nie wyjdę z domu.

15

Straszna rzecz stała się dzisiaj w Rotundzie – bank PKO – nastąpił potworny wybuch o godzinie 12:30 w podziemiach tak że w kilka sekund budynek osunął się w dół przygniatając ludzi a w sąsiednich gmachach wypadło wiele okien. Zginęło 45 osób a 71 jest w szpitalach. Ludzie okazali ogromną solidarność, pomagali jeszcze przed przybyciem straży pożarnej i ekip ratowniczych wyciągać tych, którzy się jeszcze mogli poruszać i bardzo dużo osób zgłosiło natychmiast chęć oddania swej krwi. Lekarze, pielęgniarki, saperzy, strażacy pracowali całą noc i akcja trwa nadal. Zaraz zadzwoniła Oleńka żeby mnie uspokoić że nic się stało a koło godziny 16 Danusia z Paryża, która usłyszała w radiu francuskim o tej katastrofie i chciała się dowiedzieć czy nikt z nas nie był w pobliżu.

16

Cały dzień dziś spędziłam w łóżku na regeneracji sił bo bardzo źle się ostatnio czuję – nudności, bóle nerki itp. Odpoczynek i podgrzewanie pomogły mi troszkę i jutro mam nadzieję, że będzie lepiej.

17

A więc jednak przyjechała ta moja oczekiwana córeczka Oleńka i mam ją w domu aż do jutra popołudnia. Rano zajęłam się rzetelnie kuchnią upiekłam rogaliki z jabłkiem i paszteciki z mięsem, ugotowałam groszek z marchewką, zupę pomidorową i duszony schab. Zdążyłam jeszcze uprać tygodniową porcję bielizny, umyć włosy i zrobić paznokcie. Całe popołudnie opowiadałyśmy sobie o naszych pracach. Oleńka ma w tej chwili ogromną ilość zajęć na swojej scenografii a jeszcze musi zrobić kopię holenderskiego obrazu za który wzięła zaliczkę jeszcze przed świętami, jest więc strasznie zajęta ale również zadowolona z tego co robi. Moje sukienki wełniane bardzo jej się podobały.

18

Po dobrym śniadaniu (parówki przywiezione przez Oleńkę i rogaliki) zabrałyśmy się do korespondencji. Oleńka doskonale mówi po francusku ale poważne kłopoty z pisaniem więc napisałam jej dwa listy do przyjaciół a potem jeszcze wspólny list do naszej Danusi. Po obiedzie poszłyśmy na górę do Lidki i Monisi na kawę z ciastem i gawędziłyśmy do zmroku. Teraz Oleńka jest w drodze, a ponieważ pociągi chodzą bardzo źle być może będzie musiała

pojechać autostopem tak jak wczoraj do Otwocka. A ja znowu zostałam sama ale jednocześnie zadowolona ze spotkania i pełna nadziei na następne odwiedziny Oleńki i przyszlą podróż do Danusi.

19

Nowy tydzień zaczął się interesująco i przyjemnie. Od Danusi otrzymałam paczkę z herbatą i konfiturą bananową (w smaku i nawet wyglądzie przypomina nasze powidła) po południu koleżanka Czechowa odwiedziła mnie z kwiatami i kawą. Najbardziej się jednak ucieszyłam, że zdołała się jakoś pozbierać i przezwyciężyć depresję i energicznie bierze się do napisania swej pracy magisterskiej w czym obiecałam jej pomagać bo czasu ma naprawdę niewiele (do 30 marca). Na dworze piękne słońce i gdyby nie ta śliskość, którą można obserwować nawet z mego okna to chętnie wyszłabym już z mego zimowego więzienia ale chyba jeszcze trzeba troszkę poczekać. Rano było -6 a popołudniu już +1.

20

Skończyłam wcześniej historię harcerstwa w Belgii dla Hanki Paszkowskiej, natomiast przy tym artykule w j. francuskim o poetyckiej twórczości dziecka jeszcze mi zostało sporo do napisania, no i wiele listów czeka na odpowiedź. W każdym bądź czasie zaczynam już wracać do żywszej aktywności (razem ze słońcem) więc przypuszczam że szybko nadrobię zaległości. Pomogłam zrobić plan pracy magisterskiej p. Marii Czech ,bibliografię i plan działania żeby mogła zdążyć do 30 marca. Bardzo chcę jej pomóc ,bo wydaje mi się , że jeżeli odniesie w tej dziedzinie sukces, to minie jej stan depresyjny, spowodowany złymi układami w szkole, które ją zupełnie załamały. Po południu zjawił się u mnie ktoś z przeszłości, Anatol H. którego ostatni raz widziałam 27 lat temu. Zupełnie siwy i z początku nie mogłam sobie przypomnieć ani jego imienia ani nazwiska. Odszukał mnie bo sądził że mogę mu pomóc w umieszczeniu syna Jacka w Technikum samochodowym w Warszawie, a ja mogę jedynie zdobyć dla niego informacje.

21

Jakie to dziwne, byliśmy kiedyś przyjaciółmi nawet napisaliśmy wspólnie jakąś koszmarną sztukę (był reżyserem teatrów amatorskich wtedy) o rodakach w spółdzielni produkcyjnej. Aż wstyd o tym pomyśleć obecnie. Teraz mieszka z żoną w Szklarskiej Porębie i zajmuje się sportem w charakterze opiekuna Klubu Puchowice i w związku z wyjazdem drużyny piłki nożnej na zgrupowanie w Czechosłowacji przyjechał do Warszawy. Zapomniałam zapytać jak mnie odnalazł, bo przecież nigdy z sobą nie korespondowaliśmy.

22

Hura! Hura! Pracowałam dziś jak mróweczka prawie do wieczora i skończyłam artykuł, a właściwie to całą rozprawkę o poetyckiej twórczości dziecka, w j. francuskim dla Roberta Feger. Napisałam też do niego list z prośbą poprawienie tekstu i jeśli uzna go za dobry o przesłanie jednego egzemplarza do Pisma Pedagogicznego w Paryżu. Mam zobowiązania wobec tego pisma, bo przysyłają mi je od kilku lat bezpłatnie, a ja im nigdy nic nie napisałam. Kopię mego pisma przesłałam z długim listem (odpowiedz na list gwiazdkowy) do mojej kochanej przyjaciółki Paulette Quasante z Marsylii. Może się ten tekst przyda dla "Art. Eufanin". W ten sposób zmniejszyły się troszkę moje zaległości zobowiązań i korespondencji, ale jeszcze wiele zostało do zrobienia. Na szczęście świeci słońce i dzień zaczyna się wcześniej!

23

To był dzień pod znakiem „porządku” – bardzo męczący, ale na pewno wielce pożyteczny. Od wielu lat otrzymuje z Cannes broszury BT (Biblioteka Pracy). Wychodzi ona w trzech wersjach; BTJ- dla najmłodszych (6-10 lat) BT dla uczniów klas starszych (10-14 lat) i BT2 dla szkoły średniej. Każdą z tych wersji ułożyłam według numeracji, wyliczając sobie przy okazji te broszury, które mogą mi się w najbliższym czasie przydać. Chciałabym bowiem napisać dwie książeczki dla dzieci – jedną o zwierzętach a drugą o dzieciach z różnych stron świata, a wiele BT wiąże się z tymi tematami. Jest to w ogóle wspaniały materiał dydaktyczny, rodzaj encyklopedii dziecięcej, znakomicie dostosowanej do poziomu uczniów i ich wielorakich zainteresowań.

24

Wczoraj zwrócono mi z WSiP, konspekt proponowanej książki autobiograficznej, więc będę musiała poszukać innego wydawcy. Szczerze mówiąc jestem nawet zadowolona z takiego obrotu sprawy, bo współpraca z WSiP nie jest miła. Moja książka „Freinet w Polsce” wyjdzie w końcu tego roku jest w druku od czerwca 78!). Myślę, że zwrócą się z propozycja tej pozycji, którą chcę nazwać „Umiłowana Droga” do Ossolineum. Nie wiem co prawda czy oni ten rodzaj książek wydają, ale z pewnością odpowiedzą mi i może udzieli jakiejś wskazówki. W całym domu pachnie drożdżowym ciastem, co sprawia że bez żadnego powodu zrobił się u mnie świątecznie. Upiekłam placek drożdżowy z kruszonką (śliwki z mrożonki). Jest nie tylko smaczny ale i ładny dla oka, złocisty z ciemnymi oczkami śliwek i białymi grudkami kruszonki. Przydaliby się goście!

25

Jeszcze i tym razem nie mogłam pójść do kościółka. Świeci słońce i mróz zelżał (-5), ale ulice są nadal śliskie i przez radio ostrzegają „starsze osoby” przed wychodzeniem z domu bo bardzo wiele jest wypadków złamań kończyn i potłuczeń. Dla uczczenia niedzieli napisałam długi list do Danusi a po południu zaprosiłam na „kawę z plackiem” Lidkę i bardzo miło sobie pogawędziłyśmy. Myślałam że zadzwoni Oleńka, ale widocznie jest bardzo zajęta. Miałam natomiast telefon od Bolka i Luty. Okazuje się że mój braciszek był bardzo chory, w Sylwestra miał nowy atak serca i do tej pory nie jest jeszcze zupełnie zdrow ale humor mu dopisuje i chwala bogu, że już mu jest lepiej. Obiecałam zadzwonić 2.03, żeby powinszować Luci, ale odwiedzę ich dopiero jak minie czas śniegu, lodu i zaburzeń komunikacyjnych.

26

Coraz łatwiej jest wstawać rano, bo o wpół do 7 jest już zupełnie widno. Niedługo zostanie wprowadzony czas letni, to i wieczory będą się wydawały dłuższe. Chociaż dla mnie najwięcej znaczą godziny poranne, i zawsze tak było, jakbym nie sięgała pamięcią wstecz. Widocznie mam dostateczny zapas magnezu w organizmie. Dostałam długi i ciekawy list od Marii Rist. Już się nastawiłam że może ktoś u nich jest chory, a tymczasem to tylko takie „niepozbianie” po przejściu na emeryturę, a także tysiące czynności poprzedzających przekazanie szkoły następcom. Czekają na mnie w Tres Clos, a ja nie wiem kiedy pojadę do Francji, bo ciągle jeszcze nie mam zaproszenia! Popołudniu przysłała do mnie Halinka na konwersację angielską. Porozmawiamy na tematy medyczne np. dziś: alergia i odporność w gruźlicy.

27

Z pomocą Lidki byłam u Krasickiego odebrać moje buciki ortopedyczne. Pojechałyśmy taksówką do portierni, ale potem trzeba było przejść cały plac do przychodni i było bardzo ślisko, więc się bałam i bardzo wstydziłam tego, że się boję. Wszystko odbyło się szczęśliwie, buciki są dobre i wcale nie takie brzydkie jak się obawiałam. Muszę tylko do nich przywyknąć. Wspaniałą przesyłkę otrzymałam od Danusi, muszle, kawałek koralu i jakieś skamieniałe żyjątko. Zawiało ciepłem, tropikiem i szumem morza, a w otaczającej mnie zimie miało to szczególne znaczenie, że moje dobre, kochane dziecko pomyślało, że właśnie taka rzecz może mi zrobić wielką przyjemność. Niepokoi mnie brak wiadomości od Oleńki, pewnie maluje jakieś nowe K.... i ma dużo pracy.

28

Roger Ueberschlag przysłał zaproszenia na Kongres dla polskiej delegacji na Kongres ICEM w Caen, 30.08-6.09.79. Wysłałam je zaraz : Aleksandrowi Lewinowi, Krysi Wróbel i Wandzie

Frankiewicz. Dla nie też jest zaproszenie, ale chyba z niego tym razem nie skorzystam, bo nie mogę tak bardzo przedłużyć swego pobytu we Francji. Teraz muszę szybko wysłać do Rogera U. plan pracy naszego zespołu, przełożony na j. francuski. Popołudniu miałam referat na zebraniu Koła S.D. o poznaniu dziecka przez jego twórczość malarską i poetycką. Bardzo trudno jest mówić do osób o zróżnicowanym wieku, poziomie i zainteresowaniach, ale chyba mi się to udało. W każdym razie słuchacze byli zainteresowani i stawiali mi dużo pytań dotyczących zwłaszcza rozwoju mowy dziecka.

Marzec

1

Śnieg zaczyna powoli znikać, świeci słońce i strumienie wody płyną chodnikami i jezdnią ale liczne, zlodowaciałe przyzmy śniegu nadal grodzą ulice i brudne zszarzałe nie pozwalają przejść z trotuaru na jezdnię. Zaczyna się przedwiośnie, ludzie rozpinają futra i kożuchy, a młodzi zaczynają chodzić w gołych głowach pozwalając odpocząć i odżyć włosom zmęczonym ciepłymi czapami. Żadnych wiadomości od Danusi, a tak bym już chciała, żeby nadeszło zaproszenie od niej, bo wtedy mogłabym zaraz zacząć starania o paszport. Wszystkiemu na pewno winna jest poczta, bo bardzo źle chodzą pociągi u nas, a znowu tam u nich, co i rusz jest jakiś strajk powodujący opóźnienia.

2

List od Roger Ueberschlag przyniósł zaproszenia na Kongres w Caen dla delegacji polskiej. Wysłałam je zaraz Aleksandrowi Lewinowi, Krysi Wróbel i Wandzie Frankiewicz. Niech się ucieszą, czasem radość z oczekiwania realizacji jakiegoś marzenia jest większa niż jego spełnienie. Z mojego zaproszenia chyba nie skorzystam, bo kongres jest w pierwszych dniach września, a ja chcę pojechać do Francji na wiosnę. Może odstąpię je Krystynie Kowalskiej, jeśli jej się nie uda wyjazd na PiDEF w lipcu.

3

Napisałam kilka ważnych listów i sporo kartek, w ten sposób zakończyłam odpowiadanie na liczne przesyłki świąteczne. Wysłałam też plan pracy zespołu animatorów pedagogiki Freineta do przewodniczącego FiMEM Roger Ueberschlaga. Teraz nie mam już żadnych wyrzutów, żeby się zabrać do pisania zaplanowanych pozycji do druku. Zacznę od opowiadań o zwierzętach dla dzieci i to już od poniedziałku. Oczywiście będzie to na razie pisanie „na próbę”, bo jeszcze nie wiem czy mi się uda utrafić w styl dostatecznie piękny językowo, a jednocześnie trafiający do dzieci. Chciałabym też przygotować mały tomik poezji dzieci dla

„Biblioteki Poetów” wydawnictwa Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Pomysł ten związany jest z Międzynarodowym Rokiem Dziecka.

4

Byłam na Mszy św. w Kaplicy od Palotynów. Droga nie była łatwa, bo pod kałużami wody są skorupy lodu i zbitego śniegu z błotem, co utrudnia chodzenie, a poza tym po dwóch miesiącach nie wychodzenia z domu trzeba się dopiero rozruszać. W każdym razie, mimo zmęczenia, czułam się ogromnie uszczęśliwiona, że mogłam znowu wziąć udział w najświętszej ofierze: przystąpić do świętych sakramentów. Czuje się teraz mocniejsza i mniej samotna. Zaczęłam haftować dla Danusi ludowy serdaczek z aksamitu, żeby jej zrobić upominek jak pojedę do Paryża. Wieczorem byłam u Lidki – oglądałyśmy razem pierwszy odcinek nowego serialu telewizyjnego „Rodzina Połanieckich”.

5

Zatelefonowałam wieczorem do Danusi, żeby jej powiedzieć że nie musi się martwić zaproszeniem dla mnie, bo mogę po prostu wziąć zaświadczenie z PKO i na jakiś m-c otrzymać wizę francuską na tej podstawie. Tymczasem okazało się, że zaproszenie już jest w drodze i lada dzieje otrzymam, więc moja podróż zaczyna nabierać realnych kształtów. Powiedziała mi też Danusia, że nadarza jej się praca przy jakimś filmie, ale nie ma na nią ochoty, bo film jest nieciekawym, a nie lubi pracować tylko dla pieniędzy, więc oboje z Iwem wahają się jeszcze czy podpisać kontrakt. Tymczasem zrobiła zdjęcia w operze i przysłała mi pismo, w którym są zamieszczone. Tak się cieszę, że jest zdrowa i w dobrym nastroju. Muszę powiedzieć Oleńce, żeby nie zapomniała o deseczce dla Danusi i jeśli może o jarzębiaczku, który byłby bardzo mile widziany.

6

Zabrałam się do pisania opowiadań z życia zwierząt. Nie wiem jeszcze jaki nadam tytuł tej książeczce dla dzieci, ani na czym oprę kompozycję, na razie przygotowuję poszczególne powiadania na podstawie własnych doświadczeń, a także tłumaczeń BTJ. Dzisiaj zrobiłam już pierwsze dwa rozdziały o ptakach śpiewających i o warchlaku. Telefonowała Oleńka, właśnie w chwili gdy wróciłam z poczty, gdzie wysłałam do niej kartkę. Obiecała mi, że przyjedzie w czwartek około godz.13- to znaczy, że pewnie o tej porze wyjedzie z Warszawy i będzie u mnie wczesnym popołudniem.

7

Dziś był dzień niespodzianek i radości. Najpierw p. Czajkowska przyniosła mi banany, potem Halinka Z. ofiarowała mi jabłka. Pouczyłyśmy się troszkę angielskiego. Po obiedzie przyszła p. Maria Paszak, której pomagam trochę w pracy magisterskiej; ofiarowała mi świetny

długopis. A z poczty otrzymałam dwie wspaniałe rzeczy – zaproszenie od Danusi, które pozwala mi zacząć starania o paszport i duży słownik L..... od p. Rist, który jest spóźnionym podarkiem gwiazdkowym. Pojawił się też nareszcie hydraulik, który ma mi razem z glazurnikiem wyremontować łazienkę. Będzie to ogromny wydatek, ale potem przyjemność przez długie lata. Mają zacząć pracę w końcu przyszłego tygodnia, ale z nimi Nidy nie można być pewnym żadnego terminu.

8

Niespodziewanie dla mnie samej, wiele osób wykorzystało okazję „Dnia Kobiet”, żeby mi dać dowód pamięci. Już wcześniej rano dostałam piękny krokus od naszej dozorczyń p. Czajkowej. Potem poczta przyniosła malowane piękne życzenia z Umiastowa od dzieci i ich nauczycieli, ozdobne karty ze Smardzewa i z Wałbrzycha. Po południu przyjechali z kwiatami i ciastem moi młodzi przyjaciele z Czechowic i Irena Klimek z Międzyzlesia. Przy herbatce spędziliśmy bardzo miło czas na pogawędce o dawnych czasach (to ja) i o obecnych czasach (to oni). Zadzwoiła też Oleńka i obiecała przyjechać jutro wieczorem i zostać u mnie cały dzień w sobotę. Tylko moje otwockie grono ze szkoły Marchlewskiego zapomniało o mnie i nawet nikt nie zatelefonował. Złożyłam w Komedzie MO podanie o paszport.

9

Rano pracowałam dziś z p. Marią nad jej pracą magisterską. Okropnie mi jej żal, bo chyba nie jest jeszcze całkiem zdrowa, a musi zrobić pracę w niezmiernie krótkim czasie i wyraźnie czuje, że jeśli mi się uda jej pomóc przebrnąć przez ten trudny dla niej etap, to może jej to przywróci utraconą wiarę we własne siły. Dlatego bez żalu odkładam własne pisanie, takie - sędzę- w tej chwili mało ważne i poświęcam jej wiele mego czasu. Po południu przyjechała moja Oleńka z kwiatkami – mam cały dom w kwiatkach! A potem jeszcze przyszedł Rafał. Poszliśmy na spacer, odebrałam moją kurtkę od krawca i książki zamówione w księgarni. Nareszcie nagadałyśmy się z Oleńką do syta o jej sprawach. Wyjeżdża do Szkocji, do Kasi M. 5 kwietnia – pociągiem a dalej autostopem. Chciałabym bardzo, żeby jej się ta podróż udała i przyniosła jej wiele radości.

10

Znowu pada śnieg, jest mroźno i ślisko, więc nie mogę wyjść z domu. Haftuje dla Danusi błękitny serdaczek z weluru, żeby jej zawieść upominek własnej roboty. Była u mnie p. Czech – jej praca postępuje naprzód. Ma bardzo dobrego męża, który nie tylko odciążał ją na okres przygotowania magisterium od wszelkich spraw domowych, opieki nad dziećmi, gotowania i sprzątania, ale jeszcze przepisuje jej na maszynie poszczególne rozdziały w miarę ich kończenia. Jutro mam być u nich na podwieczorku. Przyjadą po mnie samochodem. Cieszę

się że zobaczę ich dom i dzieci. Coprawda rano jestem zapisana na Święto Kobiet sekcji emerytów, ale nie mam na to ochoty. Jakoś nie lubię znajdować się w licznym gronie ludzi starych, pewnie dlatego, że widząc staruszki i staruszków, których znałam młodymi, muszę sobie z konieczności uświadamiać, że ja też tak wyglądałam!

11

Rano padał obfity ,mokry śnieg, a potem zrobiło się błoto i nawet na chwilę wyszło słońce. Patrząc z okna widziałam ludzi, nawet młodszych, poruszających się z dużą trudnością i już się zaczynam martwić, że nie będę mogła wyjść do kościoła. Ale popołudniu przyjechali po mnie moi przyjaciele. Zobaczyłam ich piękny domek w Świdrze, zjedliśmy pyszny podwieczorek, a potem razem pojechaliśmy na Mszę św. Wieczorna do Otwocka, po której zostałam odstawiona do domu samochodem. Tak więc dzień nie był zmarnowany i moje pragnienie uczestnictwa w niedzielnym nabożeństwie – spełnione. Wieczorem byłam u Lidii i oglądałyśmy razem następny odcinek serialu „Rodzina Połanieckich”. Napisałam też długi list do Danusi i do Zarz. Gł. PCK z prośbą o wskazanie materiałów źródłowych na temat działalności tej organizacji we Francji w latach (1940-45).

12

Zima zaczyna się wycofywać, ale jakże wolno się to odbywa. Przelotne opadu mokrego śniegu, czasem śniegu z deszczem i nieco wyższa temperatura powoduje, że jezdnie zalane są wodą miejscami sięgającą do połowy kół samochodów, a na chodnikach jest gęsta, śliska maź brudnego śniegu. Ale dzień zaczyna się wiele wcześniej i już o godz.5 gaszą latarnie na ulicy i na placu przed bankiem. Temperatura od 0 – 4 stopni. Oleńka prosiła żeby napisać list do Kasi po angielsku, bo boi się, że nie dość dobrze wyjaśniła jej szczegóły swojej podróży, w swej dość słabej pisemnie francuszczyźnie. Wysłałam jej 20 FR. Szwajc., które zostały mi z letniej podróży i ponownie 200 zł na zakupy, bo poprzednie ukradły jej cyganki. Pani Maria była u mnie ze swą pracą i razem czytałyśmy i poprawiałyśmy następne rozdziały . Tak bardzo chciałabym żeby jej się powiodło i żeby odzyskała wiarę w siebie, w ludzi i w życie!

13

Zauważyłam, że prawie codziennie mówię o pogodzie, a tu przecież nic nie można poradzić i jedynie cierpliwie czekać, aż się „wypada” deszcz ze śniegiem i nadejdzie wreszcie wiosna. Mam już rezerwacje miejsca w samolocie 12 kwietnia, ale muszę wykupić bilet do 5 kwietnia. Mam nadzieję, że otrzymam do tego czasu paszport i wizę francuską. Dzisiaj znowu nie wyszłam na spacer, bo cały ranek zużyłam na pomoc koleżance, a popołudniu padał deszcz ze śniegiem, co mnie zupełnie zniechęciło. Myślę, że jednak muszę przezwyciężyć moje „zasiedziałe lenistwo” i zrobić sobie zaprawę w chodzeniu przed wyjazdem do Francji,

bo tam na pewno trzeba będzie pokonywać spore odległości na piechotę, żeby wszystko co zaplanowałam zobaczyć.

14

Bardzo śpiący dzień był dzisiaj, coś pośredniego między snem a jawą. Żadna praca mi nie posunęła się naprzód – jedyną pożyteczną czynnością była konsultacja udzielona P. Marii Czach – a przyjemnością – wizyta Halusi Żebrowskiej. Dokuczają mi zęby (parodontoza) i nogi (kostki artretyczne). Byłam chwilę na spacerze, na pocztce, i w pawilonie spożywczym, ale wiatr i rozdrobniony śnieg zmusił mnie do odwrotu. Pewnie tak zwane przesilenie wiosenne i bardzo duży spadek ciśnienia atmosferycznego są przyczyną mego marnego samopoczucia, a może przejście na niską ilość kalorii (1300) w celu odchudzania? Rozwiązałam kilka trudnych krzyżówek, haftowałam serdaczek dla Danusi i czytałam ciekawą książkę biograficzną „Żywe srebro” Marii Rambert, tancerki pochodzenia polskiego.

15

Dzisiaj wydarzyło mi się dość zabawne „qui pro quo”, które o mało nie przyprawiło mnie o kompleks „sklerozy”. Zatelefonował do mnie Jarosław i powiedział mi, że coś odebrał i da to Monice, która miała do nich przyjechać. Słyszalność była bardzo niedobra, a ponieważ Monisia starała się o wizę szwajcarską w związku z rychłym wyjazdem domyśliłam się raczej niż usłyszałam, że odebrał dla niej wizę. Tymczasem, gdy to przekazałam Lidii, nastąpiło zdziwienie, bo Monika właśnie w tym dniu, sama swoją wizę odebrała. Byłam naprawdę zmartwiona, że tak coś nieumyślnie przekręciłam. Wieczorem sprawa się wyjaśniła – chodziło o wizytówki dla mnie, które Jarosław odebrał i powiedział że doręczy mi je przez Monikę. Słowo „wizytówka” jest podobne w brzmieniu (szczególnie przy złym działaniu telefonu) do wizy i stąd całe nieporozumienie, a więc jednak nie skleroza, tylko zbyt szybkie wyciągnięcie wniosku.

16

Dzisiaj był hydraulik i powiedział mi, że może uda się w sobotę kupić nową wannę, wtedy można by zrobić łazienkę jeszcze przed moim wyjazdem do Paryża. A jeśli nie, to jednak odłożę tę sprawę do lata i tylko poproszę o zmianę miski klozetowej, która już stoi na balkonie i poprawienie ustawienia kuchenki gazowej, którą jest krzywo postawiona, co utrudnia gotowanie i pieczenie. Udało mi się zorganizować p. Marii wizytę w nowej szkole. Władzia obiecała pokazać i wyjaśnić jej wszystko. Jutro mamy zamiar razem popracować u mnie, a w niedzielę pojedę do niej, żeby mieć mieć od ręki wszystkie materiały. Wieczorem słuchałam pięknego koncertu skrzypcowego w wykonaniu orkiestry symfonicznej z Katowic pod batut samego kompozytora. A poza tym bolą mnie zęby!

17

Deszcz i silny wiatr. Hydraulik nie przyszedł. Na pociechę upiekłam bułeczki z rodzynekami. Moje „podopieczne” przeczytały opis szkoły. Odnoszę wrażenie, że zaczyna rozumieć sens pedagogiki Freineta, a przede wszystkim zaczyna mieć nadzieję, że skończy swą pracę i wróci jej zaufanie do własnych sił. Czytam moją wielkopolską lekturę „Listy Nikodema” i chociaż znam tę książkę, to od kilku lat wracam do niej, zawsze w niej znajduję coś nowego do przemyślenia. Pożyczyłam też sobie St. Exupery. Jest to jeden z moich ulubionych autorów. Czytałam „Małego Księcia”, co za urocza bajka i jaka znajomość dziecka. On również podobnie jak Korczak uważa, dzieci za szczególną klasę ludzkiego rodzaju, przeciwną dorosłym.

18

Ranek powitał nas świeżo spadłym śniegiem, Jest -4 stopnie, Czyżby jeszcze jeden nawrót zimy. Spróbuję jednak wybrać się na mszę. Mimo niesprzyjającej pogody wybrałam się do kościołka (z łaską). Było bardzo ślisko, ale jednak szczęśliwie dotarłam do celu i wróciłam do domu wielce pocrzepiona w duchu. Po śniadaniu przyjechałam do Świdna samochodem z p. Wojtkiem i pracowaliśmy wspólnie nad uporządkowaniem i uzupełnieniem pracy p. Marii do godziny piątej, z krótką przerwą na znakomity obiad i kawę. Wieczorem przyszła Alina z małym Misiem, który zachowywał się nieznośnie, aż musiałam mu dać klapsa, co mnie bardzo zmartwiło. Z listu z Wiednia, od przyjaciółki Aliny dowiedziałam się, że jej przyjaciółka Christie jest ciężko chora. Usunięto jej obie nogi, miała już jeden przeszczep, który odrzuciła i teraz czeka na następny. Trzeba byłoby napisać do niej długi, miły list.

19

Nadal jest śnieżnie i mroźno, - 5 stopni. Danusia przysłała mi dwa czasopisma muzyczne, w których jest kilka fotografii z jej podpisem. Bardzo podobają mi się jej ujęcia, szczególnie portret, byłam dumna widząc jej nazwisko „ Danuta Semenowicz” w takich poważnych pismach. Zwrócono z wydawnictwa mój konspekt książki, którą chciałam napisać z moich wspomnień zawodowych. Wydawało mi się, że powinnam się podzielić swymi doświadczeniami z młodymi nauczycielami, ale na takie książki nie ma u nas papieru. Będę usiała sobie tę sprawę przemyśleć, bo jednak nie chciałabym z niej rezygnować .

20

Drzewa za oknem chowają w srebrzystej bieli swą nagość jakby się wstydyły, że śpię jeszcze w wigilię wiosny kalendarzowej. Cały świat za moim oknem tonie w puszystym śniegu, a ludzie idący ulicą drobnymi krokami z wielką ostrożnością wygłębiają się jak chińskie cienie. List od Pauletki 40 – w Marsylii jest już wiosna, drzewa migdałowe i brzoskwiniowe są w

różowych kwiatach, świeci słońce - aż trudno to sobie wyobrazić. Michael i Pauletka codziennie jeżdżą do swojej winnicy i przycinają winorośl. Pauletka pisze, że w kontakcie z naturą znajduje swoją radość. Ciekawa jestem czy uda się mi podczas pobytu we Francji spotkać się z nią raz jeszcze. Bardzo bym się z tego cieszyła, bo przecież trudno przewidzieć czy jeszcze raz uda mi się tam pojechać.

21

Prawdziwie wiosenny dzień, jak przystałoby na prawdziwy dzień wiosny. Z rana padał deszcz, ale potem rozjaśniło się i gdy jechałam samochodem do Warszawy na nasze kwartalne seminarium freinetowskie, to słońce grzało tak, że ludzie zdejmowali czapki. Śnieg topnieje i powoli znika, ale na polach i w lasach jeszcze zupełnie zima. Tylko ptaki zdają się nic nie robić sobie z tego opóźnienia aury i pełno ich wszędzie. Seminarium było bardzo interesujące – Krystyna zrobiła dobrą robotę i dużo nas nauczyła z zakresu wychowania plastycznego. Mimo złych warunków drogowych frekwencja była duża. Brakowało zaledwie kilku osób. Wróciłam do domu bardzo zmęczona i spałam jak kamień przez 2 godziny. Już nie jestem taka wydolna jak dawniej.

22

Zdecydowałam się dziś na czyn prawie bohaterski w moim odczuciu – poszłam do dentysty usunąć ząb, który mnie boli od kilku miesięcy, okresami silniej, czasem tylko troszkę, ale nigdy nie pozwala o sobie zapomnieć. Żeby się wprawić w dobry nastrój zabrałam poezję Zb. Herberta, co się w następstwie okazało znakomitą terapią, bo czekałam na swoją kolej 2,5 godziny (w wielkim strachu). Teraz już po kłopotcie – nawet dziąsło mnie nie boli i wręcz nie mogę zrozumieć, że tak długo z tym zabiegiem zwlekałam. Na kolację zjadłam typową dla takich sytuacji papkę z bułeczki i mleka i na deser banana (szkoda, że ostatni, bardzo lubię ten owoc).

23

Nic się dziś ciekawego nie wydarzyło, poza tym chyba, że otrzymałam dwa listy związane z moją książką Chleb i Róża. Pewna pani z Wrocławia prosi mnie o radę jak postępować z dwuletnią córeczką, która przejawia upór. Odpisałam jej jak najlepiej potrafię i ucieszę się, jeśli uda mi się jej pomóc. Drugi list był od księdza dla którego dałam w swoim czasie jeden egzemplarz mojej książki z dedykacją na prośbę mych miłych przyjaciół ze Swarzewa. Bardzo mnie wzruszyło stwierdzenie tego księdza, że w mojej pracy czuje się podstawę głęboko religijną i że wielu księży i kleru ją czyta.

24

Cały dzień dzisiaj spędziłam w łóżku żeby odciążyć kręgosłup, który mi od kilku dni dokucza. Skończyła czytać moją wielkopostną lekturę : „Listy Nikodema”, Dobraczyńskiego. Co roku wracam do tej książki i zawsze ją na nowo przeżywam z wielkim wzruszeniem. Kasia przysłała wiadomość telegraficzną, że Nigel wyjedzie spotkać Oleńkę w Folkstocie – strasznie się tym ucieszyłam, bo bałam się, że ciężko będzie jej poradzić sobie z autostopem do Edynburga bez znajomości języka angielskiego, a tak mogę się już o nią nie martwić. Pogoda była ładna – dziś było nawet sporo słońca. Mam nadzieję, że jutro będzie podobnie i będę mogła pójść do Kościoła i zaczerpnąć siły na następny tydzień.

25

Byłam na Mszy Świętej w naszym Kościółku. Pogoda jest dziś słoneczna i bezwietrzna, prawdziwie niedzielna. Dzwoniła Krysia Kowalska, która dziś wyjeżdża na urlop do Zakopanego i już przed moim wyjazdem jej nie zobaczę. Obiecałam jej załatwić, żeby mogła pojechać na Kongres na moje miejsce. Chyba załatwię to jutro korespondencyjnie, bo to dość sprawa pilna i nie warto czekać aż ja będę w Paryżu. Po południu pójde do Aliny, żeby napisać list do Christie, która jest bardzo chora i na pewno czeka codziennie na odpowiedź.

26

Wczoraj późnym wieczorem zadzwoniła Danusi. Co za radość. Już pracuje i bywa w domu tylko wieczorem, więc mało będziemy się widziały, ale później, przed wyjazdem do Francji jeszcze będziemy mogły pobycć trochę razem. Monika szczęśliwie dojechała i też rozmawiałam z nią i zawołałam jej mamę, żeby mogła ucieszyć się głosem córki. Zadzwoniłam do biura paszportowego, ale niestety nie ma jeszcze mojego paszportu. Właściwie nie ma powodu do zmartwienia, bo mogę pojechać kiedy zechcę, tylko trochę byłoby mi szkoda, że nie będę z Danusia na Wielkanoc, tym bardziej, że Oleńki nie będzie bo już 5.04. jedzie do Edynburga do Kasia.

27

Byłam powinszować Lidii, bo dziś jej imieniny – spotkałam Jarka, który ładnie pamiętał o mamie i przyjechał z życzeniami. Wieczorkiem wpadła Helusia, która ma kilka dni urlopu. Pożyczyłam jej „Listy Nikodema”. Usiłowałam też skroić sobie dziś sukienkę, ale nie mam chyba dosyć wyobraźni, bo źle skroilałam przody górnej części i już się zniechęciłam. Może jutro wrócę do tego z rana – wtedy czuję się najlepiej. A w ogóle martwi mnie to, że ciągle jestem zmęczona, a przecież mam dobre ciśnienie 130/80. Może za mało się ruszam i całą zimę przesiedziałam w domu, więc teraz nie mogę się pozbierać. Na przyszły rok jak Bóg da doczekać, muszę już od jesieni przyzwyczajać się do chłodu i wychodzić o każdej pogodzie.

28

Odwiedziła mnie dziś Hanka i kwiatkami, kawą i winem. Spędziłyśmy razem prawie cały dzień i opowiadałyśmy sobie o wszystkim, co wypełniało nasze życie w ciągu prawie trzech lat nie widzenia się, bo Hanka była w Paryżu z mężem. Rano wcześniej wstałam i usmażyłam obwarzanki drożdżowe, które spotkały się z dużym uznaniem A, przy okazji dowiedziałam się od niej jak zrobić pizzę i bardzo się cieszę, bo już dawno chciałam się tego nauczyć. Wypróbuję ten przepis w piątek wieczorem na przyjazd Oleńki. Redaguję program dla dzieci z TV zaprosiła mnie na spotkanie 6.04.

29

Padał ciepły, wiosenny deszcz . Z trawników uprzątnięto już zimowe pokrycia, a drzewa chociaż jeszcze zupełnie nagie pulsują wewnętrznym życiem. Czuje się jak soki w nich krążą i nabrzmiewają w załączkach pączków. Zobaczyłam na trawniku (jeszcze bez trawy) pod moim domem dwa małe krokusy, jeden filetowy, drugi żółty. W pokoju pachna fiołki przyniesione mi wczoraj przez Hankę. Po południu byłam u dentysty – to też jedna z tych rzeczy, które należy do przygotowań mojej podróży do Francji, bo nie chciałabym mieć tam jeszcze kłopotów z zębami (wystarczy kręgosłup).

30

Więc mam już paszport i w poniedziałek pojadę do Warszawy załatwić wizę w Ambasadzie francuskiej. Normalnie powinnam skakać z radości, że wkrótce zobaczę Danusię i że będę mogła przez dłuższy czas przebywać w atmosferze kultury francuskiej, która jest mi tak bliska. A tymczasem doznaje uczuć mieszanych – czy dam radę wykonać to co zamierzyłam, tzn. napisać coś wartościowego, czy podołam fizycznie tam wędrowaniem z miejsca na miejsce, szlakiem tamtych, ulotnych lat?

31

Nareszcie doczekałam się przyjazdu Oleńki. Żeby zrobić z tego święto upiekłam prawdziwą pizzę i zaprosiłam na obiad Halinę. Było bardzo miło, brakowało jedynie wina. Po południu urządziłyśmy przegląd rzeczy, które mam ze sobą zabrać, przymierzałam wszystkie spódnice po kolei, ustalałyśmy wszystkie wersje kolorystyczne i klimatyczne, jednym słowem bawiłyśmy się wysmienicie, a poza tym całkiem pożytecznie. Po odjeździe Oleńki chciałam obejrzeć odcinek filmu „Na gorąco”, niestety była awaria światła.

Kwiecień

Mój marzec nie był zbyt pracowitym miesiącem, przynajmniej jeśli chodzi o moją własną twórczość. Natomiast wiele czasu poświęciłam przygotowaniu pracy magisterskiej p.

Czech i z satysfakcją mogę stwierdzić, że jej praca została oceniona przez prof. Okonia jako bardzo dobra, a mojej koleżance pomogłam dźwignąć się ze stanu depresyjnego, co nie jest małą rzeczą. Poza tym zdobyłam paszport i załatwiłam parę spraw (korespondencyjnie) z planowaną podróżą do Francji. Odbyłam też seminarium freinetowskie (21.03) i ukierunkowałam pracę zespołu animatorów na czas mej nieobecności. Przeczytałam „Listy Nikodema” tytułem prywatnych rekolekcji wielkopostnych. Uporządkowałam ubrania z szafy, trochę rzeczy oddając innym, żeby nie chować tego, czego ja sama nie noszę. Myślę, że w sumie można uznać ten miesiąc za nie najgorszy.

1

Ranek zalał nas deszczem, do tego zmieniono godzinę na czas letni, więc wstałam dość późno. Na Mszę Świętą poszłam o 12-nastej. Ku mojej radości spotkałam się tam z Halusią. Odprowadziła mnie do poczty i to był miły niedzielny akcent. Po południu poszłam na górę do Lidki, a ponieważ przyjechała z Łodzi jej mama, pani Jadwiga, pogawędziłyśmy sobie przy dobrej kawie. Wieczorem oglądałam kolejny odcinek filmu telewizyjnego „Rodzina Połanieckich” wg Sienkiewicza. Jest to moim zdaniem – bardzo dobrze wykonany spektakl, a co więcej powieść Sienkiewicza, napisana przeszło pół wieku temu jest w jakimś stopniu nadal aktualna i pobudza do refleksji.

2

Byłam w Warszawie już o 9-tej w Ambasadzie Francuskiej. Przyszła tam do mnie Oleńka i czekając na wizę troszkę porozmawiałyśmy i omówiłyśmy różne sprawy związane z jej wyjazdem do Anglii w środę. Ciekawa jestem jak jej się ta podróż uda. Jedzie do Świnoujścia pociągami, a stamtąd promem przed Kopenhagą do Folkestone w Anglii. Mam nadzieję, że Kasia albo jej brat Nigel będzie tam oczekiwać, bo mój Olasek nie zna zupełnie angielskiego, a musiałyby jechać dalej do Edynburga autostopem. Obiecała, że zaraz po dotarciu na miejsce napisze do mnie na adres Danusi, żebym się nie musiała martwić. Wieczorem oglądałam w teatrze TV świetną sztukę Godzina „Prawdomówny Kłamca”.

3

Rano pracowałam nad korektą „poetyckiej twórczości dziecka” (II wydanie), a potem pojechałam do Lotu kupić bilet powrotny o Paryża (8124 zł). Odlot jest w czwartek 12.kwietnia o g. 7.20, a na lotnisku trzeba być już o g. 6, więc praktycznie muszę z domu wyjechać o 5-tej rano, czyli przed wschodem słońca. Moi przyjaciele obiecali, że mnie odwiozą samochodem i zajmą się moim bagażem. Wszystko więc układa się pomyślnie i już o 10.50 będę w Paryżu. Odwiedziłam Bolka i Lutę, żeby się z nimi pożegnać przed długą podróżą. Bolek się ciężko przechorował, ale już teraz czuje się dobrze. Luta miła jak zawsze,

pełna wdzięku i serdeczności. Kupiłam trochę małych upominków dla przyjaciół, a dla Danusi wisiołek z małym bursztynem na srebrnym łańcuszku. Mam nadzieję, że będzie jej się podobał.

4

Znowu musiałam pojechać do Warszawy, tym razem do banku PKO., żeby podjąć moje oszczędności dewizowe i otrzymać zezwolenie na wywóz ich za granicę. Potem poszłam do Janki i zobaczyłam jak wyglądają przygotowania do wyprawy wysokogórskiej. Ania założyła w domu punkt kontaktowy, bo do wyprawy należą ludzie z Gdańska i z Warszawy. Lecą w połowie maja do Indii, a potem dalej do Pakistanu i będą się wspinać na jeden z siedmio tysięczno metrowych szczytów himalajskich. W Ani pokoju zgromadzono plecaki, namioty, śpiwory, swetry i zapasy żywności. Robi to niezwykle wrażenie na takim laiku wspinaczki górskiej jak ja, który nie bardzo umie zrozumieć celowość alpinizmu w wydaniu wyczynowym. Ale może cały urok tego sportu polega na tym, że nie jest on celowy?

5

Cały dzisiejszy dzień poświęciłam korekcie mojej książki. Jest to zajęcie bardzo pracochłonne, bo trzeba uważnie przeczytać stronę po stronie (w tym przypadku 170 stron) i poprawić wszystkie omyłki, a było ich tam bardzo dużo. Po południu miałam ostatnie – przed wyjazdem – posiedzenie u dentysty, który uzupełnił mi brakujący ząbek, takim który nie boli i nie psuje się, tylko najwyżej może się złamać. Pogoda znowu się psuje, jest bardzo chłodno i deszczowo. A w całym kraju są olbrzymie powodzie i w okolicach nad Wartą , Bugiem i Narwią trzeba było ewakuować ludność mieszkającą nad brzegiem rzeki. W Puławach trzeba było ewakuować nawet szpital i rozwieziono chorych do różnych klinik całym województwie. Po tej strasznej zimie jest to w tym roku jeszcze jedna prawdziwa klęska żywiołowa.

6

Jeszcze do obiadu pracowałam w dalszym ciągu nad korektą, a potem poszłam na pocztę i wysłałam całość do Naszej Księgarni. Cieszę się, że mogłam to zrobić osobiście przed wyjazdem , bo było bardzo dużo błędów w tekście , nie tylko drukarskich, ale także omyłki w tekście, które mogła zauważyć jedynie autorka. Po południu szłam – wróciłam do zaczętej kiedyś sukienki i może uda mi się jednak skończyć ją. Muszę przyznać, że do szycia nie mam szczególnych uzdolnień, a może tylko brak mi wiadomości technicznychi cierpliwości? Pogoda jest brzydka i smutna. Szare niebo, przelotne deszcze i bardzo chłodny wiatr przypominają raczej listopad niż kwiecień, tyle, że na trawnikach widać gdzieśgdzie krokusy.

7

Jarosław przywiózł mi rzeczy, których nie zabrała Oleńka, w tym prodiż dla Danusi, który chociaż nie jest ciężki, to przecież zajmuje w walizce pokaźne miejsce. Trochę mi to komplikuje pakowanie, ale w gruncie rzeczy jestem rada, że Oleńka nie jest zbyt obciążona. Dzisiaj popołudniu o g. 16 powinna dotrzeć to Folkestone. Jestem ogromnie ciekawa jak zniosła pobyt na promie, czy nie gnębiła ją choroba morska. Na pewno w Paryżu będzie już jakaś wiadomość od niej. Po południu przysła do mnie p. Syoka ze swoją pracą magisterską na temat zainteresowań dzieci sześciolatków. Pomogłam jej uporządkować cały materiał i ustalić zasady analizy rysunków dzieci.

8

Znowu pada śnieg. Jest zupełnie biało na świecie, ale myślę, że szybko stopnieje, bo temperatura jest w okolicy 0. Wczoraj zadzwoniłam Wanda (tak ją nazwałam, nie mogłam się doczytać), żeby powiedzieć, że nie może wyjść po mnie na lotnisko, ale przyjdzie kto inny. Ciężkie jest życie moich dziewczynek – nie tak sobie je wyobrażałam, kiedyś, gdy jeszcze były malutkie. Najważniejsze jest jednak to, że są zdrowe i młode, potrafią się cieszyć wszystkim co jest piękne i są bardzo prawe i uczciwe. Po południu po Mszy Świętej byłam na obiedzie u Halusi. Jej mama się obecnie lepiej czuje, depresja minęła, ma apetyt i trochę się zajmuję małymi sprawami domowymi, ale stała się niecierpliwa.

9

Byłam na spotkaniu w telewizji z zespołem redaktorów audycji dla dzieci i nastolatków. Zaproszono mnie z prelekcją o swobodnej twórczości dziecka w kontekście pedagogiki Freineta. Co to za ogromne zjawisko ta nasz telewizja. Budynek dużej miary z niezliczoną ilością korytarzy, schodów, a wszędzie pełno ludzi spieszących się w różnych kierunkach. Wejść można tylko za przepustką i jest bardzo dokładnie oglądana przez strażnika uzbrojonego. Po powrocie do domu, pracowałam jeszcze trochę nad sukienką, którą jednak w końcu uszyłam, a wieczorem odwiedziłam Lidkę i jej mamę oglądając program teatralny T.V.

10

Jeszcze jedna konsultacja pracy magisterskiej, tym razem przedstawicielki przedszkola p. Syoka, na temat: Poznanie zainteresowań sześciolatków za pomocą ich swobodnej twórczości słownej i plastycznej (techniki Freineta). Resztę dnia zużyłam na porządkowaniu mieszkania przed moją długą nieobecnością. Zaczęłam się pakować, i jak to zwykle bywa przekładałam rzeczy z miejsca na miejsce, nie mogąc się zdecydować co zabrać, żeby było i na dni chłodne i na dni ciepłe. Na szczęście moi przyjaciele Czechowie odwieżą mnie na

lotnisko, więc mogę zabrać dwie walizki. Wieczorem zadzwonił p. Lewin, który wrócił z Paryża i rozmawiał z Danusią. Wkrótce ją zobaczę i zaspokoję moją tęsknotę.

11

Wieczór. Jestem spakowana, wykapana i....bardzo zmęczona, ale cieszę się na podróż i w Bogu pokładam nadzieję, że doda mi sił i zdolności do wykonania zadania, jakie jest przede mną. Dzisiaj był przepiękny dzień wiosenny, słysząc świergot ptaków w krzewach pod oknem. Widocznie jeszcze się zbierają do budowy gniazd. Wreszcie można wyrwać się ze ścian mieszkania. Następny wpis będzie już w Paryżu, a teraz jeszcze nastawię budzik na g.4, trochę poczytam w łóżku i postaram się wcześniej zasnąć, żeby jutro mieć dobre samopoczucie. Pani Czajkowa obiecała podlewać kwiatki i opiekować się moim mieszkaniem.

12 i 13

Moja wielka podróż już się zaczęła. O świcie (5 rano) przyjechali po mnie moi przyjaciele Czechowie i dziećmi i zawieźli na lotnisko. Na niebie był jeszcze ogromny, pomarańczowy księżyc. Na lotnisku wszystkie formalności poszły doskonale, a lot był bardzo łagodny i miły, nie odczułam żadnych przykrych sensacji, mimo iż mieliśmy dodatkowe lądowanie w Berlinie. Paryż przywitał mnie wspaniałym słońcem, a przy wyjściu z lotniska czekały Monisia i Jolka, wysłanniczki Danusi, które zawiozły mnie taksówką do domu. Zjadłyśmy wspólnie śniadanie, a potem one poszły do swoich spraw, a ja sobie pospałam. Teraz wyjdę się przejść, a później radość największa – spotkanie z Danusią, która pracuje do g. 20. Byłam w Kościele St. Laurent. Piękna budowla. Msza przy dużym stole nakrytym obrusem, jak do wieczery, udekorowanym kwiatami i kolorowymi świecami, była odprawiana przez 6 księży. Wierni siedzieli dookoła stołów. Komunia święta pod dwoma postaciami chleba i wina. To było piękne i wzruszające przeżycie. Danusia i Ives wyszli wcześniej do pracy i pewnie wrócą późno, tak jak wczoraj. Uporządkowałam dwoje rzeczy i wyszłam powłóczyć się w okolicy. Jest piękna wiosenna pogoda. Różowe, prawie białe tulipany w wielkim dzbanie dotrzymują mi towarzystwa w domu. Poznałam sprzątaczkę Danusi, Portugalkę, bardzo miło, ładna i dobra kobieta. Opowiedziała mi o swoim życiu i o zwyczajach wielkanocnych w Portugalii. Po południu odbyłam długi spacer, a wieczorem wzięłam udział w nabożeństwie w Kościele St. Laurent. Na kolacji był przyjaciel Danusi i Iva – Bruno – siedzieliśmy gawędząc do północy.

14

W Paryżu pełnia wiosny – pełno kwiatów i kwitnących krzewów, tysiące barw, kształtów i zapachów. Ulice przepełnione turystami wszystkich chyba krajów świata, w najdziwniejszych

strojach spacerują starzy i młodzi, odprężeni wakacyjną pogodą, uśmiechnięci do wiosennego świata. Pojechałam metrem do Katedry Notre Dame , gdzie mimo natłoku turystów można się skupić wśród strzelistych naw i poczuć się jak nigdzie. Po południu odpoczywałam w domu zbierając siły na wieczorne spotkanie z dziećmi. Tymczasem nic z tego nie wyszło, bo praca zatrzymała ich do późna i wrócili, gdy już spałam. Kupiłam Danusi pęczek białych, skromnych kwiatów i ustawiłam na jej biurku – jak się rano zbudzi to je zobaczy i będzie wiedziała, że cały czas o niej myślałam.

15

Msza Święta w St. Laurent była bardzo uroczysta i piękna. Wróciłam pokrzepiona Komunią Świętą i nową nadzieją zmartwychwstania. Moje dzieci zaraz po śniadaniu wyruszyły do swoich zdań, a ja oglądałam w TV transmisję Mszy powszechnej z Rzymu i wysłuchałam orędzia Papieża Jana Pawła II na temat pokoju światowego dla wszystkich ludzi dobrej woli. Swoje życzenia przekazał wiernym w 32 językach, specjalne, serdeczne słowa skierował w języku polskim do swoich rodaków, a potem udzielił błogosławieństwa z odpustem pełnym dla wszystkich , którzy byli obecni na placu św. Piotra w Rzymie a także wszystkim telewidzom. . Ukręciłam babkę po polsku, dla moich Paryżan, mam nadzieję, że się uda i sprawię im trochę radości. Po południu pojadę do ogrodu luksemburskiego pooddychać zielenią.

16

Wczoraj byli u nas Bernard, autor książki z żoną i Bruno. Oglądaliśmy w telewizji Operę „Lulu”. Wspaniały spektakl. Kolację jedliśmy o północy – kartofelki młode, sałata, sery. Moje ciasto bardzo wszystkim smakowało. Poszliśmy spać około g.3. Dzisiaj Danusia ledwo dała się dobudzić za pomocą kawy i zaraz Ivem poszli do pracy. A ja potrzebuję trochę popracować, chociażby korespondencyjnie. Nie ma słońca, ale nadal jest ciepło. Napisałam 10 kart pocztowych do rodziny i przyjaciół. Byłam na krótkim spacerze, potem słuchałam muzyki i czytałam. Dzieci moje bardzo zmęczone wróciły po 10 z pracy i nawet nie chcieli jeść kolacji.

17

Dzisiejszy dzień jest znacznie chłodniejszy, o 10 stopni mniej niż w dniach poprzednich. Mży drobny deszczyk. Danusia z Ivem wyszli wcześniej do pracy i zapewne wrócą później niż zwykle, bo na jutro wszystko musi być skończone do kręcenia filmu w tym mieszkaniu, które urządzają. Mam więc przed sobą długi, samotny dzień – napiszę kilka listów i pomyślę nad kompozycją mojej książki. Radio nadaje piękną muzykę poważną – prawdziwa uczta. Wcale się nie nudzę i nie jest mi smutno samej w domu , jak się obawia Danusia – mam wprawę w

wypełnianiu sobie czasu, przecież od lat żyję w samotności! Napisałam trzy listy. Wieczorem byłam na Mszy Świętej. Zimno – dobrze, że mam taki ciepły płaszcz . Poszłam spać o 11,a Danusia z Ivem wrócili o g. 2 – strasznie zmęczeni.

18

Bardzo chciałbym, że by Danusia skończyła już obecną pracę i mogła mi poświęcić trochę więcej czasu. Smutno mi kiedy sobie uświadamiam jaki (nie mogę się doczytać), że dla moich dziewczynek istnieją już tylko w przeszłości, w sferze ich dziecinnych wspomnień, w ich teraźniejszości zajmują maleńkie miejsce, ale w przyszłości, w ich własnych, zresztą bardzo mglistych planach życiowych, już mnie nie ma. I tak wszystkie marzenia związane z jakimś pięknym domem (koniecznie wśród zieleni) w którym w otoczeniu dzieci i wnuków mogłabym dożyć myć lat, uniósł wiatr. Moja lampa już w trzech czwartych już wypalona i powoli zaczyna przygasać. Niech się dzieje wola Twoja Panie, zdaję się na nią z całym zaufaniem. Tak wiele Ci zawdzięczam, że nigdy nie przestanę dziękować tym co mi zsyłasz.

19

Telefon od Marii Rist. Umówiłam się z nią na poniedziałek. Dzisiaj minął tydzień od mojego przyjazdu. Niewiele w tym czasie zrobiłam poza odpoczynkiem i klimatyzacją. Ciągłe nie wiem jeszcze jaki kształt będzie miała książka, którą zamierzam tu napisać. Najbardziej kusi mnie zbiór opowiadań, co pozostawia dużą swobodę doboru tematów. Zadzwoił Raymond Forvielle, jeden z moim najdawniejszych przyjaciół freinetowskich. Przyjedzie jutro po mnie o 11.30 i zabierze na obiad. Bardzo się cieszę na to spotkanie, będzie o czym porozmawiać po tylu latach (w 1958 był organizatorem kongresu paryskiego).

20

Wczoraj wieczorem byliśmy w kinie Studio. Film o szpiegostwie w Ameryce. Intryga na tle politycznym. Bazon Tanaka usiłuje stworzyć plan podboju Chin na wzór Hitlera. Amerykański dziennikarz dokonuje bohaterskich czynów dla unicestwienia tych zamiarów. Byłam na obiedzie z Raymondem. Wszystko w jego domu wydało mi się dobrze znajome i bez trudności nawiązaliśmy kontakt na interesujące nas tematy, jakby w ogóle nie było tej kilkunastoletniej przerwy. Pojechaliśmy potem zwiedzać słynne centrum Pompadur, które swą agresywną nowoczesnością przypomina jakąś fabrykę, co szczególnie kontrastuje z Katedrą Notre Dame. Ale w środku jest dużo ciekawych rzeczy, na przykład biblioteka. Tymczasem mieszkanie zostało pięknie posprzątane i mogłam Raymonda zaprosić na kawę z polskim jarzębiakiem (pisałam bez okularów).

21

Danusia i Ives wyszli bardzo wcześnie razem z Christopherem, a ja zrobiłam przepierkę. Usmażyłam dzieciom obwarzanki, nie wiem czy im będą smakowały. Teraz trochę odpocznę żeby być w dobrej formie na spotkaniu FIMEM. Przyjechała do mnie Josette. Przyjęcie bardzo serdeczne – pracowałyśmy nad ekspozycja Multilette do 38 krajów, podzieliłyśmy się wiadomościami o przyjaciółach. Kolacja była oryginalna – wielki półmisek różnorodnych serów i trzy rodzaje owczych, czerwone wino do serów, a do deseru szampan doskonale schłodzony i musujący. Do domu wróciłam samochodem, przez cały Paryż w światłach, wzdłuż Sekwany, przez Pola Elizejskie, wielkie bulwary – wspaniały widok miasta w nocy.

22

Byłam na Mszy Świętej w Kościele St. Laurent. Danusia zrobiła mi na targu wielkie zakupy, na obiad jadłyśmy parówki i świetną sałatę zieloną (razem z awokado kartofelkami). Układałyśmy pasjansa, a potem Danusia nauczyła mnie nowej gry, polegającej na dedukcji, obserwacji i kojarzeniu. Nie okazałam się zbyt inteligentna w tej zabawie, ale pod koniec już było lepiej.! Nareszcie mogłam spędzić cały dzień z moim kochanym dzieckiem, a więc wielka radość. Teraz Danusia pracuje nad makieta do filmu, a ja zabrałam się do listów. Wieczorem był u nas Bruno.

23

Załatwić sprawę biletu i zarezerwować na 27.04. Nie wiem czy uda mi się załatwić rezerwację miejsc na piątek, w każdym bądź razie zrobiłam zamówienie na bilet do ojczyzny i jutro się dowiem o rezultat. Teraz jest g. 12, czekam na Raymonda, który ma po mnie przyjechać, żeby się udać razem na obiad. Pogoda ciągle nie decyduje się ustalić w sferze wiosennej – dziś całe rano padał deszcz, a teraz jest pochmurnie i chłodno.

24

Pomyślnie załatwiłam sobie sprawę biletu turystycznego z rezerwacją. Napisałam do Hauriette, do Suzanne w Tuluzie, żeby zapewnić sobie noclegi. Upiekłam moim dzieciom tartą babkę z rodzynekami i migdałami. Teraz mam jeszcze trochę czasu, żeby odpocząć, wypić kawę i przygotować się do wizyty u Niny Teitgen. Myślę, że będzie to interesujące spotkanie i że dorzuci trochę wiadomości do moich wspomnień, bo przecież razem byliśmy, gdy Louis został zabrany przez Gestapo. Potrzebne są mi tylko daty wydarzeń i jak ten tragiczny dzień wyglądał u nich w domu, bo dokładnie pamiętam przebieg rewizji w moim mieszkaniu.

25

Wczorajsze spotkanie u Niny było bardzo miłe. Spotkałam tam Matou, która była w 1943 roku na obozie. Otrzymałam od niej zdjęcie Oleńki i Danusi w stroju skautowskim. Do tej pory pamiętam piosenki i taniec, którego się wtedy nauczyłam. Dzisiaj idę na spotkanie z Tats. Tats znalazłam zdrową, wesołą, znacznie wyszczupłą, co ją niewątpliwie odmłodziło. To też jest jedna z tych osób, których nie widzę latami a i tak nie ma żadnej bariery czasu. Zwyczajnie podejmuje się rozmowę tak jakby się pożegnało poprzedniego dnia. Poszliśmy razem na obiad do restauracji i przez cały czas wspominałyśmy dawne czasy. Wieczorem ma przyjść bardzo dawny znajomy, wielki dziwak, ale bardzo uroczy. Pójdziemy razem do chińskiej restauracji na kolację. A w domu jest wiosna bo Danusia z Ivem pracowali dziś pod Paryżem i przywieźli wielkie gałęzie dzikiej czereśni.

26

Zgubiłam obrączkę i jest mi bardzo przykro. Nie mam pojęcia jak to się stało, bo nigdy jej nie zdejmuję – chyba, że ześlizgnęła mi się z palca podczas prania i wpadła do kolanka pod zlewem. Zawsze mówię, że rzeczy materialne są głupstwem, którym nie warto się martwić, a jednak w tym przypadku odczuwam żal, naprawdę. Trzeci raz dziś upiekłam babkę moim dzieciom. Niech wiedzą, że mama jest u nich. Z obrączką skończyło się szczęśliwie, bo pocziwy Ives rozkręcił kolanko pod zlewem i w mgnieniu oka ją odnalazł. Bardzo się tym ucieszyłam! Wieczorem Danusia ofiarowała mi piękną, leciutką torbę podróżną, która można nosić na ramieniu. Obiad był włoski – spaghetti w pysznym sosie (cebula, marchew, siekane mięso i przyprawa oregano). Przyszła do nas Louis, kompozytorka, interesująca osoba, podobna z wyglądu do Chilijki, ale pochodzenia polsko- niemieckiego. Rozmawiałyśmy o muzyce, nawet trochę po niemiecku.

27

Raymond zabrał moją walizkę. Z Tats spotkałam się już w pociągu. Wagon 1 klasy przypomina wnętrze samolotu, wygodne fotele ze stoliczki rozkładanymi przed sobą. Jechaliśmy przez Bordeaux, a więc szlakiem zamków na Loarę. W Dax nastąpiła dłuższa przerwa w podróży, ponieważ drzewo przewróciło się i uszkodziło trakcję elektryczną. Do Pau przyjechaliśmy z godzinnym opóźnieniem. Czekala na nas najmłodsza siostra Tats. Pamiętam ją jako młodziutką pielęgniarkę opiekującą się Oleńką w szpitalu, gdzie lekarką była również siostra Tats Mag. Teraz Mina jest już babcią, nie pracuje i opiekuje się ojcem, który ma 93 lata. Po dobrym posiłku (szynka z oliwkami i sery) spałyśmy znakomicie.

28

Rano byliśmy u dziadka Foulupt, pytał o Oleńkę, którą bardzo polubił. Potem kochana Tats zgadując moje marzenie zawiozła mnie do Lourdes. Byliśmy na Mszy Świętej w Bazylice, zapaliłyśmy świece i napiłyśmy się wody. Modliłam się bardzo gorąco za moje dziewczynki, żeby Matka Boska pomogła im odzyskać szczęście i łaskę wiary. Teraz naprawdę czuję, że moje przedsięwzięcie – napisanie książki mającej stanowić świadectwo opieki Opatrzności w czasie wojny zostało pobłogosławione. Po południu Tats zawiozła mnie do La Molezie i zostałam sama na całe po południe, a nawet wieczór. Jest chłodno, więc zapaliłam ogień w kominku i od razu cały dom się ożywił.

29

Odnalazłam mały, wiejski Kościółek, gdzie przed 34 laty modliłam się o zakończenie wojny, przeżycie bliskich i przyjaciół i za dziewczynki, które w 43 roku były zupełnie maleńkie (Danusia miała około miesiąca, a Oleńka trochę ponad rok, gdy przyjechałyśmy tutaj. Ja miałam 33 lata, czyli byłam jak to się mówi w kwiecie wieku. Kościółek był zatłoczony, szczególnie wielu starych panów, którzy właśnie dzisiaj obchodziliby swoje doroczne święto kombatantów z 1947 roku. Oczywiście, ja sama, jako uczestniczka II wojny światowej (1939-1945) czułam się w tym zgromadzeniu szczególnie. Chór żeński tak samo jak za dawnych lat upiększał nabożeństwo swym śpiewem. Tylko niektóre inne śpiewaczki, może niektóre te same, lecz tak zmienione, że ich nie poznałam. Ale Msza Święta była taka sama jak dawniej i jak będzie za wiele setek lat. Byłam u Komunii Świętej i natychmiast straciłam poczucie obcości, ale spośród miejscowych ludzi nikt mnie nie poznał. Wieczorem pojechałyśmy z Tats do Bizau, gdzie byłam z pielgrzymką w Zielone Świątki w 1943 roku. Jest tam piękna figurka Matki Boskiej.

30

Tats pojechała rano do Pau, a potem do Paryża. Zostałam sama w La Molize, ogień w kominku i radio dotrzymują mi towarzystwa. Dzisiaj uporządkuje swoje rzeczy, zrobię małe pranie i zacznę pisać swe wspomnienia. Jest dosyć chłodno, ale bzy i drzewa owocowe są w pełnym rozkwicie, ptaki śpiewają na potęgę. Zatelefonowałam do dziadka Foulupt, z życzeniami urodzinowymi, skończył 93 lata! Nie czuję ani lęku, ani osamotnieni. Wiem, że jestem pod opieką Opatrzności i spełniam Jego wolę. Przygotowuję książkę, która ma być świadectwem niezwykłej opieki jakiej doświadczyłam wielokrotnie podczas wojny. . Zrobiłam pranie, zjadłam obiad i powinnam zabrać się teraz do pisania. Ale jak zwykle mam trudności z początkiem. Wiem, że jak tylko znajdę pomysł na pierwsze zdanie, to słowa

popłyną jak zwykle i karta się zapełni. Wyjdę więc na mały spacer, odetchnę świeżym powietrzem może coś pobudzi moją wyobraźnię.

Maj

1

Zbieram powoli swoje wspomnienia, ziarenko po ziarenku i nadziewam je na nić pamięci bez żadnego porządku i wiązę jak do mnie przychodzą. Dzisiaj Ivan przyniósł mi świeży chleb. Na kominku ogień buzuje cały dzień, a na noc zakrywam go popiołem, żeby zachować żarzące się węgielki drewna do rana. Po południu przyjechała Madeline i zabrała mnie do Auch. Byłam w katedrze, piękny egzemplarz gotyku z końca XIV i początku XV wieku. Najpiękniejszy jest chór z drewnianymi ławami. Znajduje się między ołtarzem, oddzielonym drugimi organami, a kapicą tylnej nawy. Ogromnie podobały mi się witraże z 1510 roku. W tym kościele widziałam się po raz ostatni z Ksanem przed jego powrotem do Polski. W jednym z rzeźbionych konfesjonałów (nie pamiętam w którym) spowiadaliśmy się oboje. W domu Madeline zobaczyłam się z ojcem Louis (94 lata). Stara się być bardzo dzielny, ale widać, że jest już bardzo słaby.

2

Pogoda jest dziś jeszcze gorsza niż wczoraj, pada deszcz, wieje zimny wiatr. W kominku płonie drewno, roztaczając miłe ciepło. Przeczytałam dwie interesujące powieści Pearl Buch, jedna to realistyczna powieść o współczesnych Chinach z okresu Mao – Tse- Tunga i późniejszą wysłaną już po śmierci autorki w 1972 roku, która jest poświęcona rozważaniom na temat miłości. Tak mnie ta lektura zafascynowała, że czytałam prawie cały dzień nie mając ochoty wyjść na spacer, chociaż deszcz przestał już padać i wiatr ustał. Ale jest bardzo mokro i ciągle mi się wydaje, że właśnie gdy wyjdę, to kto zadzwoni albo przyjdzie. A może po prostu jestem tylko leniwa? Napisałam długi list do Danusi i kilka pocztówek do Polski. Może jutro wybiorę się na pocztę. Ciągle jeszcze nie mogę znaleźć początku dla mej książki, więc tymczasem próbuję tłumaczyć moją poprzednią, żeby przynajmniej kilka fragmentów udostępnić moim francuskim przyjaciółom, którym to obiecałam. Jedno jest pewne, że w tej ciszy, wśród prostych, pięknych przedmiotów w domu i urzekającym widokiem za oknem, doskonale się odpoczywa.

3

Wysłałam długi list do Danusi i kartki kupione w Lourdes do Oleńki, Halusi Żebrowskiej, Czechów, Teresy Śliwińskiej i pani Czajkowej. Deszcz przestał padać, ale nadal jest bardzo chłodno. Ogień w kominku płonie od rana do nocy. Zrobiłam tłumaczenie wstępu i

pierwszego listu mej książki i idzie mi to całkiem nieźle. Dziś wieczorem ma przyjść do mnie Jaques. Bardzo jestem ciekawa jak wygląda teraz po 34 latach, szanowany ojciec rodziny mający trzech synów, w tym jednego, który niedługo się ożeni. Juro rano jadę do najbliższego miasteczka, żeby zrobić zakupy . Pod wieczór przyjechał do mnie Jaques. Gdy wyjeżdżałam w 1946 roku, to on właśnie przewoził mnie z dziećmi z Las Marieaus. Miał wtedy 27 lat i pamiętam go jako małego, niezbyt urokliwego młodzieńca. Teraz blisko sześćdziesiątki jest naprawdę przystojnym starszym panem. Smukły, wysoki z gładką, opaloną twarzą przy zupełnie białych, gęstych włosach, zakrywających uszy, wytwornie ubrany, bardzo mi się podobał. Jest ojcem trzech synów, właścicielem dobrze prosperującego młyna , kilku domów. Porozmawialiśmy serdecznie i obiecał znaleźć chwilę czasu, żeby zawieźć mnie do Les Marieaus.

4

Ivan i Olga zabrali mnie samochodem do Vie, miasteczko tak się rozrosło, że ledwo mogłam je poznać., zresztą żadne szczególne wspomnienia mnie z nim nie łączą. Zrobiłam troszkę zakupów żywności na następne dni i obejrzałam wystawę. Ekspozycja była zrobiona niedbale, dobre rzeczy obok niedbałych kiczów, wszystkie style, techniki, kierunki pomieszane na małej, źle oświetlonej przestrzeni. Było sporo ludzi, a także jakaś klasa szkolna, może dlatego, że to dzień targowy. Teraz siedzę w domu przy kominku, nie chce mi się wyjść, bo wieje zimny wiatr . Akacje dopiero wypuszczają listki, ale jabłonie w ogrodzie są całe ukwiecone. Przelatują niewielkie deszcze i jest chłodno, jak na majową pogodę w tej części Francji. Dostałam list z Tuluz, gdzie oczekuje na mnie Suzanne.

5/6

Wczoraj wieczorem zadzwoniła do mnie Tats z Paryża, żeby się dowiedzieć jak się czuję. Ucieszyła się, że mi się w La Moleze podoba i powiedziała mi też, że napisała do mnie Hauriette, z prośbą, żebym przyjechała do niej 16.05. Dzisiaj zaraz jej odpisałam, że się zgadzam. Pierwszy piękny, słoneczny dzień. Wywietrzyłam pościel i cały dom , zjadłam obiad, odwiedziłam niewidomą sąsiadkę, teraz wybieram się do starych znajomych w St. Jeau Poutge. Byłam w tym małym domku, gdzie spędziłam dwa lata wojenne. W izbie, która była naszą kuchnią i jadalnią, nie ma już żadnego sprzętu z tych czasów. Kominek, w którym z takim trudem rozpalałam ogień i gotowałam naszą skromną strawę, jest obmurowany i służy do przechowywania butli gazowej. Są tu wszystkie nowoczesne urządzenia: wielka lodówka, kuchnia gazowa, zlewozmywak, pralka. Zwykły wiejski kredens, ogromny stół dębowy zajmujący prawie całą izbę , która kiedyś wydawała mi się przestronna. Nie ma już kwiatów pod oknami, które sprawiały mi tyle radości.. Z dwóch schowków, które były schowane za

kuchnią umieszczono sypialnię, a na piętrze, którą zajmowałam z dziećmi mieści się klub trzeciego wieku, czyli emerytów. Mieszka tu prawie 15 lat starsza pani Dalja, prawie moja rówieśnica, wdowa po Allanie, którego dobrze pamiętam jak dawał mi mąkę w młynie. Podwórze, studnia i ogródek wciąż są takie same, choć już nie są tak pielęgnowane jak za moich czasów. Obiad w Auch u Madelaine. (dowiedzieć się na dworcu o odjazd pociągu do Tuluzы i z Tuluzы do Nouves – godziny przyjazdu i odjazdu). Madelaine przyjechała po mnie o 9.30. Pojechaliśmy najpierw do jej małej posiadłości, gdzie jest stary dom jej dziadków podobny do La Moleze. Potem kupiliśmy trochę jajek (3F za tuzin). Przepiękne krajobrazy falistej równiny z doliną rzeczki Gers. W dali na horyzoncie widać we mgle Pireneje. Tysiące odcieni zieleni przybrały ciepłe barwy., złote, rude, fioletowe, kwitnących topoli, brzoź i innych drzew. W Auch poszliśmy na mszę do małego kościółka St. Paul, gdzie byłam kiedyś na Mszy świętej wigilijnej. Obiad był smaczny i urozmaicony. Pomidory i jajka gotowane, cukinia zapiekana pod beszamelem, kotlety, sałata i ciasto owocowe. Po obiedzie pojechaliśmy do La Haure. Odwiedziliśmy znajomych nauczycieli z tej szkoły Pere. Ivette zmieniła się wstrząsająco- prawie unieruchomiona po 8 operacjach stawów , została z niej połowa. Ale witalność duża. Jest bardzo dzielna. Jej mąż ogłuchł. Wracając zabrałam na dworcu informację o pociągu do Tuluzы.

7

Wczoraj wieczorem jeszcze raz wróciliśmy do Madeline, żeby zobaczyć jej syna lekarza i jego żonę, która skończyła prawo i chce być adwokatem. Jean Michel wybrał na specjalizację chirurgię ogólną i pracuje w szpitalu w Tuluzie. Bardzo sympatyczne „młodzieżowe” małżeństwo. Zjadłam z nimi kolację, na deser był biszkopt domowy , ananas i... szampan doskonały. Po powrocie do domu, pełna wrażeń tego pięknego dnia miałam już tylko siłę przykryć ogień na kominku i pójść spać. Dzisiaj od rana jest bardzo ładna pogoda. Zrobiłam małe pranie, bo już za dwa dni opuszczę moją cichą przystań i powędruje dalej do Tuluzы. Wysłałam telegram do Susanne do Touloune, długi list do Marii Risti zakupiłam znaczki. Poczta zmieniła się zupełnie. Odwiedziłam p. Espian i państwa Dubos – którzy mnie dobrze pamiętają i przypominają mi przeszłość.

8

Jacques zapomniał o swej obietnicy , a ja nie mam zamiaru się narzuca, więc nie zobaczę La Marianes, natomiast wiem, że leży na drodze do Mont Prun – wioska, w której jest kościół, do którego chodziliśmy. Ivan jak codzień przyniósł mi drzewo, a teraz przycina trawnik w ogrodzie poniżej (bo tam wznosi się też wyżej). Napisałam długi list do Tats z dokładnym sprawozdaniem z mojego życia w La Merle. Udało mi się ustalić datę uwiezienia Louis

3.V.43. Ivan został uwięziony dzień później przez milicję, ale udało mu się uciec i do tego czasu do końca wojny był w oddziale partyzantów. Pogoda znowu się popsła i z przyjemnością posiedzę w ciepłym kominku. Jutro już nie będę podziwiała ognia, pozwolę mu zgasnąć w nocy, żeby dom zostawić bezpiecznym po wyjeździe. Oprócz zapisków dotyczących spotkań z ludźmi, z którymi łączą wspólne wspomnienia i spore ilości napisanych listów (dzisiaj do Tats i do Roberta). Przeczytałam tu kilka książek. Wieczorem obiad u Ivana i Olgi. Ryż na zimno, posypyany żółtkiem, połówkę jajek, pomidory i anchois do ozdoby.

9

1. lodówkę wyłączyć, zostawić drzwi uchylone
2. zamknąć okiennice, klucze oddać Ivanowi
3. wyłączyć termę w łazience
4. nie zamykać zasuw, zostawić drzwi, klucz zostawić na zewnątrz
5. wyłączyć z kontaktów wtyczki wszystkie urządzenia
6. zakręcić butlę gazową

Radio, kapcie, serwetki, i ścierki, szczotki odłożyć na miejsce. Zdjąć pościel z łóżka, sprawdzić krany w kuchni, w łazience i w pokoju. Pociąg do Tuluzy 15.05.

Wszystko gotowe do odjazdu. Żegnam La Molere. Dzięki Ci mój Boże, że opiekę za piękną okolicą, za życzliwość wszystkich ludzi, z którymi się spotkałam, za ciepło ognia, za pożywienie, za noc spokojnego snu, za wszystko co tu przeżyłam dzięki Ci i chwała Tobie, który otaczasz mnie swą miłosierną opieką. Szczęśliwie przyjechałam do Tuluzy i na dworcu spotkałam Susanne i Jean, których od razu poznałam. Oboje już na emeryturze, ale wciąż zajmują się ruchem freinetowskim. Omówiliśmy plan zwiedzania miasta, długo gawędziliśmy o wszystkim i potem poszłam spać.

10

Dzisiaj obejrzałyśmy centrum miasta. Niewiele pamiętam, bo w ciągu 40 lat wszystko się zmieniło. Jest jednak kilka miejsc, które wiążą się z moimi wspomnieniami - place de Capitol, Katedra St. Eienne, w której modliłam się za ratunek w 1943 roku. Odnalazłam ulicę Asorg, gdzie mieściła się nasza Delegatura PCK, dokąd miałam zamiar udać się po wskazówki. Potem dowiedziałam się, że od dwóch dni był tam „kocioł” do którego mogłam wpaść i zostać wywieziona do obozu, jak to spotkało wiele moich koleżanek. Po południu zwiedzałyśmy stare miasto, piękne kamieniczki z różnej wysokości wieżami, które bogaci kupcy kazali sobie odbudować. Widziałam przepiękną bazylikę, odrestaurowaną z 1080 roku, poświęconą męczennikowi, którego kazali wlec bykowi przez całe miasto, aż do dworca

Widziałam też kościół- fortecę z bardzo pięknymi witrażami. Obie te świątynie są w stylu romańskim. Wieczorem przesłuchałyśmy z Susanne kasetę , która wędruje między członkami grupy esperantystów. Pierwszy list nagrała na niej Luiza, następny Denise Poisson, a teraz dodała do tego swoje opowiadanie Susanne i także ode mnie. Muszę en pomysł wędrującej kasety przekazać moim kolegom.

11

Wczoraj nadużyłam swych sił i dzisiaj rano miałam trudności ruchowe, to też całe przedpołudnie odpoczywałam a nawet leżałam. Na obiad miałyśmy rybę gotowaną, na deser ptysie ze śmietaną i dobrą kawę. Za chwilę pojedziemy do miasta, bo chciałabym jeszcze raz zobaczyć ten piękny kościół Jakobina z jego niezwyklej budowy warowną(?) i witrażami. Dokoła znajduje się stały bazar staroci, niektóre piękne i wartościowe inne tylko zabawne. Wieczorem przyjdzie do nas koleżanka z tutejszej grupy szajetowskiej(?) Helene i na pewno będziemy roztrząsały najróżniejsze zagadnienia pedagogiczne. Jest piękna pogoda – świeci słońce, może już wreszcie wiosna zdecyduje się pozostać z nami? Helene to prawdziwy „ekspres” - rusza się szybko, mówi tak prędko, że słuchając jej jest się zaszanym. Opowiedziała nam kilka historyjek, które wywołały burzę śmiechu. Zrobiłam im na kolację sałatkę jarzynową z majonezem, na polski sposób z jabłkiem. Spotkała się z uznaniem Telefon do Jacques Masson ustalił godzinę naszego odjazdu do Nimes – 13.56. Poszłyśmy spać bardzo późno – noc spokojna i bezbolesna.

12

Skontaktować się z Robertem Sarrut, Ecole publique 48300 Langogne tel. (66) 690596 Wyjazd do Nimes – spotkanie z Jacques i Callatte Masson. g. 13.57. Już jestem w pociągu. Pożegnanie było bardzo serdeczne. Tak łatwo przywiązuję się do ludzi, że zawsze jak wyjeżdżam mam wrażenie, że zostawiam za sobą kawałek serca. Na szczęście jest organ, który nic na tym nie traci i raczej wzbogaca się w nowych przyjaźniach. Jacques czekał na mnie na stacji i zawiózł do swego domu, zbudowanego na małym zboczu porośniętym roślinnością charakterystyczną dla strefy śródziemnomorskiej. W domu czekała na mnie Colette i Rochezwie(?) Maurice z Juliette. Wszyscy oni byli na RiDEF w Polsce więc w domu pełno naszych pamiątek. Wogóle cały dom jest pięknie urządzony, jednocześnie wygodnie i swobodnie z drugiej strony z wielkim (?) dekoratorskim. Wielka kuchnia wyposażona we wszystkie nowoczesne urządzenia służy również jako jadalnia. Salon przestronny z miękkimi, głębokimi fotelami i kilku rodzinnymi antykami jest przytulny, szczególnie gdy na kominku płonie ogień. Na kolację przyjechali jeszcze Ginette i George

Schlumpf. Każdy przywiózł jakieś przysmaki i ucztowaliśmy przy dobrej muzyce do 3.00 rano.

13

Po wczorajszym uroczym spotkaniu spaliśmy oczywiście nieco dłużej. O g. 11 Jacques zawiózł mnie do katedry na Mszę św. Prześliczne witraże! Potem ku mej wielkiej radości przyjechali Pardette YD i Michel z Marsylii. Ucieszyliśmy się wzajemnie i uściskom i buziakom nie było końca. Potem zabrawszy kosze z prowiantami pojechaliśmy dwoma samochodami w Senemmy, półgórze poprzedzające Alpy śródziemnomorskie. W drodze mijaliśmy pas roślinności – la garrigue – wiele karłowatych dębów i mnóstwo różnego rodzaju roślin krzewiastych – żarnowiec, tymian, rozmaryn. Po bokach dolinek z wartkimi strumieniami, wapienne i piaszczyste skały, zwietrzałe i przylepione do nich małe osiedla o szczególnej budowie z wielkich kamieni, wszystkie koloru starego piaskowca. W dali na horyzoncie widzieliśmy najwyższe góry w tej okolicy, szczyty Lizere i Aigoual z wielką czapą śniegową. Widzieliśmy akwedukty i mosty kamienne, pozostałość rzymską. W jednym z takich „mazet” - wiejska chata „typu Joztecznego”(?) czekali na nas Ginette i George ze swymi dziećmi Bernardem, Beatrycze i Moniką. Wszyscy się szybko porozdzielali (kto mógł, bo ja nie!) i zjedliśmy pyszny posiłek (przekąski: avocado z krewetkami, pomidory, zielony bób, sałata, potem królik duszony z grzybami i oliwkami do tego wino „zose”(?), wreszcie owocem wśród nich jeden nieznany mi „nefe”, podobny do moreli, ale inny w smaku z trzema dużymi pestkami. Potem jeszcze kawa i ciastka. Po obiedzie każdy odpoczywał jak lubi. Pogawędki, spacer, młodzież poszła się kąpać. Wróciliśmy do Nimes na kolację, napompowani świeżym powietrzem. W drodze zobaczyłam szpital, w którym leżałam w 1940 r. po operacji. Widziałam też areny z czasów rzymskich i świątynie z tej samej epoki zmienioną na muzeum.

14

Zostałam jeszcze w Nimes, bo okazało się, że mój następny przewodnik Robert Sarrat musiał pojechać na zebranie i wobec tego podróż do Laugogne, La Bastide i Bogundo des Baies została przesunięta na środę. Wobec tego urządziłam sobie rano pranie, porządkowanie rzeczy itp. Na obiad Anne, córka Jacquesa zrobiła wspaniałą pizzę z cebulą i kawałeczkami pieczeni z poprzedniego dnia, do tego młody groszek razem ze strączkami.

Po południu Jeau Noel, syn Jacquesa zawiózł mnie do centrum miasta. Zwiedziłam kilka zabytków z czasów rzymskich, muzeum architektoniczne i areny, w których dotychczas odbywały się corridy. Na kolację jedliśmy aigo bouldido – zupę z czosnku: zagotować kilka ząbków czosnku, wrzucić delikatnie jajka (ugotują się w całości). Na kromkę chleba

pieczonego nałożyć tartego sera i wlać przygotowaną zupę z jajkiem, pycha! Potem oglądaliśmy przezrocze z RiDEF w Polsce popijając herbatką z tymianku. Podczas pobytu w mieście udało mi się znaleźć dwutomowe, broszurowe wydanie Króla Maciusia I, Korczaka. Kupiłam tę książkę dla moich przyjaciół, którzy się nią bardzo ucieszyli.

15

Dzisiejszy ranek był szczególny – najpierw byłam w klasie Colette – sześciolatki, przemile jak wszystkie dzieci w tym wieku na całym świecie. Opowiadałam im o dzieciach w Polsce a one zaśpiewały bardzo czyściutko piosenkę o źródélku. Potem Jacques zawiózł mnie do kliniki ss. Franciszkanek, w której rozpoznałam ogród i kaplicę. Znalazła się też siostra, staruszka, która najprawdopodobniej mnie pielęgnowała w 1940 roku, kiedy to podczas obozu harcerskiego nagle zachorowałam. Atak wyrostka połączony z zapaleniem otrzewnej. Operowali mnie dr. Delozd, którego córka była skautką biorącą udział w obozie. Niestety nie mogłam się zobaczyć ani z lekarzem, ani z jego córką, bo wyjechali z Nimes zaraz po wojnie. Byłam bardzo poruszona. Na obiad była dziś pyszna sałatka – ziarna kukurydzy, plasterki ogórków i pomidorów, krewetki z winegretką. Osobno sałata zielona. Na drugie danie jedliśmy serce karczochów w beszamelowym sosie, zapieczone. Na deser truskawki z białym twarożkiem. Wieczorem byłam z Colette i Jacques na zebraniu „planowania rodziny” Według mnie za dużo mówi się o wychowaniu seksualnym (pigułka antykoncepcyjna od 14 roku życia) a za mało o kształceniu uczuć wyższych: miłości, przyjaźni, odpowiedzialności itp. Wieczór przeciągnął się w późną noc. Jeszcze w domu rozmawialiśmy długo. Colette podobała się bardzo moja różowa bluzka, więc się zamieniłyśmy „na pamiątkę”.

16

Podróż przez Masyw Centralny z Robertem Sarrut, którzy czekali na mnie na stacji w Laugogne. Pojechaliśmy najpierw do La Bastide, gdzie odnalazłam stary dom naprzeciw dworca, w którym żyłam jakiś czas z K(?), mając Oleńkę w szpitalu w Clernaut-Ferraud. To tutaj uczyłam przed południem dzieci przedszkolne, a po południu szkolne naszych uchodźców polskich. Znalazłam też drzewo pod którym bawiłam się z dziećmi (mam taką fotografię). Potem pojechaliśmy do starego opactwa trapistów „La Trappe”, gdzie jest stary kościół (2 km od La Bastide) w którym, podczas tych ciężkich dni szukałam czasem pocieszenia. Obiad w La Bastide był bardzo smaczny: pstrągi z jarzynami, frytki, 1/2 małego kurczaka, dobre czerwone wino, lody karmelowe i kawa. Rozmawiałam z kilkoma starszymi ludźmi, którzy wspominali Polaków z szacunkiem. Pojechaliśmy potem górską drogą (1000 – 1300 m) z przepięknymi widokami otwierających się dolin, o zboczach zadrzewionych sosnami i świerkami do Bagurks-les-Baius(?), gdzie spotkałam K(?). Byłam w

starym kościółku, gdzie K(?) zawsze znajdował mnie przy wejściu, żeby mi połać wodę święconą. Byłam bardzo wzruszona tymi wszystkimi wspomnieniami. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy żeby nazbierać wielki bukiet żonkilów dla Henriette. Kolację zjedliśmy w Langogne, rosółek z makaronem, kaczka z groszkiem zielonym i sałatka owocowa. Do Clermont przyjechaliśmy o g. 0.30 i z Henriette, która na mnie czekała dotarliśmy pieszo do jej domu. Poszliśmy spać koło 2giej i spałam jak suseł.

17

Odpoczynek – wieczorem: 20.30 wykład o J. Korczaku, 15 rue d'Ambosie „La vie et l'oeuvre de Janusz Korczak, pediatre polonais” - poz dr. Wurm. Projekcja filmu. Clermont przesłonięte jest strugami deszczu, a poza tym jest bardzo chłodno. Zamieniłam drugą z moich bluzek na trochę cieplejszy sweterek z golfem. Napisałam kartki do Halinki Żebrowskiej, do Oleńki i do Aleksandra. Ułożyłam też plan pobytu w Clermont-Ferrand. Telefonowała Danusia sprawiając mi tym ogromną radość, tym większą, że nie spodziewałam się tego, bo wczoraj po przyjeździe zastałam od niej długi, kochany list. Napisała mi między innymi wiadomość, że Oleńka postanowiła przerwać swe studia scenograficzne i pozostać jakiś czas w Szkocji. Znalazła zajęcie opieki nad dziećmi przez 3 godziny dziennie w zamian za mieszkanie i jedzenie, dużo zyskuje i jest szczęśliwa. Nie wiem czy postąpiła słusznie, ale to jej sprawa, więc nie mogę się nawet martwić, szczególnie jeśli ona się tym cieszy. Wieczorem poszliśmy na wykład dr. N(?) - film który poprzedził jej występ był bardzo futurystyczny, symboliczny nieledwie, ukazujący przyszłość dzieci. Prezentacja Korczaka i jego dzieci była świetnie przygotowaną i doskonale wygłoszona. Wszystko zgodnie z prawdą – bardzo trafny wybór tekstów do recytowania z dzieła „Jak kochać dziecko”. Zabrałam głos, przedstawiłam się i wyraziłam podziw za tak dobrą znajomość dzieł Korczaka i zrozumienie jego postaw lekarza i wychowawcy.

18

Urząd stanu cywilnego – metryka Danusi Szpital: Hotel Dieu, gdzie urodziły się dziewczynki. Wystawa polska w Uniwersytecie – 14-17h. Katedra Clermont-Ferrand. Księgarnia – Korczak. Deszcz pada bez przerwy od wczoraj, więc musiałam trochę ograniczyć swój program. W każdym razie udało się wykonać to co najważniejsze – poprawienie błędu w metryce urodzenia Danusi, a także, jak się okazało Oleńki. W merostwie – urzędzie stanu cywilnego skierowano mnie do preureuz(?) de rui. Podobno zazwyczaj czeka się 2 tygodnie na audiencję, tymczasem ja zostałam przyjęta natychmiast. Prokurator, dość młody jeszcze człowiek okazał się człowiekiem pełnym zrozumienia i gotowym do pomocy. Przejrzał osobiście akta, kazał zrobić natychmiast 2 fotokopie i wniósł potrzebne poprawki.

Obiecał, że odpowiedni dokument będzie gotów za około 10 dni i wyraził zgodę, żeby Henriette odebrała go dla mnie osobiście u jego sekretarki. Powiedział mi też, że być może niedługo przyjedzie do Polski, dałam mu więc mój adres żeby ewent. posłużyć jakąś pomocą. Obiecałam też że po powrocie do domu wyślę mu moją metrykę i świadectwo obywatelstwa, których brakowało w teczkach. Następnie zwiedziłyśmy katedrę gotycką, wspaniały zabytek architektury gotyckiej. W wielkiej księgarni udało mi się kupić dla Henriette nową książkę Korczaka w tłum. Francuskim „Dziecko ma prawo do szacunku”, a dla Roberta „Króla Maciusia I”.

19

Deszcz pada bez przerwy. Góry są w chmurach. Musiałam zrezygnować z wyjazdu do La Bourboule. Cały ranek spędziłyśmy z Henriette w domu i dopiero po wczesnym obiedzie wyruszyłyśmy ciągle w ulewnym deszczu do miasta. Odwiedziłam jedno z najbardziej wyrytych w mej pamięci miejsc w Clermont – szpital Hotel Dieu gdzie w 1942 urodziłam Danusię i gdzie leczyła się Oleńka. Dobudowano nowe gmachy, ale stary budynek z zabytkowym holem i podwórzem jest niezmieniony i rozpoznałam go natychmiast. Nie znalazłam wśród personelu nikogo z tych czasów, ale moje własne wspomnienia zostały ożywione i poczułam się właśnie tak, jakby to było wczoraj. Wieczorem odwiedzili nas starzy znajomi i gawędziłyśmy naturalnie na tematy aktualne Ecole Moderne, Korczaków, RiDEF i wszystkich znanych z tych okazji. (Les Baudoux – Jacques et Madaïne). Znowu dokonałam zamiany ostatniej mojej bluzki czarnej ze słoneczkami, która się wyraźnie podobała Henriette na sweterek z golfem, który mi oddał dużą przysługę, bo ciągle jest bardzo zimno. Kupiłam sobie sandały za 35FF.

20

Byłyśmy dziś rano na uroczystej Mszy św. (3 biskupów i 2 kanoników) w kościele Matki Boskiej „La saonte Vierge du Port”. Bazylika romańska w czystym stylu. Nabożeństwo było podniosłe, śpiewy liturgiczne, tłum ludzi. Po południu odbędzie się procesja doroczna ulicami miasta, na którą się wybieramy. Telefonował Noel, że jutro u Evian spotkam się z Maria. Jaka radość! Myślę, że może dałabym sobie sama radę, ale jednak w domu którego się nie zna jest wiele rzeczy technicznych, więc przyjazd Marii, niezależnie od radości pobytu z nią, ułatwi mi bardzo pobyt w Tres Clos. Po południu trochę się przejaśniło, więc poszłyśmy do katedry, żeby zobaczyć procesję pielgrzymów z okolicy i z miasta. Uroczystość ta odbywa się co roku w pierwszą niedzielę po 15 maja, ku czci Matki Boskiej. Jest to figura rzeźbiona w hebanowym drzewie, której dokładna historia nie jest znana. Wiadomo tylko, że przywieziono ją i umieszczono w Bazylice podczas wypraw Krzyżowych. Nazywana jest Matką czułości

(Mere de Tendresse) i otoczona wielką czcią. Modliłam się gorąco o nawrócenie dziewczynek, o opiekę nad nami, o siły i zdolności do napisania książki, która by stanowiła świadectwo cudownej opieki Opatrzności nade mną i moimi dziećmi podczas wojny, a także podczas tej podróży po własnych śladach. Napisałyśmy razem do Rene Liuaresa i Aleksandra Lewina.

21

Raniutko, g 4.45 pobudka. Śniadanie, pożegnanie Henriette, odjazd do Lyonu, potem przesiadła w Belle-grande. Piękna pogoda i wspaniałe widoki.

22

Tres-Clos jest wiejską rezydencją mych przyjaciół Noel i Marie Ristów. Jest to dom w stylu alpejskim, dwupiętrowy, w części drewniany z balkonami otaczającymi cały parter i pierwsze piętro. Wielkie okna – drzwi (?) na balkony drewniane skąd roztacza się widok, z jednej strony na Alpy i ich przedgórze, z drugiej strony na jezioro genewskie. Na parterze jest kuchnia, sala jadalna i wielki salon z kominkiem. Na piętrze są pokoje sypialne, dwie łazienki, na drugim piętrze – pokoje gościnne z umywalniami. Centralne ogrzewanie i ciepła woda stwarzają warunki komfortu i dobrego samopoczucia. Mój pokój jest na I piętrze i jest w nim wszystko, co sprzyja wypoczynkowi i pracy. Dom jest starą siedzibą rodziny de Rista, piękne meble antyki, pełne smaku szczegóły dekoracyjne. Jestem bardzo szczęśliwa, że mogę spędzić tu prawie miesiąc otoczona pięknem i ciszą. Tutaj powstały najważniejsze książki Szwarzkopfa jak „Le dezuier des justes”. Dziś są moje imieniny. Pojechaliśmy z Marią do Thoullon po zakupy. Dostałam piękny podarunek, małe radio tranzystorowe. Kupiłam ciasto migdałowe i wieczorem przy winie i herbacie święciłyśmy mój dzień. Zatelefonowała też Danusia, która zawsze pamięta o swej mamie.

23

Napisałam dzisiaj 16 kartek pocztowych do: Halinki Żebrowskiej, Zosi Napiórkowskiej, R. Brounerów, dr. Krauss-Zaki, Hansa Jozga, Henriette, Moneyzon, Jacques Masson, Tats Maurous, Maidaine Mauroux, Robert Sarrut, Suzanne Marbleu, Iran i Olga Filhes, Robert Uebzsahlag, Louise Mariu, Ragurad Forielle, Paulette Quarante. Pogoda była dziś słoneczna, ogrodnik przyciął trawnik w parku otaczającym dom, posadził na klombach kwiaty. Przepiękne stare drzewa – rozłożyste kasztany, ogromne świerki, smukłe topole przyglądały się kilku pokoleniom rodziny Ristów. W dali na zboczu bielą się drzewa owocowe w pełni kwitnienia. Ciągle jeszcze nie mogę zacząć pisanie mej książki. Po prostu nie wiem od czego zacząć, a być może jestem zwyczajnie zmęczona tą długą podróżą i po prostu muszę przejść kilka dni aklimatyzacji. Na razie więc tłumaczę wybrane rozdziały listów z książki „Chleb i

Róże”, o które prosili mnie francuscy przyjaciele. W ten sposób wytwarzam sobie nawyk kilku godzin usystematyzowanej pracy. Wieczorem poszliśmy z Marią na daleki spacer (mnie wydawał się daleki, chociaż były to zaledwie 2 km). Oglądałyśmy zachód słońca zanurzającego się powoli w spokojnych wodach jeziora, gdzie na drugim brzegu zaczynały się zapalone światła Loranny.

24

Wniebowstąpienie.

Nie byłam co prawda w kościele, ale wysłuchałam w domu pięknej audycji „Radia Ewangelia”, nadawanego we wtorki i czwartki, o g. 21 na fali 205, z Monaco, w różnych językach, w tym również po polsku i rosyjsku. Wyjaśnieniem ewangelii wg św. Łukasza o Wniebowstąpieniu towarzyszyły chóry i psalmy. Najpiękniej śpiewał chór rosyjski. Odwiedziła nas dzisiaj France de Queranet(?) - autorka książki o księdzu Zuileu(?), zwanym czasem współczesnym św. Franciszkiem z Asyżu. Czytała nam ona przy ogniu rozpalonym w kominkach swoje wspomnienia z lat dziecińczych w starym zamku w Bretanii. France ma 72 lata, jest kaleką (mnóstwo złamać i urazów po wypadku samochodowym w którym zginął jej mąż). Chodzi z trudem o kuli, ale znakomicie prowadzi auto, co jej pozwala na swobodne poruszanie się. Pogoda jest piękna i jezioro z migającymi światłami Loranny, zapach siana i polnych kwiatów, stwarzają wspaniały nastrój spokoju. Nadal tłumaczę dla Marii wybrane listy, ale dzisiaj niewiele pracowałam.

25

Miłą niespodziankę sprawił nam dzisiaj Raymond Fourielle, który przyjechał do nas po południu z Paryża w drodze do Genewy. Spędziliśmy razem całe popołudnie, a nawet byłam z nim w Eriau, dokąd pojechaliśmy jego samochodem po zakupy żywności, zwłaszcza owoce. Maria upiekła na kolację świeżą pizzę, do tego sałata, sery, znakomite czerwone wino i przywieziony przez Raymonda ciepły chleb z orzechami, specjał Sabaudi, stanowiły prawdziwą ucztę. Wieczór spędziliśmy przy kominku rozmawiając o różnych sprawach pedagogicznych a także o polityce. Nazywanie powstającej na zachodzie „Europy” (dawny wspólny rywal) wydaje mi się nieadekwatne w stosunku do nazwy. Co to za „Europa” do której nie wlicza się Polska, Czechosłowacja, Rumunia, Szwajcaria, Austria, Szwecja i Norwegia? Mogliby chociaż sprecyzować, że chodzi o Europę Zachodnią.

26

O czym pamiętać w Tres-Clos – Zamykać na noc okna na dole – zawiasiki, w sobotę wieczorem wystawić śmieci. We wtorek o g. 9.30 p. Jounet-Euian.

Ogrzewanie w piwnicy – czerwone krany bez zmiany, włączanie i wyłączanie małe guziczki – zegar. Dzisiaj pracowałam jak mrówka i przepisałam na czysto trzy listy dla Marii, żeby je mogła jutro zabrać, bo niestety wraca do Paryża i zostanie przez następne dwa tygodnie zupełnie sama, oczywiście tylko w sensie fizycznym, bo nieustannie Bóg jest ze mną i czuję nad sobą jego miłosierną opiekę. Maria twierdzi, że nie robię prawie wcale błędów, pokazała mi kilka usterek stylu (zgodność czasów, źle użyte *que* i *qui* – pierwsze używa się zamiast przedmiotu, drugie zamiast podmiotu: *le cheral qui avait fainu, maugat l'herbe que je lui donnai*). Uszyłam dwie „łapki” do chwytania garnków, co razem z listami do rodziców stanowi mój mały, symboliczny gest wdzięczności, za hojną gościnę w Tres-Clois.

27

Byłam rano na mszy św. w Marilly (mała wieś licząca około 500 mieszkańców). Dziś nabożeństwo było szczególnie uroczyste bo odbywała się pierwsza komunie św. sześciorga dzieci i maleńki kościółek wypełniony był po brzegi ich rodzicami i przyjaciółmi. Trochę wydawało mi się dziwne to, że komunię św. rozdawała do rąk złożonych, kobieta, pewnie jedna z matek, ale to widocznie taki nowy obyczaj i w gruncie rzeczy nie mający znaczenia. W drodze powrotnej zmokłam mocno, bo pada rześysty deszcz. W domu przygotowałam sobie i zjadłam obiad, przebrałam się wygodniej i teraz zrobię porządek w kuchni, a potem zapalę ogień na kominku i będę robiła sweter dla Danusi słuchając dobrej muzyki. Przed chwilą zadzwoniła Danulka na „święto matki”, kochana, zawsze o mnie pamięta. Być może przyjedzie tutaj na kilka dni około 15 czerwca, sprawiłoby mi to ogromną radość. Jutro od rana obiecuję sobie zacząć pisanie mej książki. Gdybym chociaż wiedziała od czego zacząć! Liczę na Wyższą pomoc, na natchnienie i wierzę, że tak się stanie. Oleńka wcale nie pisze – mam nadzieję, że jest zadowolona ze swojego pobytu w Szkocji, że wiele się nauczy.

28

Nie do wiary, że po strasznym deszczu wczorajszym i dużym chłodzie, dzisiaj niebo jest bezchmurne, świeci słońce, ptaki śpiewają na potęgę i można chodzić bez swetra. Cały dzień spędziłam na balkonie nie wiele pracując, bo wpadła mi w rękę powieść na poły romantyczna, na poły sensacyjna: Rebeka, angielskiej autorki Daphne du Maurier. Oczywiście nie mogłam się oderwać od tej lektury zanim „zagadka” nie została wyjaśniona. Popołudniu przyjechała po mnie Nance(?) i zabrała do siebie na herbatkę, żeby mi pokazać swój dom. Jest to zupełny pałac o nowoczesnej architekturze, parterowy z olbrzymimi, prawie na całą ścianę oknami na wszystkie cztery strony świata tak, że widok jest zewsząd panoramiczny. Pełno cennych

antyków, przeważnie bretońskich (jedna szafa z 1280r). Zupełne muzeum. Myślę, że nie potrafiłabym tam żyć na co dzień, ale obejrzeć było bardzo ciekawie i przyjaźnie.

29

Dzisiaj nareszcie zabrałam się do roboty i napisałam wstęp, bez przerwy zmieniając i poprawiając, ale w końcu te dwie pierwsze stroniczki są przepisane. Moja najdroższa córka Danusia przysłała mi 500 FF – jutro jadę do Maxilly po zakupy, a teraz usiądę w ogrodzie i popracuję nad swetrem dla Danusi. Pogoda jest nadal bardzo piękna, chociaż mam wrażenie, że zanoszą się na burzę. Rano zrobiłam wielkie pranie i już jest wszystko suche, nawet swetry. A swoją drogą jestem szczęściara, że mogę spędzić cały miesiąc w tym cudownym otoczeniu, w pięknym domu ze wszystkimi wygodami (kąpię się codziennie). Żeby tylko nie zmarnowała tego pobytu i naprawdę napisała tutaj jaknajwięcej, ale nie zawsze mi się chce być pracowitą, a poza tym boję się, żeby te moje opowiadania (w końcu ja na to się zdecydowałam) nie były jakimś banalnym gadulstwem. Piszę po francusku, bo obiecałam to moim przyjaciółkom, co nie ułatwia mi pracy.

30

Napisałam pierwszy rozdział (muszę go trochę rozszerzyć szczegółami mej pracy w Belgii). Przed południem p. Jounet zawiozła mnie samochodem do Maxilly, gdzie zrobiłam zakupy żywności. Niestety wszystko musi poczekać w lodówce, bo mam zaburzenia żołądkowe i poza sucharkami, kartoflami w mundurkach i herbatą miętową niczego nie zmuszę. Wieczorem spotkała mnie wielka radość, France zabrała mnie do małej, barokowej kapliczki w górach, gdzie odbyła się msza święta z okazji rocznicy śmierci Joanny D'Arc (1431). Mogłam przyjąć komunię św. - byłam szczęśliwa. Otrzymałam list od Danusi, kochany i miły, a w nim kartkę o Hanusi Żebrowskiej i list od Regez Ueberschlaga. W OTWOCKU upały, wszyscy zdrowi i w dobrej formie. Regez napisał mi że „supermilitante pour Freiuet”, Mazyka M. zabiega o zaproszenie na RiDEF. Odpisałam obojgu Halince i Regezowi długimi listami.

31

Pogoda utrzymuje się piękna, słoneczna. Rano poszłam prosto przed siebie w kierunku Evian, żeby znaleźć skrzynkę pocztową i wrzucić listy. Zrobiłam prawie 2 km (w jedną stronę) aż znalazłam ją przy Rout Point. Na drodze najbardziej przeszkadzają mi przejeżdżające pojazdy, bo nie ma chodnika dla pieszych. Ale szczęśliwie wróciłam do domu, wiele mniej zmęczona niż przypuszczałam. Dostałam długi list od Oleńki, mam wrażenie, że jest trochę zagubiona w tej chwili, odpiszę jej wieczorem. Po południu byłam w Eriau, obejrzałam przepiękną plażę z basenami o różnej głębokości i pięknymi trawnikami do opalania.

Zrobiłam trochę zakupów, zwłaszcza znaczki na pocztę i papier listowy, oraz przybory toaletowe, żeby nie zużywać tutejszych. Napisałam długi list do Aleksandra, drugi do Oleńki i kartki do Janki, Zosi Cz. i Władzi Połakowicz(?) i do Henriette. Wieczorem zaniósę je do sąsiadów, żeby listonosz je jutro zabrał, bo nie mam ochoty jeszcze raz chodzić na pocztę.

Czerwiec

1 Tres Clos

Wczorajsza burza była straszna, wszystko chwiało się, skrzypiało, stukało, drzewa zdawały się tańczyć wszystkimi gałęziami jakiś surrealistyczny taniec. Błyskawice i grzmoty przewalały się nad jeziorem budząc ech wśród gór, a ja sama w domu, licha kruszyna, czułam się dziwnie. Niby to się nie bałam, czując się pod Bożą opieką, a jednak byłam niespokojna. Mimo wszystko zasnęłam przed końcem burzy i obudziłam się w pełnym słońca dniu o godz. 7 rano. Odbyłam znowu daleki spacer, dzisiaj mniej się zmęczyłam. Potem opieliałam krzewy różane, żeby je uratować przed mszycami, bo ogrodnik cały tydzień się nie pokazuje.

Trochę dzisiaj pracowałam nad następnym rozdziałem i szykowałam Danusi sweter, pod kasztanami w ogrodzie. Danusia jest już we Włoszech. Szkoda, że nie pomyślała o wspólnych ze mną wakacjach, skoro tu już jestem. Ale to oczywiście tylko takie skryte marzenie, a nie wszystkie marzenia muszą się spełniać.

2

Jan Paweł II już jest w Polsce. Po wyjściu z samolotu przyklęknął i ucałował naszą ziemię, do której musi chyba ogromnie tęsknić. Od wczoraj gorąco modłę się za niego, żeby mu Pan Bóg pomógł spełnić zadanie jakie ma spełnić w świecie i żeby Polacy nie stracili umiaru w swoim entuzjazmie.

Wczoraj w nocy znowu była straszna burza – bez deszczu i wiatr tworzył taką kakofonię skrzypień w okiennicach, że nie mogłam zasnąć do godziny 2-ej w nocy. Dzisiaj czuję się zmęczona i trudno mi się skupić. Zrobiłam więc pranie, umyłam włosy i teraz spróbuję chociaż przepisać na czysto przedmowę, albo przetłumaczyć jeszcze ze dwa listy z mojej książki dla rodziców. Nie mogę się wziąć do zadania – usłyszałam wywiad z Pendereckim i fragmenty jego utworów (Pasje w/ św. Łukasza i Raj Utracony), ale ciągle czekam na wiadomości z Polski. Pan Jounet zaprosił mnie na transmisję Mszy św. celebrowanej przez Jana Pawła II na Placu Zwycięstwa. Niezapomniane przeżycie! W pewnym momencie swego kazania Papież powiedział

„Wołam z tego miejsca wielkim głosem, z głębi serca - Przyjdź Duchu Święty i odnów oblicze ziemi, tej ziemi”.

3

Pojechałam z France wysoko w góry 1500 m, przepiękną drogą wśród lasów do małego klasztoru SS betlejemskich we Voizon. W drewnianej góralskiej kaplicy, zbudowanej przez same siostry, odbyła się Msza św. O bardzo niezwyklej liturgii. Nowicjuszek i siostry w szarych sukienkach były rozmieszczone w całej kaplicy, małe stołeczki służyły do przysiadania klęczącego (przeważnie stały), a w czasie podniesienia i komunii leżały w „pokłonie tureckim”. Jedna z sióstr cichutko intonowała pieśni i odpowiedzi mszalne, a wszystkie śpiewały na trzy głosy i tak dobrze były ich głosy porównywane, że tworzyły przepiękną harmonię przypominającą chóry cerkiewne. Komunia św. Była pod dwiema postaciami (prawdziwe małe chlebki i wino z glinianego pucharu). Siostry zajmują się także innymi pracami, także garncarstwem. Żadnych ławek, kilka krzeseł z tyłu dla starszych gości. Długie przerwy między poszczególnymi częściami mszy, służące medytacji.

W drodze powrotnej zjadliśmy obiad w restauracji w Evian. Każda z nas płaciła za siebie (50 FF) Dwie ryby Dorady z rusztu z jarzynami i kawałek ciasta z truskawkami. W domu nic dziś nie zrobiłam, tym bardziej, że całe popołudnie przechodziła burza z bardzo silnym wiatrem, co przeszkadzało w skupieniu się nad czymkolwiek. Nawet czytać jest trudno - słuchałam więc radia i co chwilę domyślałam jakieś skrzypiące okno.

4

Skończyłam przedmowę do mojej przyszłej książki - jest to w każdym bądź razie jakiś początek konkretnej pracy. Cały dzień byłam sama z muzyką ze stacji Radio Suisse Geneve. Nadawano koncerty muzyki klasycznej: Bethoven, Mozart, Bach. Pod wieczór przyjechali kuzynowie Noela: Sarge i Maria Harzen, zrobili na mnie niezwykle sympatyczne wrażenie. Ponieważ oboje, a zwłaszcza Sarge, są wielkimi znawcami języka francuskiego (i innych języków też) poprosiłam, żeby przeczytali to co dotąd napisałam po francusku i powiedzieli mi czy warto dalej pisać po francusku. Ukazali mi kilka błędów, które się powtarzają (preposition i zgodność czasów) i bardzo zachęcali do dalszej pracy. Wieczorem pogoda się poprawiła tak, że mogłam odbyć daleki spacer.

5 Tres – Clos - Evian

Moi sympatyczni sąsiedzi zabrali mnie samochodem do Evian, żeby zrobić zakupy. Pan Jounet jest emerytem o sylwetce młodej i ruchliwej. Twarz dość szeroka, bardzo

sympatyczna okolona bujnymi siwymi włosami. Od rana do wieczora pracuje w ogrodzie, który jest istnym cackiem. Pani Jounet o 15 lat młodsza wygląda na nie więcej niż 35 – 40 lat (a ma 55), bardzo szczupła, świetnie wygląda w spodniach. Namiętnie lubi zwierzęta ma 5 kotów, jedną kurzą rodzinę złożoną z koguta, kilku kur i drugą rodzinę złożoną z kozłów. Wszystkie zwierzęta mają imiona, są zadbane, otrzymują różne przysmaki i witaminy, traktowani są jak pełnoprawni członkowie – domownicy. Ich dom w całości drewniany utrzymany jest we wzorowej czystości.

Kupiłam im jako upominek dobrego sąsiedztwa Korczaka: Króla Maciusia I. Wydaje mi się, że sprawiłam im przyjemność. Zrobiłam sobie zakupy na cały tydzień: 2 l mleka, kawę, masło, biały ser, 2 chleby, pomidory, paprykę, cebulkę, koszyczek truskawek. Razem z książką wydałam dzisiaj 100 FF.

6

Straszna pogoda, deszcz leje od rana, nie widać gór ani jeziora. Moja praca posuwa się naprzód bardzo wolno, chociaż odrywam się od niej tylko po to, aby sobie przygotować posiłek i od czasu do czasu odetchnąć powietrzem na balkonie. Większość zapisanych kartek wędruje od razu do kosza, a to co zostaje wymaga mnóstwa poprawek. Ciągłe jestem przy pierwszym rozdziale, któremu dałam tytuł „Piorun”. Opowiadam w nim moje przeżycia od chwili gdy usłyszałam o wybuchu wojny do wyjazdu do Francji. Z uporem piszę po francusku i myślę w tym języku. Gdybym miała tutaj słownik polsko -francuski, na pewno byłoby mi łatwiej znaleźć właściwe słowa. Wieczorem spodziewam się telefonu od Marii, może jutro przyjedzie, bo w piątek spodziewany jest przyjazd jej przyjaciół z Holandii.

7

Dwa razy dzisiaj korzystając z chwili przejaśnienia poszłam na spacer i nawet nazbierałam trochę polnych kwiatów. Skończyłam pierwszy rozdział i przetłumaczyłam dwa listy z mojej książki. Obmyśliłam tytuł następnych rozdziałów. Ciągłe gnębią mnie wątpliwości, czy to co piszę może kogokolwiek zainteresować, a jednak mam przekonanie, że muszę to wszystko napisać co przeżyłam na tej gościnnej ziemi francuskiej w czasie wojny. Są to niewątpliwie bardzo osobiste przeżycia, lecz ich podtekst powinien ukazać najważniejszą sprawę, że nigdy nie należy upadać na duchu ale zachować pełną ufność w niezawodną pomoc Opatrzności.

Wieczorem zatelefonował Noel. Umarł jego brat Mario, po bardzo ciężkich cierpieniach walcząc do ostatniej chwili, nie umiając pogodzić się ze śmiercią. Maria

oczywiście nie może na razie przyjechać, więc ja się zajmę jej holenderskimi gośćmi, którzy mają jutro przyjechać.

8

Nie do wiary jak szybko się zmienia tutaj pogoda. Wczoraj było jeszcze bardzo chłodno, ponuro, deszczowo, a dziś od rana świeci najpiękniejsze słońce i Alpy wyszły za chmur, a jezioro jest spokojną srebrzystą taflą. Cały dzień nie wychodziłam z domu oczekując na gości. Rano przyszła Andree i trochę posprzątała, potem Filip ogrodnik podlał kwiaty i wreszcie o koło piątej przyjechała Alexine, na razie sama, żeby wszystko przygotować na przyjazd dzieci. Jest to dawna pianistka, której córka mieszka w Ameryce i stamtąd przyjadą jej wnuki, we wtorek samolotem. Nie wiem jeszcze jak się ułoży teraz moje życie tutaj. Alex jest bardzo miła, ale jakie są te amerykańskie dziewczynki, które znają tylko język angielski? Pojechałyśmy razem na mały spacer, żeby poznać drogę do domku nad jeziorem „La Cabane” i chciałam też pokazać nowej mieszkance TRES - CLOS najbliższe sklepy Maxilly.

Dostałam list od Henriette i poprawione metryki urodzenia obu dziewczynek.

9

Dzień jak co dzień można by powiedzieć. Kilka godzin pracy nad drugim rozdziałem - w przerwie umyłam włosy i wyprałam trochę drobiazgów. Pogoda jest znowu piękna i słoneczna. Filip cały ranek przycinał trawnik kosiarką elektryczną, co nie przyczynia się do skupienia, ale za to jaki zapach skoszonych ziół. Z moją nową znajomą Alex pojechałyśmy do Evian po zakupy na kilka najbliższych dni i do Maxilly po mleko mleczarskie o wiele świeższe i smaczniejsze niż to, które się w miejskich sklepach spożywczych.

Wieczorem wybieramy się do Frances popatrzeć na program telewizyjny, z pewnością zobaczę naszego Papieża. W czasopismach francuskich pełno jest sprawozdań ilustrowanych dobrymi fotografiami z pobytu Jana Pawła II w Polsce. Komentarze są na ogół trafne i obiektywne. Ktoś z moich znajomych powiedział, że pobyt Papieża w Polsce przysłonił w prasie i radio wybory do Parlamentu Europejskiego.

10

Rano troszeczkę pisałam potem poszłam pieszo do kościoła w Maxilly, ale Alex przywiozła mnie pod górę samochodem. Po obiedzie pojechałyśmy w góry (25 km) do Aboniance, gdzie jest stary romański kościółek. Spacerowałyśmy dobrą godzinę, każda sobie, to znaczy zgodnie z siłami, Aleks poszła drogą w górę, żeby zobaczyć

szczyty, a ja trochę krótszą wycieczkę odbyłam do groty Notre Dame de Plaupas, gdzie się pomodliłam za moje dziewczynki. Trochę padało, ale znowu pokazało się słońce, mocno grzejące, typowa pogoda przed burzą, na którą zbiera się od rana. Po tej wycieczce zatęskniłam do pozycji poziomej, więc trochę sobie poleżałam. Wieczorem znowu zamierzamy pojechać do Neuvecelle de France, bo dzisiaj mają pokazać w telewizji cały przebieg wizyty Jana Pawła II w Polsce. A moi przyjaciele szwajcarscy, do których napisałam 10 dni temu nie zatelefonowali. Mam nadzieję, że są zdrowi?

11

W nocy była okropna burza tuż nad nami. Pioruny uderzały natychmiast po błyskawicach, a potem padał długo rzęsy deszcz. Dziś rano zaświeciło słońce i świat obudził się odświeżony i wymyty. Wszystkie kolory wydają się jaśniejsze i wyrazistsze. Zakwitły pierwsze róże na naszych klombach. Aleksine pojechała do Genewy, a ja pracuję od rana nad drugim rozdziałem. Napisałam kartkę na imieniny Helusi.

Stan burzowy utrzymuje się nadal. Co jakiś czas grzmi, błyska się i spadają potoki deszczu, a potem znowu się rozjaśnia na chwilę. Miałyśmy pójść dzisiaj na kolację do restauracji nad jeziorem, ale wobec złej pogody zostaniemy w domu. Przygotowałam już wszystko, żeby zrobić risotto z reszty wczorajszego kurczaka, na wstęp będzie grappe-fruit, a potem sałata i sądzę, że w ten sposób mamy dzisiejszy obiad z głowy.

Znalazłam interesującą książkę Kessela, o pewnym lekarzu - masażystie, który dzięki swej sztuce leczenia mógł wyratować wiele osób ze szponów Himuleza i jego gestapowskiej zgrai.

12

Przyjechały dwie małe dziewięcioletnie Amerykanki: Alexine i Cathrine. Szczupłe blondyneczki nadzwyczaj żywotne. Objęły w posiadanie dom i w mgnieniu oka pełno ich wszędzie. Mówią po angielsku z takim akcentem amerykańskim, że prawie nic nie rozumiem. Natomiast mnie rozumieją dość dobrze, bo gdy im powiedziałam, żeby nie biegały po schodach i wszystkich balkonach, a ograniczyły się do parteru, to przyjęły grzecznie moje polecenie i trochę mniej je słyszę. Podziwiam ich wytrzymałość - po 8 godzinach samolotu i prawie dwugodzinnej podróży samochodem z Genewy są ruchliwe i wesołe jak żywe srebro. Alex musiała biedna wrócić do Genewy, bo zamieniono im walizkę. Bardzo mi jej żal, wyglądała na mocno zmęczoną.

W tym rozgardiaszu pierwszego dnia, trudno mi pracować, ale mam nadzieję, że sprawy ułożą się lepiej w następnych dniach. Tymczasem czytam książkę Kassela o dzielnym Karstenie, lekarzu Himuleza, opartą na autentycznych dokumentach.

13

Nic szczególnego dzisiaj – pracowałam bardzo pilnie w dwóch kierunkach – nad trzecim rozdziałem mojej nowej książki i nad tłumaczeniem dwóch dalszych listów do rodziców. Po południu odbyłam długi spacer, prawie godzinny i podziwiałam po raz chyba setny piękno krajobrazu tutejszej okolicy. Łąki są tak usiane kwiatami, że wśród zieleni świerków i sosen wyglądają jak wzorzyste kobierce. Margerytki białe i żółte, ogromne, fioletowe dzwoneczki, dziki łąbin różnokolorowy, lwie paszcze i niezapominajki, jaskry, mlecze, różne osty i wiele innych kwiatów, których nazw nie znam nawet, rosną dookoła w wielkiej obfitości. A na klombach wokół naszego domu zakwitły pierwsze róże w całej krasie. Nigdzie też nie spotkałam takiej ilości ptactwa jak tutaj, wszystkie drzewa, krzewy rozbrzmiewają ich śpiewem od wschodu do zachodu słońca.

14

Ranek był dzisiaj bardzo chłodny po nocnym deszczu, dopiero po południu pokazało się słońce, wiatr przepędził chmury i niebo stało się błękitne, z białymi plamkami lekkich obłoków. Jezioro stało się nagle szmaragdowe. Jechaliśmy wzdłuż jego brzegów do Thouru, gdzie chciałam sprawdzić moje małe radio, co do którego miałam pewne wątpliwości, bo nie wiedziałam jak się wymienia baterie i czy można korzystać z niego całkiem bez baterii, przez włączenie do sieci. Okazuje się, że wszystko to jest bardzo proste i chociaż brak mu fal krótkich ma doskonały odbiór. Dziś wieczorem moja kolej przygotowania posiłku, będzie jarzyna „sourgettes” z pomidorami, kartofle, a do tego omlet, potem ser, owoce, no i kawa. Po kolacji będę pilnowała dzieci i szykowała, bo Aleks jedzie do Szwajcarii po pewną starszą panią, która przyjedzie z Berlina.

Przetłumaczyłam dzisiaj dwa dalsze listy do rodziców, a książka czeka na dalszy ciąg.

15

Czuję się zmęczona i zniechęcona, bo pogoda jest ciągle zimna i deszczowa, a najbardziej dlatego, że moje dziewczynki o mnie zapomniały- ani listów, ani telefonów. Oczywiście życzę im dobrej zabawy, ale jednak mi żal, że Danusia mając mnie tu we Francji, nie zorganizowała części swych wakacji ze mną, bo w Paryżu wspólny pobyt

jest utrudniony ciasnotą jej mieszkania. Może jednak przyjedzie tutaj na kilka dni. Po południu spotkała mnie wielka przykrość – złamały mi się okulary i nie mogłam ani pisać ani czytać. Aleks obiecała zabrać mnie jutro do Evian, będę musiała sobie kupić nowe okulary. Rozpaliłam ogień w kominku i próbowałam przygotować sweterek dla Danusi, ale nawet ta prosta praca bez okularów jest bardzo uciążliwa. Więc pozostała mi tylko muzyka – moje małe radio jest wspaniałe i mogę słuchać do woli piękne koncerty na fali „France- musique”.

16

Moje okulary nie nadają się do naprawy, więc musiałam kupić nowe za 130 FF, mało się nie rozpłakałam, że tyle pieniędzy trzeba było wydać niespodziewanie, ale trudno żyć bez okularów. Pogoda nadal jest okropna i skrzynka na listy pusta. Teraz trzeba czekać na listonosza aż do poniedziałku.

Wykorzystując chwilę pogody pojechaliśmy dość wysoko w góry. Nad potokiem skaczącym wesoło po kamieniach nazbierałam niezapominajek i znalazłam nawet kilka białych, które podobno przynoszą szczęście. Leman miał dziś przepiękne srebrzyste barwy, a Lozanna na drugim brzegu wyglądała jak piękna akwarela. Ale niebo - na północnym wschodzie burze, góry dymią, a na wysokich zboczach i szczytach widać świeży śnieg.

Ogień na kominku w salonie bardzo się dzisiaj przydał.

17

Wczoraj w nocy przyjechała Danusia z Ivem, więc niesłusznie posądzałam ją o zapomnienie. Czekałam na nich do 1.30 i położyliśmy się spać około 2-ej. Dziś Ives musiał wrócić do Paryża o godz. 10.01, więc nie mogłam zejść do Maxilly na mszę św., co jest dla mnie wielką przykrością, ale ponieważ z drugiej strony miałam obowiązek zająć się moimi kochanymi gośćmi i zrobić im śniadanie. Zresztą może i tak bym nie poszła tak daleko, bo padało mocno i było bardzo zimno. Mam nadzieję, że Pan Bóg mi to daruje, bo nie było to ani niedbalstwo, ani lekceważenie.

Po południu trochę się roz pogodziło więc poszliśmy z Danusią na spacer. W pewnej chwili zobaczyliśmy krzaki kwitnących jaśminów i od razu odżyły wszystkie wspomnienia z lat spędzonych w małym drewnianym domku w Świdrze, gdzie bujne krzewy jaśminu, bzu zaglądały do naszych okien. Wieczorem siedzieliśmy przy ogniu na kominku i dalej gawędziłyśmy. Jak dobrze być razem! Czemu musimy żyć tak daleko od siebie?

18

W ciągu nocy wypogodziło się trochę, ale nadal jest bardzo chłodno. Mimo wszystko zamierzamy dziś wybrać się na wycieczkę statkiem po jeziorze, oczywiście jeśli pogoda się utrzyma. Danusia wyruszyła pieszo do Evian, trzy km wydają się jej niewinnym spacerkiem. Nie ma to jak młodość.

Wycieczka statkiem po jeziorze Lemane była przepiękna- trochę mgły, dużo wiatru i sporo słońca. Krajobrazy alpejskie przesuwały się przed nami na rozległej panoramie nieba, było naprawdę uroczo. Na statku spotkałyśmy młodego Polaka, Marka Dąbrowskiego z Toronto, którego rodzina wyemigrowała z Łodzi przed 6-ciu laty. Bardzo sympatyczny i dobrze wychowany chłopiec, zrównoważony, zadowolony z życia, co się teraz tak rzadko spotyka.

Wieczorem Danulka urządziła nam kolację - królewską omlet włoski o pięciu ziołach (basiliko, mięta, estragon, ciboulet i sange), sałatka z pomidorów ze świeżym basiliko i estrogenem. Kasztany z masłem, truskawki, maliny z bitą śmietaną i czarna kawa. Alexe dodała białe wino i uczta była nie lada.

19

Wczoraj miałyśmy z Danusią cały dom dla siebie i cały czas również, bo reszta towarzystwa wybrała się do Szwajcarii. Napisałyśmy wspólny list do Oleńki i gawędziłyśmy o wszystkim jak za dawnych lat. Na drugie śniadanie zjadłyśmy szynkę z papryką i pomidorami, sery i owoce, a potem układałyśmy wiele razy nowego pasjansa, bo koniecznie chciałyśmy, żeby nam wyszedł. Późnym popołudniem poszłyśmy pieszo do Maxilly, po świeże mleko do mleczarni, piękną chociaż dla mnie trochę za stromą drogą schodzącą do jeziora.

Spakowałam rzeczy, które już mi tu nie będą potrzebne, bo Danusia wraca dziś do Paryża i zabierze moją walizkę.

Wieczorem nasze międzynarodowe towarzyszki wróciły i zjedliśmy wspólnie kolację, łazanie (gotową) potrawa z makaronu szerokiego, zapiekanego z sosem pomidorowym, dużo pysznej sałaty i na deser przecier z kasztanów ze śmietaną i oczywiście kawa. Odprowadziłam Danusię na stację w Evian – zobaczymy się we wtorek rano.

20

Urządziłyśmy sobie dzień porządków i piękności, pranie, mycie włosów, manicure. Upiekłam ciasto kruche z pastą z kasztanów, z rodzynekami, ozdobione malinami suszonymi. Moja „tarte” cieszyła się dużym powodzeniem. Całe popołudnie pracowałam

nad odpowiedzią na ankietę UNESCO, którą mi przysłał do wypełnienia Michel Barre. Wieczorem pojechaliśmy na obiad do tunezyjskiej restauracji w Maxilly „Las Tillenis” (sałatka z pomidorów i papryki, cebuli, tuńczyka, potem pieczony kurczak z frytkami, a do tego wytrawne wino i w końcu kawa). Po przyjeździe do domu okazało się, że gdzieś zgubiłam klucze – udało nam się wejść do domu przez werandę, ale mimo wszystko bardzo się zmartwiłam. Alekse pojechała tam gdzie wysiadaliśmy po drodze i rzeczywiście, znalazła je na szosie. Podziękowałam św. Antoniemu, do którego się modliłam obiecując 10 FF na chleb dla biednych.

21

Byliśmy dziś rano w Evian, żeby odprowadzić na przystań naszą staruszkę Tissie, która wraca dziś do Berlina, żeby obchodzić uroczyście swoje 84 urodziny, na które przyjedzie z różnych stron ponad dwadzieścia osób (wynajęli wszystkie pokoje w jednym hotelu!). Znowu kupiłam książkę Korczaka – ostatnio wydane tłumaczenie trzech jego prac „dziecko ma prawo do szacunku”, „Pamiętnik z Getta”, „Gdy znów będę mały”. Myślę, że to odpowiedni prezent dla moich drogich gospodarzy Marii i Noela Ristów, w których domu czułam się bardzo szczęśliwa.

Jest znowu piękna pogoda. Alexe z dziewczynkami pojechały nad jezioro, żeby się wykapać, a ja trochę piszę – niezbyt pilnie muszę przyznać, brak mi jakoś natchnienia - czytam i oczekuję, a wieczorem przygotuję obiad dla nas wszystkich w domu. Tak mi już niewiele dni zostało tutaj w Tres – Clos, że chcę trochę poleniuchować i użyć powietrza i słońca.

22

Nic szczególnego do zanotowania dzisiaj. Pogoda piękna, słoneczna więc urządziłyśmy sobie dzień piękności i porządku. Mycie włosów, pranie, układanie rozrzuconych rzeczy i wygrzewanie się na leżaku.

Sprzątaczką przejechała po całym domu odkurzaczem, a ogrodnik Filip ściął znowu trawę i posadził świeże kwiaty na kilku klombach. Dojrzewają pierwsze czereśnie, więc łasujemy trochę razem z dziećmi.

Wieczorem pojechaliśmy do restauracji nad jeziorem w Evian „Ches Danic”. Jadłyśmy małe rybki smażone we fryturze z kartofelkami, zakropione białym winem: pycha!

Zachód słońca na jeziorze mieni się tysiącami barw, powielanych w załamaniu fal – łabędzie, białe żagle małych stateczków i powoli zapalające się światła Lozanny sprawiają wrażenie jakiejś ferii nieprzystwoitej ale bardzo pięknej.

23

Dzisiejsza sobota była dniem telefonów. Raymond Fonville zawiadomił mnie, że po południu odwiedzi mnie jego przyjaciółka szwajcarska, Monika. Potem zadzwoniła Maria R. żeby mi powiedzieć, że nie przyjedzie w tym tygodniu do Tres – Clos, bo Noel czuje się zmęczony, a czeka go 12 lipca poważna operacja (poszerzenie aorty), więc musi być w możliwie dobrej formie. Zobaczę się z nimi w środę w Paryżu. Telefon od Danusi sprawił mi wielką radość, będzie na mnie czekała ze śniadaniem we wtorek rano. Ostatni telefon był od zapowiedzianej przez Raymonda Moniki, która też przyjechała tu do mnie. Po południu Alexe pojechała do Genewy, a my z dziewczynkami upiekłyśmy dwie tarty, jedną z truskawkami, drugą z morelami. Był to świetny deser po wieczornym posiłku. Gawędziłyśmy z Moniką naturalnie na tematy pedagogiczne do późnej nocy, a później kąpiel, trochę lektury i muzyki przed zaśnięciem.

24

Msza św. W Maxilly - uroczystość czterdziestolecia duszpasterstwa proboszcza, chór dzieci i dziewcząt, orkiestra dęta z Evian, wiele przemówień serdecznych - jednym słowem święto parafialne. Szkoda tylko, że pogoda się popsowała niebo szare, jezioro i góry zaszyte mgłami, ale może po południu nastąpi przejaśnienie. Rzeczywiście po południu wyszło słońce i wybraliśmy się z dziewczynkami na daleki spacer, wąską drogą wiodącą wśród lasu mieszanego, weszłyśmy na zbocze na przeciwko jeziora i podziwialiśmy piękny widok. Wieczorem układałyśmy różne pasjanse, słuchałyśmy muzyki, zjadłyśmy pyszne czereśnie zerwane prosto z drzewa rosnącego w naszym parku.

Byłam pożegnać się z sąsiadami P. Jounet (La Colloux, 74 Maxilly s/ Lemman). Mogłam oczywiście podziwiać koty dwa syjamskie i jeden czarny.

25 (powrót do Paryża)

Odjazd z Evian godz. 22.05. Uporządkowałam swój pokój i spakowałam swoje rzeczy. Bardzo mi żal stąd wyjeżdżać – czułam się naprawdę szczęśliwa w Tres - Clos i koniecznie muszę tu jeszcze wrócić. Może na przyszły rok da Bóg znowu będę mogła przyjechać do Francji, z Alexe wymieniliśmy adresy. Obiecałam jej wysłać płytę z mazurkami Szopena w nagraniu Zimmermana.

Podróż mimo, że miałam miejsce leżące była uciążliwa, ponieważ było duszno i gorąco, nie pozwolono otwierać drzwi ani okna, jedna bardzo gruba pani okropnie chrapała- ale jednak dojechałam szczęśliwie do Paryża, gdzie na garre de Liru czekała

na mnie najmiłsza niespodzianka w postaci Danusi wesołej i uśmiechniętej. Taksówką pojechaliśmy do domu na dobre śniadanie z rogalikami i dobrą kawą.

26 Paris

Telefon od Roger Uberschlaga, Luise Mazin, Tatz i Nini - zarezerwować miejsce w samolocie na 9. VII.

Trudno jest przywyknąć na nowo do zagęszczonego powietrza wielkiego miasta po wielu tygodniach spędzonych w krystalicznej atmosferze Evian. Moja kochana Danusia uprała wszystkie moje rzeczy, przygotowała mi mnóstwo uroczych upominków, wśród nich śliczną włoską maszynkę do parzenia kawy, taką samą jak ta która mi się zepsuła i do niej najlepszą kawę pod słońcem włoską gruboziarnistą. Wieczorem przyszli na obiad rodzice Iva. Mam wielki podziw dla jego mamy, która ma niespożyte siły witalne, zajmuje się sprawami ludności południowej Ameryki, szczególnie Chile. Teraz np. leci do Rzymu na Kongres. Otrzymałam od niej piękną filiżankę do zaparzania herbatek z filtrem i pokrywką. Danusia zrobiła rozbeef wspaniały, soczysty, puree z kartofli, sałatkę owocową, sałata, sos czerwone wino czarna kawa i likier.

27

Napisałam dzisiaj listy do Halusi i do Moniki i do Czajkowej zawiadamiając o dacie mojego powrotu do Polski. Liczę na to ,że może choć jedna osoba nie będzie na wakacjach i ktoś będzie mógł mnie spotkać na lotnisku. Poza tym cały dzień spędziłam w domu, bo ciągle jeszcze czuję się zmęczona zmianą klimatu i nie mam na nic ochoty. Nawet nie zatelefonowałam jeszcze do Roger i innych przyjaciół.

Martwi mnie położenie Danusi, że obciążyla się problemami Iva , który musi utrzymywać Sylwię i dzieci, co wymaga ogromnego nakładu pracy. Najtrudniejszy problem stanowi 15-letni Krzysztof, który właściwie nigdy nie ma własnego miejsca, gdzie mógłby czuć się u siebie i jest moim zdaniem na najlepszej drodze do wykolejenia się. W dodatku Danusia jest w tej chwili bez pracy, co ją też przygnębia. Wieczorem byli u nas na obiedzie Jean Marc, Bruno, Leo z psem Samy i grali zawzięcie w Belotkę. Po ich wyjściu układałyśmy z Danusią nowego pasjansa, który nie chce wcale wyjść.

28

Byłam na obiedzie u Marii i Noela Ristów. Wspaniali ludzie, ciekawa rozmowa. Maria jest w tej chwili w dużym napięciu nerwowym, bo 12 lipca Noel ma być operowany (aorta, serce) ale oboje są bardzo dzielni. Wieczorem jedzie do Tres – Clos na trzy

dni, a w przyszłym tygodniu mamy się jeszcze spotkać. Jestem zaproszona na pobyt w ich domu nad Lemana na przyszły rok i poważnie myślę o tym, żeby z tego skorzystać i w Tres - Clos dokończyć moją książkę, nad którą będę pracowała cały rok.

Wieczorem poszliśmy do przyjaciół Danusi, Garence i Bernarda Mesguiseków. Było u nich uroczysto. Garence spodziewa się dziecka już za miesiąc i nawet wiedzą już że będzie to chłopiec o dźwięcznym imieniu Milan. Jedliśmy placek z kartoflami ze śmietaną, pyszny rosbeef krwawy, Jarzynkę (aubergines z pomidorami), ciasto śmietankowe zmrożone z truskawkami. Rozmawialiśmy o wpływie przyjscia na świat na psychikę i życie rodziców.

29

Cały dzisiejszy dzień upłynął pod znakiem zarysowującej się perspektywy zmiany mieszkania dla Danusi i Iva. Pokazano mi wielkie staromodne atelier w okolicy parku Manceau, na piątym piętrze, ogromna sala większa niż całe ich obecne mieszkanie, wysoka z olbrzymim oknem (6 m długim), przez które widać tylko niebo i drzewa. Cztery dodatkowe małe pokoiki, na trzech poziomach (schodki). Danusia była zupełnie jak zaczarowana tą możliwością, zwłaszcza, że w ich obecnym mieszkaniu jest okropnie ciasno jak jest Krzysztof i goście (np. ja) to zupełnie nie ma się gdzie poruszyć, poukładać rzeczy, czy odpocząć. Niestety potrzebne są duże pieniądze na odstępną (50.000 FF), przy czym umowa na wynajem jest tylko na 6 lat. Tak więc nic z tego zapewne nie wyjdzie, ale mimo to wszyscy dyskutowali nad urzadzeniem tego domu i Danusia całą noc nie mogła zmrużyć oka, tak była podniecona. Szkoda jednak, że nie jestem bogata i nie mogę jej pomóc w realizacji marzeń.

30 czerwiec

Danusia ufarbowała mi włosy na naturalny kolor, blond popielaty i na razie pozbyłam się tej żółtości spowodowanej przez słońce. Wieczorem przyszli do nas Jean - Marc, Marisy, Liliane i syn Marisy Swen z trzyletnią córeczką Leontine. Dziewczynka jest śliczna, czarne oczy, bardzo duże i wyraziste, długie włosy uczesane w koński ogon. Mówi bardzo wyraźnie i ma bogaty słownik – przekracza inteligencję na swój wiek, co najmniej o dwa lata, przy tym nie jest przemądrzała. Uwielbia swego dziadka Jeana – marca i to z wzajemnością.

Danusia przygotowała doskonały obiad entree, przyniosła wędzonego łososa, potem mieliśmy spaghetti z mięsem przyrządzonym w sosie z jarzyn i pomidorów, sałatą i placek z truskawkami.

Rozmawialiśmy bardzo interesująco (mała Leontine zasnęła na moim tapczanie), aż do godziny 3-ej rano. A po tym jeszcze Danusia zmywała wszystkie naczynia. Podziwiam siły tych młodych ludzi, ale ja chyba nie umiałabym żyć w ten sposób.

Rescapee

Avant propos

Foudre du ciel bleu	(Belgique)
Exode	(Paris – Toulons)
Intervalle imprevue	(Nimes)
Camp de travailleurs	(Chizac)
Heureuse reucontre	(Bagnols)
Oleńka	(La Baurbsek)
Une classe a 1000m d'attitude	(La Bastide)
Sur les funds de Petain	(Clermont)
Amis a Saint Jean	(Gers)
Journee Tragique	(Gers)
Sauvee	(Toulonse)
Pelezinage a Bizan	(Bizan)
Reveillon 1944	(Pozttenoux)
Le jour de la liberation	(Pozttenoux)
Idylla	(Las Marians)
Marie Quatre sous	(Auch)
Adien Alexandre!	(Auch)
La vie continue	(La Heure)
De nouveau a Paris	(Paris)
Retour au pays natal	(Paris – Poznań)

Lipiec

1

Na mszy św. byłam w Kościele Św. Lourent Karle Gare de l'Est . Ten piękny gotycki kościół stał się już jakby moją parafią, bo ile razy jestem u Danusi, to tam właśnie chodzę na nabożeństwa. Roger Ueberschlag zadzwonił, że zapraszają mnie w czwartek o godz. 16-tej. Ciągle jeszcze czuję się zmęczona i nie mogę się zdobyć na skontaktowanie się z Tatz, Nimi, Raymondem i Louise Marin , ale jutro już na pewno to zrobię.

Danusia i Ives wyszli, więc w tym czasie upiekłam im kakaową babkę, która następnie cieszyła się dużym powodzeniem.

Wielką niespodzianką był telefon od Oleńki z Edynburga - jej nr jest (031) 553 22 47. Jest zdrowa i zadowolona, ma już bilet do Szwecji i wróci zapewne dopiero w sierpniu. Pierwszy raz jest naprawdę samodzielna i to ją bardzo uszczęśliwia.

Wieczorem przysła Leni – rozmawialiśmy głównie o muzyce (Leni jest kompozytorem). Potem oglądaliśmy w telewizji stary film policyjny.

2

Nareszcie udało mi się połączyć telefonicznie z Luizą, która odwiedzi mnie jutro o 16-tej. Wielkim niepokojem nappełnił nas Christopher, bo wyszedł z domu o godz. 9-tej, a od 12-tej telefonowano kilkakrotnie z wytwórni filmowej, że tam się nie pokazał. Danką i Ives myśleli, że znowu gdzieś uciekł i bardzo się martwili. Pod wieczór dowiedzieliśmy się, że go jednak odnaleziono, więc Ives pojechał po niego na basen pod Paryżem, gdzie nakręcono sekwencję filmu i przywiózł gagatka do domu. Wieczorem został z nami i był zupełnie miły i beztroski. Po południu wyszłam do miasta i zrobiłam drobne zakupy, a potem pisałam kartki pożegnalne do przyjaciół. Obejrzałam też w telewizji stary film o Jean Gabin i Fernouelem, bardzo zabawna komedia.

Pierwszy raz udało mi się trochę wcześniej położyć do snu, co mi już było naprawdę bardzo potrzebne. Ciekawa jestem czy Maria R. wróciła już z Evian, może jeszcze zadzwoni do mnie przed moim wyjazdem.

3

Dzisiaj są imieniny mojego brata Freda, który tak tragicznie zmarł w Oświęcimiu w 1943 roku. Przez miesiąc był w bunkrze głodowym, a potem wyciągnięto ten biedny pół-szkielet i zastrzelono pod ścianą śmierci. Miał dopiero 28 lat wtedy, był piękny i mądry i zapowiadał się na wspaniałego oficera, ze specjalnością chemii wojskowej.

Wyspałam się znakomicie i napisałam rano resztę kartek do: Henriette, Colette i Jacques'a, Susanna i Poulette 40. Poszłam na pocztę i po drodze zrobiłam zakupy w aptecce, lekarstw które chcę zabrać do Polski. Była u mnie Luiza i przyniosła pieczętkę z moim adresem. Jean miał operację, więc nie wezmę w tym roku udziału w RiDEF. Roger zatelefonował, że przyjadą po mnie w czwartek o 16-tej, żeby się pożegnać. Oni wyjeżdżają do Indii na wakacje.

Wieczorem byliśmy z Danusią i Iwem w kinie na bardzo pięknym, dziwnym filmie „Les soeurs Brontë”. Przepiękne pejzaże, kostiumy i muzyka, ale postacie

niezbyt pogłębione. Z Tatz nie udało mi się nawiązać kontaktu, jutro spróbuję ją odnaleźć w merostwie.

4

Jedną z najbardziej męczących rzeczy w Paryżu są zakupy, zwłaszcza w wielkich magazynach, które oszałamiają ilością, różnorodnością, barwami, światłami nagromadzonych towarów i tłumem poruszających się ludzi. Byłyśmy z Danusią w jednym z takich ogromnych sklepów w Cite „La Samaritain”. Kupiłyśmy dla mnie uchwyt do łazienki, półeczkę, mydelniczkę, wieszak, śrubki i różne drobiazgi pasmanteryjne. Danusia zaciągnęła mnie do działu płaszczy i mimo moich oporów (wiem, że ona ma w tej chwili poważne kłopoty finansowo- mieszkaniowe i jest bezrobotna) zakupiła dla mnie płaszczyk nieprzemakalny koloru migdałowego (szaro-zielony). Wróciłyśmy do domu metrem, bardzo zmęczone. Obiad jadłyśmy o 11-tej wieczór.

Ives przyprowadził Jean Marce i Leo z psem Samym i grali w belotkę do 2-ej, a ja o północy odbyłam długi spacer dookoła Placu de la Republique, Bł. Magenta i z powrotem. Było duszno, mało ludzi i nawet mało samochodów. Na niebie bardzo ciemnym półkolisty księżyc, jakby przechadzał się po najwyższych dachach.

5

Godz. 16 spotkanie z Ueberschlagami. Wieczorem widzimy tatę Iva - w Massy k/ ORLY. Roger i Josette przyszli po mnie i spędziłyśmy razem prawie dwie godziny w starej autentycznej „kafejce” paryskiej sącząc partis. Wybierają się za kilka dni na wakacje najpierw do rodziny, a potem do Indii, więc są bardzo zagonieni, tym bardziej doceniam, że znaleźli czas, żeby się ze mną pożegnać.

Wieczorem pojechaliśmy wszyscy do rodziców Iva w Massy. Mama Iva jest nadzwyczaj młodzieńcza i pełna zapału do swojej pracy politycznej. Właśnie wróciła z Kongresu Ameryki Łacińskiej. Jej trzej synowie stawili się w komplecie, tylko córka nie mogła przyjechać, bo mieszka w Bretanii. Papa Bernard przygotował wspaniałą ucztę; grzybki po grecku, pasztet, pieczeń wieprzowa z zieloną fasolą, sałata, sery, lody sałatka owocowa, czerwone wino 1970 i potem kawa. Wieczór był naprawdę bardzo uroczy, wróciliśmy do domu jadąc przez cały nocny Paryż, o godz. 3-ej rano.

6

Jednak moja przyjaciółka Tetz nie wyjechała jak sądziłam i mogłyśmy się spotkać dzisiaj. Pojechałam metrem na Place d' Italie, a stamtąd Tatz zabrała mnie samochodem do siebie. Opowiedziała mi nowiny o całej rodzinie Mouroux i Foulupt,

z której członkami wiązały mnie losy wojny, a ja z kolei opowiedziałam jej o życiu dziewczynek, które zna prawie od urodzenia. Jak za dawnych lat przygotowała dla mnie kilka ładnych rzeczy do ubrania i przymierzaniu i przyglądaniu i cieszeniu się wspólnym nie było końca.

Po powrocie do domu zastałam nastrój niepokoju, bo Christopher ulotnił się gdzieś i nie wrócił na noc. Niewiele spaliśmy tej nocy. Ives około 4 rano pojechał go szukać, wszyscy się martwią jego samowolą i brakiem zainteresowań, a ja też mimo całej wiedzy pedagogicznej i doświadczeniu, nie umiem nic rozsądnego poradzić, za mało go znam zresztą, ale wydaje mi się, że trudności nie prędko się skończą.

7

Godz. 13 Maria Rist (autob. 38)

Rano zrobiliśmy trochę sprawunków i pojechałam do moich kochanych przyjaciół Ristów. Maria i Noel są wzruszającą parą głęboko kochających się ludzi. Są mądrzy, wykształceni i bardzo dobrzy. Zostałam zaproszona do Tres Clos na przyszły rok, żeby dalej spokojnie pracować nad moją książką.

Wieczorem pojechalśmy do Maritzy i Jean Marc'a. Był tam jeszcze Swen ze swoją hiszpańską dziewczyną, potem przyszli Leo ze swoją egzotyczną przyjaciółką Gracillą Martinez (sławna tancerka) i Edmond, młody aktor szwajcarski.

Danusia zaczęła pakować moje rzeczy, a zobaczywszy ile się tego nazbierało, uszyła sama wielką torbę w kształcie walizki, do której wszystko się zmieściło. Smutno mi trochę gdy patrzę na te wszystkie przygotowania do odjazdu, ale trudno, takie jest życie, że się ciągle coś zaczyna i coś kończy i chyba tak jest dobrze i ciekawie.

8

Ostatnia niedziela w Paryżu. Byłam na mszy św. W Kościele St. Laurent. To jest moja przybrana parafia we Francji, zawsze chodzę tam na nabożeństwa, gdy jestem u Danusi. Po południu byliśmy razem z Danulką w kinie Gaumont na Champs Elyse'es na przepięknym filmie Feliniego „La Prova” (próba orkiestry). Wspaniały film ukazujący na przykładzie tak skromnego przykładu jaki jest włoski świat muzyków, członków orkiestry, wiele problemów ogólnoludzkich na tle stosunków politycznych i społecznych we współczesnym świecie. Jako dodatek pokazano jak się nakręca film „Giovani” Mozarta, co było nadzwyczaj ciekawe. Na kolację przyszli do nas Jean Marc i Maritza. Danusia zrobiła pyszny schab z jabłkami i deser karmelowy. Oglądaliśmy potem film w telewizji. Telefonował dziś Janusz Rzechowski ze Szwecji, dawny

kolega Oleńki z Akademii z prośbą, żebym zawiadomiła Jarosława o jej powrocie 30-tego lipca.

Walizki już spakowane, jurto odjazd.

9 Odlot do Warszawy Orly 12.10 - Warszawa 14.25

Tyle mi się nazbierało rzeczy, że Danusia musiała uszyć dodatkową torbę, do której spakowałyśmy mój zimowy płaszcz, ubrania ciepłe, graciki do łazienki, trochę ubrań dla Oleńki i Jarosława. Miałam 8 kg nadwagi bagażu. Danusi zostawiłam w zaadresowanej kopercie 600 fr., które udało mi się zaoszczędzić, to jej się przyda na opłacenie dentysty. Na lotnisko zawiózł nas Ives samochodem i zaraz musiał wracać. Więc z Danusią wypiliśmy pożegnalną kawkę i... odleciałam. Podróż była krótka, niecałe dwie godziny. Na Okęciu czekała na mnie Lidka i taksówka pojechaliśmy do Otwocka. Dom zastałam wysprzątany, kwiatki na balkonie i w lodówce trochę zapasów na pierwsze dni. Wszystko dzięki kochanej p. Czajkowskiej.

Wieczorem zadzwoniła Danusia , moja kochana dziewczynka, żeby się dowiedzieć jak dojechałam. Była wzruszona moją kopertą i trochę się gniewała, ale chyba była zadowolona. Jarek też zadzwonił i przyjedzie do mnie jutro.

10 Otwock

Rozpakowałam moje walizki i przeczytałam stos listów, który się nagromadził podczas mojej nieobecności. Byłam też w mieście – widok pustych sklepów i niezwykle drogie warzyw i owoców jest przygnębiający. Zadzwoniłam do Janki i się dowiedziałam, że Ania już weszła na swój szczyt Himalajski, jest zdrowa i zadowolona. Wśród listów znalazłam podziękowania z Watykanu za życzenia gwiazdkowe, jakie posłałam Papieżowi i obrazek (replikę pokłonu magów przy żłobku), z autografem i błogosławieństwem Jana Pawła II. Bardzo mnie to wzruszyło.

Wieczorem byłam u Lidki. Przyjechał jarek i postanowiliśmy jutro rano zadzwonić do Oleńki do Edynburga.

Jutro muszę iść na mszę św. Żeby podziękować Bogu za moją podróż, za szczęśliwy powrót do domu.

11 OTWOCK

Telefon do Oleńki udał się znakomicie (200 zł) , myślę że była naprawdę szczęśliwa słysząc głos swego Jareczka, który jej powiedział, żeby koniecznie skorzystała z okazji wyjazdu do Szwecji. Wróci więc do domu około 10 sierpnia.

Napisałam do Bratysławy, że chcielibyśmy wziąć udział w ich Sympozjum, jeśli nie jest jeszcze za późno na zgłoszenie i do p. Fukocińskiego, który napisał aż trzy listy do mnie pełne niepokoju, dlaczego nie odpisuję.

Pogoda jest raczej październikowa a niżeli lipcowa, chłodno (w nocy 10 stopni C w dzień 16 – 18), padają przelotne deszcze i niebo jest zaciągnięte szarymi chmurami. Jestem już rozpakowana, ale wszystko trzeba teraz poukładać i uporządkować. Wieczorem poszłam do naszego kościółka. Odbyłam liturgię pojednania i dziękczynienia i poczułam się naprawdę w domu. Wieczorem słuchałam koncertu jubileuszowego piosenki żołnierskiej. Był słabiutki poziom, chyba mocno poniżej europejskiego.

12

Dzisiaj jest ciężki dzień dla moich przyjaciół Ristów - Noel ma dziś poważną operację serca - przeszczepienie aorty. Ciągłe o nich obojgu myślę i modłę się, żeby zabieg się udał. Maria na pewno okropnie przeżywa to wszystko, bo ich miłość jest niezwykle głęboka i zupełnie nie umiem sobie wyobrazić jakby zniosła, gdyby Noelowi coś się stało

Uporządkowałam wreszcie swoje ubrania, wyprałam co było brudne, wyprasowałam wszystko i poukładałam tak, że wszystko jest gotowe do noszenia.

Ciągle jeszcze czuję się bardzo zmęczona, ale się nie niecierpliwię bo wiem, że muszę przejść okres aklimatyzacji. Zatelefonowała do mnie dzisiaj Wika i obiecała przyjechać w przyszłym tygodniu. Bardzo się cieszę na to spotkanie, tak dawno jej nie widziałam, chyba od pogrzebu Marylki Semenowicz. Wieczorem oglądałam w TV film kryminalny z zabawnym, ale mądrym porucznikiem Colombo.

13

Nareszcie przejrzałam wszystkie listy i czasopisma, jakie przysły podczas mojej nieobecności. Zgromadził się tego porządny stosik i będę miała co robić przez kilka najbliższych dni, żeby wszystkim odpisać. Przy okazji zrobiłam porządek w biurku i na półkach z czasopismami i książkami. Zabrało mi to prawie cały dzień i zmęczyłam się bardzo, ale za to łatwiej mi będzie teraz pracować.

Pojawił się hydraulik, p. Dziubak żeby mi powiedzieć, że zacznie prace remontowe w łazience około 27. VII. Może już tym razem dotrzyma słowa i nareszcie będę miała łazienkę ładną i wygodną. Martwi mnie trochę cena tej inwestycji bo wyczerpie prawie wszystkie moje oszczędności z książeczki PKO, ale trudno, potem spróbuję żyć jak najoszczędniej, żeby znowu trochę pieniędzy uskładać na następną podróż do Francji.

14 Warszawa

Pojechałam dzisiaj do Warszawy odwiedzić Jankę. Zrobiłam dla niej kilka sprawunków i przekonałam się ponownie (bo w Otwocku już to widziałam) jakie pustki są w sklepach, Jakie kolejki ustawiają się nawet przy owocach i warzywach. Janka opowiedziała mi wszystko o wyprawie himalajskiej Ani, która razem z Krystyną Palmowską zdobyła bardzo trudny szczyt ponad 7000 metrów. Był o nich artykuł w Ekspresie z fotografią. Wszyscy uczestnicy tej wyprawy polsko – pakistańskiej przez ponad miesiąc zbierali się, spali i pakowali u Janki, więc miała do syta wokół siebie - ruch, młódzież i sporo roboty. Ale myślę, że to miało dla niej znaczenie ożywiające, bo wypełniło częściowo jej samotność i to w sposób pożyteczny i związany z zamięłowaniem Ani.

15 Otwock

Dzień był piękny, pogodny, rano poszłam na mszę św. Do naszego kościółka, a potem już cały czas spędziłam w domu nie mogąc się zdecydować na spacer. Ugotowałam i zjadłam obiad, pozmywałam naczynia, trochę czytałam, słuchałam radia, układałam pasjansa, oglądałam telewizję, jednym słowem leniuchowałam.

Wieczorem przysłała Władzia i przyniosła mi teczkę Korczakowską, którą podrzuciła jej Marylka P. Niestety nic nie zrobiła, chociaż obiecała, że napisze artykuł do BT o Korczaku i nawet nie jestem pewna, że to są wszystkie materiały jakie jej powierzyłam. Widocznie nie jest ona zupełnie zdrowa psychicznie, ale to nie zmienia faktu, że chyba będę musiała sama zabrać się do zredagowania tej broszury, na którą we Francji czekają.

16 Otwock

Oddałam dzisiaj mój paszport, co oznacza ostateczne zakończenie mojej długiej, uroczej podróży po Francji. Trochę to smutne, ale staram się myśleć trochę na wyrost, o następnym wyjeździe w przyszłym roku. Mam przecież zaproszenie do Tres – Clos od Marii i Noela, a Danusia przysła odpowiednie dokumenty dla uzyskania paszportu i wizy. „Bylebyśmy tylko zdrowi byli”!

Byłam na cmentarzu u babuni. Grób jest ładnie utrzymany przez niezastąpioną p. Czajkowską. Jasno fioletowe, puszyste kwiatki wyglądają bardzo wesoło, szkoda tylko, że nie ma trawki między krzaczkami. Róża, którą Oleńka zasadziła w zeszłym roku kwitła, ale wyraźnie jest mizerna. Może na wiosnę się lepiej rozrośnie. Zapaliłam „światelka pamięci”, pomodliłam się, pozdrowiłam Babuchnę od Oleńki, Danusi, Janki

i bardzo zmęczona, ale dumna z „turystycznego wyczynu” (poszłam pieszo do biura paszportowego i stamtąd na cmentarz 4 km!) wróciłam do domu.

17 Otwock

Z wielkimi oporami zabrałam się do BT2 o Korczaku. Miała to zrobić Marylka Pawłowska, ale zawiodła więc chcąc nie chcąc muszę napisać sama wszystkie teksty. Spróbuję może mi się uda przygotować chociaż zarys tej broszury, przed wyjazdem Aleksandra na Kongres. Napisałam dziś do Idy Marzan z prośbą o pomoc. Myślę, że gdybym miała komplet fotografii, to łatwiej by mi było zakomponować teksty.

Na razie zaczęłam tłumaczyć kalendarium i dwie poezje o Korczaku. Jest bardzo chłodno. Wprost trudno uwierzyć, żeby w lipcu maksymalna temperatura była 14-18 stopni, a w nocy 9 – 12 stopni. Podobno były w Polsce okropne upały w maju, do 35 stopni i wielka susza, która sprawiła, że warzywa i wczesne owoce są bardzo drogie (1 kg malin 70 zł, marchewka 9 zł pęczek, Jabłka 30 zł, pomidory 45 zł), sałaty w ogóle nie widać nigdzie. Ale jeść trzeba więc kupuje się za każdą cenę.

18

Przyjechała z wakacji Halinka Żebrowska, co za radość odnaleźć przyjaciółkę zdrową, wesółą i jak zawsze wierną. Przyniosła mi groszki i książkę Kuncewiczowej „Zmowa nieobecnych”, a tej właśnie nie miałam. Ja z kolei podarowałam mojej Halusi „Pisma zebrane Korczaka” w czterech tomach i trochę drobiazgów z Francji. Pojadłyśmy trochę francuskich smakołyków, obejrzałyśmy moją podróż na mapie Francji i pocztówki jakie z każdej miejscowości, w której byłam uzbierałam sobie na pamiątkę. Halinka wyjeżdżała tylko na wczasy nad morze – było chłodno i głośno tam, a poza tym miała zepsute wakacje bo Atka nie skończyła roku próbnego i nie może studiować. Zapisła się do studium pomaturalnego dla przedszkolank. Myślę, że dobrze wybrała, zawsze jeszcze może zrobić pedagogikę już pracując, jeśli będzie miała ochotę. Zadzwoniła dziś Krysia Kowalska – robią jej trudności z wyjazdem na Kongres.

19

Dzisiaj był w naszym kościele odpust z okazji święta Otwocka, św. Wincentego a Paulo. Chociaż to był dzień powszedni w kościele zgromadziło się sporo ludzi na uroczystej mszy o godz. 10-tej.

Potem pracowałam nad tłumaczeniem tekstów Korczaka do godz. 18-tej, a następnie upiekłam pizzę na kolację, na którą zaprosiłam Lidię i Monisie. Ciasto było

znakomite, ale niestety nie wiedziałam, że Lidka nie lubi ani anchois ani oliwek, więc wcale sobie nie użyła tego co my uważamy za wielki przysmak

Usiłowałam późnym wieczorem zadzwonić do Paryża, ale na próżno! Albo linia zajęta we Francji, albo w naszej centrali, wykręcałam na zmianę numer Marii i Danusi i nic z tego nie wyszło. Będę musiała napisać list, idzie około 10 dni, więc jeśli mi zaraz odpiszą (w co wątpię) to odpowiedź będę miała za jakieś trzy tygodnie. Dziś telefonowała Zosia Napiórkowska, opowiedziała mi o udanym kursie.

20 Warszawa

Zdecydowałam się pojechać do Instytutu Pedagogiki, żeby zdobyć materiały do BT2 o Korczaku. Udało mi się zdobyć fotografie i różne teksty Korczaka i o nim już w języku francuskim. Ułatwi mi to niesłychanie pracę, bo główną część tej broszury powinny stanowić właśnie fragmenty różnych książek Korczaka i wypowiedzi z artykułów, przedmów, przemówień itp. Bardzo chciałam zdążyć z tą pracą przed wyjazdem Aleksandra na Kongres, ale nie wiem czy podołam, bo jednak żeby wybrać odpowiedni cytat, muszę wszystko jeszcze raz przeczytać, a potem wypisać na maszynie, ułożyć i odpowiednio zakomponować z fotografiami. Bardzo mnie ta podróż do Warszawy zmęczyła, nie mogę się pogodzić z moją słabnącą wydolnością fizyczną.

Wieczorem przyszła Halusia z Ałką. Napisałyśmy życzenia urodzinowe do p. Pozonerowej do Brna.

21 Otwock

Do późnej nocy, prawie do białego ranka czytałam „Zmowę nieobecny” Kuncewiczowej. Doskonała charakterystyka środowiska emigracyjnego w Londynie, ludzi żyjących na marginesie wojny, która wyrzuciła ich na obcy brzeg. Jak we wszystkich wojennych powieściach tak i tutaj można odczuć w przeżyciach głównej bohaterki kompleks winy samej autorki, która uciekła od wojny i nie przeżywała gehenny narodu polskiego. Jeszcze nie dokładnie zrozumiałam tytuł „zmowa nieobecnych” zazwyczaj w życiu mówi się o zmowie obecnych przeciw nieobecnym. Wrócę do tego tematu po skończeniu książki.

(Pracuję nad broszurą o Korczaku - czytam jego dzieła, robię wypiski. Jednak Marylka coś zrobiła, znalazłam w teczce przygotowane przez nią materiały, które nie bardzo są dla mnie przydatne, ale jednak muszę zrehabilitować Marylkę. Napisałam o tym do pana Lewina). Upiekłam sobie tertę. Bardzo zimno 14°.

22 Otwock – Warszawa

Byłam na mszy świętej, uporządkowałam potem szafę z bielizną, przygotowałam i zjadłam obiad, układałam pasjansa, który nie chce wychodzić.

Po południu zadzwoniła Danulka i lepiej mnie to rozgrzało niż ciepłe swetry. Jest zdrowa i ma u siebie Guella i Christopha. Pracują nad odnowieniem jakiegoś mieszkania, a w środę jadą do Szwajcarii na dwa dni, żeby obejrzyć miejsce, gdzie będą w sierpniu robili dekorację do nowego filmu. Nie będzie to praca dobrze płatna bo producentka jest młoda (córka Michel Simon) i to jej pierwszy film, ale przynajmniej będą na świeżym powietrzu i praca będzie zgodna z ich zamiłowaniem i umiejętnością. Dowiedziałam się przy okazji o urodzinach synka Masguiseków, małego Milana. Bernard jest tak zafascynowany, że cały dzień telefonował do wszystkich o tym.

Wieczorem Halinka zabrała mnie do Warszawy i odwiedziłam Jankę, żeby ją trochę pocieszyć i rozerwać w jej samotności i oczekiwaniu na wieści od Ani.

23 Otwock

Mimo bardzo chłodnej pogody dosyć dobrze mi się dzisiaj pracowało. Zrobiłam sporo notatek, wypisów z kalendarium, Przeczytałam „dziennik z Ghetta” oraz to co o nim mówi Igor Neverly w epilogu do francuskiego wydania „Prawa dziecka do szacunku”. Przyjechał Jarek i zwrócił mi pieniądze za telefon do Oleńki (200 zł). Powiedział, że miał od niej list, w którym zapowiedziała swój powrót na 15 –ty sierpnia. Ciekawa jestem jaki wpływ będzie miała na nią ta długa podróż zagraniczna i jak się ułożą jej stosunki z Jarkiem w przyszłości.

Robotnicy, którzy mają robić remont łazienki, nie pokazali się mimo obietnicy, nie wiem kiedy przyjdą i czy w ogóle zechcą ze mną pracować. To jedna z okropnych rzeczy naszych czasów, że bardzo trudno jest o usługi rzemieślnicze i są kosztowne.

Wieczorem byłam na kolacji u Lidki, była pizza z pieczarkami i czerwone wino. Rozmowa była bardzo ciekawa o szkolnych latach Lidki w gimnazjum w Łodzi.

24

Intensywna praca nad broszurą o Korczaku - przeczytałam już prawie wszystko co znalazłam w języku francuskim i powoli zaczyna mi się klarować kompozycja. Brak mi jeszcze dobrych fotografii takich, które publikują W LA POLOGNE, zwłaszcza dzieł sztuki związanych z Korczakiem, dobry portret na okładkę, fotografie z pism UNESCO, a także z Curier de l’Unesco, gdzie jest zdjęcie Jacques Didule, wychowanka z Domu Sierot z roku 1934. Myślę, że Aleksander będzie mógł mi w tym pomóc. Nie potrafię też znaleźć dokładnego spisu tłumaczeń dzieł Korczaka. S.

Tomczyk w swojej przedmowie o tłumaczeniach na 25 języków, które wymienia nie podaje, które książki są na te języki przetłumaczone – spróbuję to znaleźć w Bibliografii wysłanej przez pracownię Korczakowską. Dział Korczaka i tekstów z różnych źródeł, które o nim mówią.

25

Pogoda jest ciągle bardzo chwiejna. Codziennie padają ulewne deszcze, połączone z burzami. Jest wyjątkowo chłodno jak na lipiec, w nocy 19 stopni, a w dzień dochodzi do 16-18 stopni. W domu jest po prostu zimno i ubieram się tak ciepło jak późną jesienią.

Żadnych wieści od Oleńki, ciekawa jestem jak jej się uda wycieczka do Szwecji i spotkanie z Januszem Rzechowskim, z którym ma razem wrócić do Warszawy samochodem. Tymczasem Jarek wybiera się z mamą do Grecji, jeśli otrzyma paszport. Szkoda, że nie dostał się znowu na studia, mówił że od września podejmie jakąś pracę. Bardzo mi go żal bo tak gorąco pragnął studiować w Akademii Sztuk Pięknych i bardzo pilnie się do tego przygotowywał. Myślę, że jednak będzie malował.

26

Dzisiaj są imieniny Danusi, wysyłam jej książkę o Warszawie w stylu wierszowany pamiętnik Bliklego. Myślę, że ją to zabawi, bo są w tym wydawnictwie piękne reprodukcje, grafiki Lipińskiego, Marii Berezowskiej i innych malarzy okresu międzywojennego i powojennego. Napisałam też list imieninowy, a koło jej fotografii postawiłam piękną różę herbacianą. Zadzwoiłam też do Janki, żeby jej powinszować imienin Ani, która jeszcze nie wróciła z wyprawy, ale jest spodziewana lada chwila. Janka bardzo się niecierpliwi, muszę ją zawsze podtrzymywać na duchu, chociaż jej się zupełnie nie dziwię.

Wieczorem byliśmy z Lidką i Moniką u Halinki Żebrowskiej – prawdziwe babskie zebranie. Był schab na grzankach, fasolka i kalafior, sałatka z pomidorów i świeże, kiszzone ogórki. Na deser tort owocowy, czarna kawa, koniak, którym wznosiłyśmy toast za zdrowie Danusi.

27

Dzień bardzo pracowity. Zrobiłam zestaw wypisów i cytatów na temat koncepcji pedagogicznej Korczaka. Pozostało mi jeszcze omówienie twórczości literackiej i Kronika jego życia, a potem już będzie można zacząć przepisywać. Wcale nie żałuję,

że podjęłam się tej roboty, bo w ten sposób sama również pogłębiłam swą wiedzę o Korczaku. Ciekawa jestem czy pan Levin zaaprobuje mój montaż i wybór tekstów?

Pogoda ciągle nie lipcowa, ale październikowa. Kupiłam kilogram ogórków i zakisiłam w kamiennym garnku. Za kilka dni będą dobre do jedzenia, podobno bardzo są zdrowe w tej formie. A w ogóle to powodzi mi się nieźle, bo kochana pani Czajkowa przyniosła mi wątróbki kurze i kawałek pasztetu własnej roboty. Cóż kiedy dokuczają mi nerki (pewnie mam znowu trochę piasku) i ciągle mam nudności.

28

Od dłuższego czasu po raz pierwszy jest słoneczny i nieco cieplejszy poranek, może nareszcie lato przypomni sobie o nas!

Cały dzień pracowałam nad broszurą o Korczaku, jestem prawie gotowa do zmontowania wybranych tekstów i przepisania całości „na czysto”. Myślę, że w ciągu następnego tygodnia uda mi się z tym uporać, bo mnóstwo zaniedbanych rzeczy (choćby korespondencja) czekają na załatwienie.

Skończyłam lekturę powieści Marii Kuncewiczowej „Zmowa nieobecnych”. Marek Zieliński w Tygodniku Powszechnym napisał o tej książce „Maria Kuncewiczowa w swojej twórczości zarysowała kompleks niższości i drugorzędności płynącej z faktu, bycia polskim artystą. Podjęcie przez nią tej problematyki sięga korzeniami biografii pisarki, tego że nie tylko polską gorszość wobec świata musiała przewalczyć, ale i gorszość „cudzoziemki” pochodzącej od na poły zruszczonej matki i ojca wegetującego gdzieś na małej Rusi”

29

Ranek wstał piękny, pogodny i słoneczny. Czy zmieni się w równie błękitny ciepły dzień. Byłam na Mszy św. – chór pięknie śpiewał, zwłaszcza jeden bas czysty, głęboki i dźwięczny. Wróciłam bardzo pokrzepiona i rozjaśniona. Zatelefonował Aleksander, który wrócił z Mielna i umówiliśmy się, że zadzwoni we wtorek.

Jak przystało na niedzielę odłożyłam moją pisaninę i zajęłam się sprawami domowymi, zrobiłam porządek w szafie z ubraniami i w kuchni. Trochę siedziałam na słońcu na balkonie, moje pelargonie pięknie kwitną różowo i czerwono.

Po południu zadzwoniła moja Danulka z życzeniami urodzinowymi – kochane dziecko, zawsze pamięta o mamie. Teraz wyjeżdża z Ivm na cały miesiąc do Szwajcarii, żeby zrobić jakieś plenerowe dekoracje do filmu. Jej telefon sprawił mi dużą radość. Wieczorem byłam z Lidią na długim spacerze i odwiedziłam Babunię na cmentarzu. Na grobie są niebieściutkie kwiatki, ale brak zieleni.

A więc to dzisiaj moje urodziny – skończyłam 69 lat. „Sygnały dnia” z polskiego radia przesłały wszystkim dzisiejszym solenizantom, wraz z życzeniami, wiersz Słonimskiego „Gra w zielone” czytany przez Holoubka.

Pracowałam przed południem nad broszurą o Korczaku, a potem zabrałam się do gospodarstwa, bo takie wydarzenie jak urodziny jest okazją do spotkania z przyjaciółmi. Przyjdą Halinka z Beatą i Lidia z Moniką. Upiekłam dwa placki, jeden mazurek z czekoladą, a drugi z jabłkami (trochę się przypalił). Nagotowałam rizzota z jarzynami, odrobiną mięsa. Mam na przystawkę kiełbasę ze sklepu komercyjnego i pomidory, zrobię jeszcze miskę sałaty, mamy wino białe, więc wszystko powinno się dobrze udać.

Przyjęcie udało się znakomicie, wszystkim gościom smakowało i było wesoło. Zadzwoniła jeszcze Oleńka już ze Szwecji, więc radość urodzinowa została dopełniona.

31

Jarek nie otrzymał paszportu więc nie może pojechać do Grecji i bardzo jest zmartwiony. Był dzisiaj u mnie, żeby mnie prosić o opiekę nad Psocikiem, do czasu powrotu Oleńki, bo Marzena wyjeżdża na wakacje. Jutro ma mi go przywieść. Trochę się boję, czy sobie z tym nowym obowiązkiem poradzę, bo od przyszłego poniedziałku zacznie się u mnie remont łazienki i nie wiem gdzie się kotek w tym bałaganie będzie podziewał, ale trudno, nie mogłam odmówić przecież to też Boże stworzenie i długo był kiedyś u mnie, więc nie mogę go teraz opuścić.

Janka też się martwi, bo Ania jeszcze ciągle siedzi z całym bagażem wyprawy na jakimś indyjskim lotnisku. Razem z Krystyną czekają na miejsce w samolocie i nie ma jak się z nimi porozumieć. Pocieszam ją jak mogę, ale rozumiem, że po tylu miesiącach chciałyby już mieć swoje dziecko zdrowe i bezpieczne w domu.

Bilans lipcowy jest bardzo prosty, połowę miesiąca spędziłam w jednym z najmilszych miast w Paryżu - a po powrocie prawie natychmiast zasiadłam do zaniedbywanej broszury o Korczaku. Tak się nad tą pracą skoncentrowałam, że nawet nie wiem jak mi czas minął. Musiałam przeczytać na nowo wszystkie dostępne prace Korczaka i o Korczaku, zrobić wybór i wypisać teksty i potem ten ogromny materiał uporządkować w jakąś całość.

Zdaję sobie sprawę z tego, że zaniedbałam mnóstwo rzeczy – korespondencja, lektura, przyjemności kulturalne, wszystko leży odłogiem – a tu wcale nie widać końca tej pracy i chyba do połowy sierpnia się to przeciągnie.

Sierpień

1 Otwock

Jest piękna pogoda. Wróciło lato, można znowu chodzić w letnich sukienkach. Szkoda tylko, że przy takim słońcu muszę siedzieć godzinami przy biurku nad moją pisaniną.

Janka dzwoni co dzień - bardzo się martwi, że Ania tak długo nie wraca. Pocieszam ją jak mogę. Dziś udało mi się ją trochę rozśmieszyć fragmentami z uroczej „Pedagogiki żartobliwej”, którą jej czytałam przez telefon!

Psocika mi nie przywieziono, nie wiem czy znalazła się dla niego inna stacja, czy też jeszcze mi go dostarczą w późniejszym terminie.

Napisałyśmy z Halinką życzenia urodzinowe dla pana Bromera, naszego szwajcarskiego przyjaciela.

2 Warszawa

Godz. 10 –ta – Instytut Pedagogiki - spotkanie z Aleksandrem (fotokopia dokumentu obywatelstwa). Byłam w Warszawie prawie cały dzień, najpierw w Instytucie, gdzie otrzymałam dodatkowe fotografie do BT i jeszcze trochę materiałów do przejrzenia).

Potem poszłam do Janki, zrobiwszy po drodze trochę sprawunków dla niej. Wszystkie sklepy zieją pustkami - brak najprostszych rzeczy np. zapalek i papieru toaletowego.

Wróciłam do domu zgrzana i zmęczona, więc wykapałam się i trochę odpoczęłam, a potem pisałam dalej aż do godz. 11 – nastój

Jedyna rozrywka na jaką sobie pozwoliłam, to układanie pasjansa. W telewizji nie ma co oglądać - stare wyświechtane seriale „produkcyjniaki” i ciągle wracanie do czasów wojny, powstania warszawskiego.

3

(wczoraj udało mi się skomponować rozdział wstępny broszury; Kim był Korczak i jakie wartości każą nam go zaliczyć do najświetniejszych twórców myśli humanistycznej. Przepisałam już ponad 20 stron na czysto kaligraficznym pismem, przez kalkę ołówkową. Jutro jest wolna sobota, więc trzeba zaopatrzyć się w podstawową żywność, na dwa dni. Byłam więc w sklepie spożywczym i nawet zdobyłam tatar. Przy okazji widziałam jak ludzie niektórzy szastają pieniędzmi, kupując w dużych ilościach bardzo drogie soki (po 30 do 45 zł) za puszkę i bardzo dużo alkoholu, który jest naprawdę okropnie kosztowny. Stanowczo za dużo wódki pije się u nas i to nawet zupełnie młodych można zobaczyć już od rana pijanych.

4

Wróciła Ania zdrowa i cała więc nareszcie Janka jest szczęśliwa. Bardzo pięknie dzisiaj pracowałam a mimo to mam uczucie, że nie bardzo posuwam się na przód. Trochę czasu musiałam jednak poświęcić gospodarstwu- małe pranie, gotowanie i porządki. Upiekłam terte, na kruchym spodzie, do którego wzięłam żółtka, ułożyłam po upieczeniu jabłka i przykryłam białkami, ubitymi z cukrem i kakao. Pycha!

Przeczytałam książkę Sigrydy Unset „Mała Dorotka”. Bardzo mi się podobała, ciekawe typy ludzkie. Niewiele teraz czytam, ale przed zaśnięciem już w łóżku, muszę koniecznie choć trochę uciec od mojej pracy w inny świat, to mnie odpręża i pomaga zasnąć.

5

Msza św za duszę Misi Rebaudel w Kościele św. Teresy - Tamka. Strasznie mi przykro, że zapomniałam pojechać na mszę św. Za Misię, wszystko przez tę koncentrację całej mojej uwagi na tej broszurze o Korczaku. Muszę napisać jutro rano kartkę do Janusza i przyznać się do winy.

Od rana zaczęłam dziś pracować nad historią życia Korczaka- o 12-tej poszłam na mszę św. Go naszego kościółka, potem zjadłam obiad, zdrzemnęłam się i dalej pisałam do wieczora. Dopiero jak otworzyłam kalendarz, żeby wpisać notatkę o dzisiejszym dniu, to spostrzegłam, że zaniedbałam wyjazd do Warszawy. Muszę też jutro wysłać życzenia do Tatie na 15 sierpnia, a potem napisać do Marii 8i Noela Ristów, bo pomyślałam, że o nich zapomniałam, a ja często myślę o moich drogich przyjaciółkach.

6

Bardzo pilnie i chyba dość wydajnie dzisiaj pracowałam. Napisałam trudny rozdział o działalności lekarskiej Korczaka, uzupełniłam zbiór wybranych cytatów z jego dzieł. Natomiast sprawa remontu łazienki ciągle jeszcze jest zawieszona w próżni. Z usługami rzemieślniczymi jest u nas coraz gorzej. Ludzie budują się na potęgę, szczególnie „prywatna inicjatywa”, przeplacają rzemieślników specjalistów, w taki sposób na jaki ja nie mogę sobie pozwolić. Więc też klientów w moim gatunku tzn. skromnych nauczycieli, lekarzy, emerytów traktuje się marginesowo i jak z łaski. Te same trudności ma budownictwo państwowe, bo np. murarz, który u prywatnego odbiorcy zarobi dziennie 1000zł, nie pójdzie na budowę gdzie ma pensję miesięczną najwyżej 5000 zł, jeśli jest dobrym fachowcem.

Do czego nas to doprowadzi ?!

7 Otwork

(Dziś pracowałam nad ostatnim już rozdziałem BT o Korczaku, poświęconym jego dziełom literackim).

Trudno mi się skupić, bo przy pięknej pogodzie muszę mieć otwarte okna, a z ulicy dobiega bez przerwy okropny warkot, szum, skrzypienie hamulców licznych samochodów, także chwilami wydaje mi się, że siedzę bezpośrednio na jezdni, wkładam w uszy zatyczki woskowe i trochę tłumi to hałas, ale nie zupełnie go eliminuje.

Zadzwoń do moich młodych przyjaciół Czechów, ze świdra, ale pewnie mają zepsuty telefon, więc napisałam kartkę. Chciałam, żeby mnie odwiedzili, bardzo ich polubiłam. Może też pan wojtek będzie znał jakiegoś glazurnika i pomoże mi popchnąć na przód sprawę remontu łazienki.

Od Oleńki żadnych wieści, spodziewam się telefonu, bo zbliża się czas jej powrotu.

8

Skończyłam BT 2 „Janusz Korczak” prawie 50 stron, wykaligrafowanych ręcznie w języku francuskim, a ile się do niej naczytałam, ile brulionów poszło do kosza, to trudno policzyć.

Nie mam pojęcia jak zostanie ta moja praca oceniona, ale to nie ważne - zawsze jest już materiał i podstawa do dalszych zabiegów edytorskich we Francji. Cieszę się, że wytrzymałam przez te trzy tygodnie i Aleksander nie pojedzie na Kongres z pustymi rękami. Muszę mu jeszcze przygotować sprawozdanie z pracy naszego zespołu, materiał ankietowy z kursu w Sulejówku i list do Danusi (z moją fotografią).

Teraz mogę się odprężyć i załatwić różne zaległości korespondencyjne, których uzbierał się spory stosik, a potem trzeba uprać i naprawić trochę odzieży, no i oczywiście odpocząć, poczytać, posłuchać muzyki. Ciągle mnie martwi sprawa łazienki. Oleńka niedługo wróci i nie będzie mogła zacząć malowania. Szkoda!

9

Miałam dzisiaj bardzo dziwny sen. Bardzo wyraźny i realny jeśli chodzi o miejscdom w Tres – Clos, znany mi we wszystkich szczegółach, a zupełnie fantastyczny jeśli chodzi o sytuację. Otóż weszłam do domu i już od progu usłyszałam, że dzwoni telefon, więc szybko weszłam do małego pomieszczenia, gdzie się znajduje, zdjęłam słuchawkę i usłyszałam nieznany proszący głos o przywołanie nieznanej mi osoby,

powiedziałam więc „in instant s.v.p.” i wyszłam do holu, a tam było pełno młodzieży, jedni schodzili po schodach, inni wchodzili na górę, szum był taki jak w szkole na początku przerwy. Zrobiło mi się słabo, za chwilę znalazłam się na jakimś posłaniu (ciągle w holu), młoda pani, dość korpulentna w brązowej sukni i szczupły młodzieniec o czarnych włosach i zarostie z bródką w niebieskiej koszuli, w dżinsach i boso, byli obok mnie. Spytałam co się dzieje – odpowiedzieli mi, że jest to czas przysposobienia pedagogicznego dla studentów różnych dyscyplin. Chciałam wiedzieć jak długo tu będę - do Bożego Narodzenia, powiedzieli mi. Nie otrzymałam odpowiedzi na pytanie, gdzie są Ristowie, gospodarze domu? I to mnie najbardziej przstraszyło, obudziłam się i postanowiłam niezwłocznie napisać do Marii i Noela.

10

Wczoraj wieczorem odwiedziła mnie cała rodzina moich młodych przyjaciół: Maria, Wojtek i dwoje ich dzieci. Poznałam ich w trakcie udzielania pomocy pani Marii Czech przy pisaniu pracy magisterskiej i tak się zaczęła nowa przyjaźń, która jest mi bardzo miła (kompensacja braku własnych wnuków?). Przywieźli mi całe naręczce pięknych kwiatów z własnego ogródka róże, gradiole, floksy i kilka odmian dalii. Spędziliśmy razem uroczy wieczór. Musiałam im opowiedzieć o mojej podróży po Francji i wysłuchać relacji z przebiegu obrony pracy, która została oceniona przez prof. Okonia jako bardzo dobra. Obiecali mi też rozejrzeć się za jakimś glazurnikiem. Bardzo bym chciała, żeby im się to udało, bo już mi to czekanie na remont łazienki wychodzi bokiem.

Ale broszurę o Korczaku jednak skończyłam, a nawet zdążyłam przygotować P. Lewinowi na Kongres różne sprawozdania i plany pracy naszego zespołu.

Koło 20 sierpnia mają mnie jeszcze odwiedzić Krystyna Kowalska i Wanda Frankiewicz, które też jadą na Kongres Do Caen.

11

Dzisiaj wróciła Oleńka ze swojej długiej i dalekiej podróży. Przywiózł ją Janusz Rzechowki, pięknym szwedzkim samochodem, którym przedtem parę dni zwiedzali Szwecję.

A potem jeszcze byli w Kopenhadze. Janusz to przyjaciel Oleńki z czasów Akademii, od wielu lat mieszka w Szwecji i pracuje w stocznich jako spawacz, żeby zabezpieczyć swą córkę i zebrać pieniądze, które pozwolą mu później malować. Oleńka wygląda bardzo ładnie, ale jest psychicznie trochę zagubiona. Marzy już teraz o powrocie do Edynburga i pragnie głównie w tym roku nauczyć się języka

angielskiego. Zarabiać na utrzymanie malowaniem kopii. Praca w jakimś teatrze w zakresie scenografii. Z wielkim żalem oddała dziś paszport i pojechała do Warszawy, gdzie ma się zorientować czy chce być nadal z Jarosławem. Mama Jarosława i jego siostra Monisia robią jej wymówki, że zawróciła mu w głowę malarstwem, a ponieważ jest to sąd zgola niesprawiedliwy, Oleńka boleśnie to przeżywa. Nie mogę jej w niczym pomóc prócz gorącej modlitwy za nią.

12

Wczoraj rozmawialiśmy do białego rana, prawie do godz. Trzeciej, więc dziś wstałyśmy dość późno i na mszę św. wybrałam się dopiero o 12. Potem zrobiłam obiad i napisałam list do Danusi, który przekaże jej p. Lewin.

Oboje Aleksander z Miłą przyjechali około piątej i przy herbatce gaworzyliśmy do wieczora. Przygotowałam mu materiały na Kongres, udzieliłam wszelkich możliwych wskazówek dotyczących życia we Francji, a zwłaszcza gdzie i jak można się najtaniej wyżywić. Cieszę się bardzo, że będą mogli poznać bliżej Paryż, jego cudowne muzea i zabytki. Ja zawsze do tego miejsca na mapie tęsknię i to nie tylko dlatego, że tam mieszka Danusia.

Wydaje mi się, że moja praca o Korczaku podobała się Aleksandrowi, obiecał zrobić kilka odpisów na ksero i jeden mi przysłać.

13

Oleńka pojechała do pracowni, bo Jarek wrócił z Bieszczad na dwa dni. Obiecała, że wieczorem zatelefonuje.

A ja się dziś czuję jakoś rozbita, boli mnie głowa i na nic nie mam ochoty. Nawet na ugotowanie obiadu, tylko zjadłam trochę chleba, kawę i kwaśne mleko. Pewnie winna jest temu deszczowa pogoda. Tyle mam listów do napisania a jakoś nie mogę się zupełnie skupić. Zatelefonował Janusz, nie wyjeżdża na razie do Holandii, bo jego córka musi jeszcze zdać egzamin w klasie skrzypcowej i na dodatek ma uszkodzoną nogę. Wraca zatem do Szwecji, ale wcześniej zamierza przyjechać do Otwocka, żeby się ze mną pożegnać.

Potem jeszcze zadzwoniła Oleńka, jak było do przewidzenia, pogodzili się z Jarosławem, według jej krótkiej relacji wszystko jest ok. Ciekawe, że ta blisko czterdziestolatka jest absolutnie niedojrzała życiowo, żyje wyłącznie w sferze uczuciowej. I pewnie tak już zostanie do końca.

14

Nigdy nie przypuszczałam, że telefon odgrywa tak ważną rolę w życiu człowieka, szczególnie osoby samotnej i dopiero, gdy mi się zepsuł to odczułam to jak oderwanie od świata. Zgłosiłam oczywiście uszkodzenie w biurze pocztowym, ale muszę poczekać na przyście montera i pewnie potrwa to ze dwa, trzy dni. Tymczasem odpoczywam i prawie nic nie robię. Ranek spędziłam na zajęciach gospodarczych, a po południu czytałam Bruce'a Marshall'a „Czerwony Kapelusz”. Na obwolucie jest uwaga, z którą się zgadzam całkowicie „ Krzepiąca to powieść, niewidzialna Obecność musi się tu nad przyziemną krzątanią, groteskowymi i ponurymi nieraz poczynaniami ludzi grzęznących w szarej codzienności. typowo angielskie poczucie humoru, dalekowzroczność, dar perspektywy, to największe zalety tego pisarstwa.

15

Byłam na mszy św. o godz. 8-ej rano i modliłam się za wszystkie znane mi Marie: Marie Manzoux, Marie Rist, Marie Paszak, Marie Czech, Marie Herbertową. Włączyłam też do moich modłów moje dziewczynki, każda z nich ma w dodatku do pierwszego, na drugie imię Maria: Aleksandra – Maria i Anna – Danuta – Maria. Od urodzenia oddałam je pod opiekę Matce Bożej i tak mi bardzo boleśnie myśleć o tym jak się oddaliły od kościoła i praktyk religijnych, chociaż zupełnie obiektywnie muszę stwierdzić , że obie na co dzień uprawiają najwyższą cnotę chrześcijańską, czynną miłość bliźniego, obie są szlachetne, wrażliwe , uczciwe. Może dojdą do Boga inną ścieżką niż ja, gorąco się o to modlę.

Wieczorem przyjechał Janusz pożegnać się ze mną przed wyjazdem do Szwecji i przywiozł Oleńkę, która zostanie u mnie kilka dni i pomaluje kuchnię. Bardzo się cieszę mogąc ją mieć trochę przy sobie.

16

Pani Czajkowa wróciła z pielgrzymki do Częstochowy. Podobno w tym roku był ogromny napływ wiernych, około 38 000 ludzi, w tym bardzo dużo młodzieży. Wiele pielgrzymek przybyło pieszo – z Warszawy szli 9 dni. Dostałyśmy obie z Oleńką poświęcone medaliki.

Dziś od rana wre w domu praca. Oleńka już pomalowała na nowo zielone stoliki i krzesła, a teraz maluje ściany w kuchni. Jest bardzo gorąco, prawdziwy letni upał, taki co budzi ochotę znalezienia się nad morzem, albo nad jakąś wodą w zacisznym chłodzie lasu, a nie w mieszkaniu nad ulicą, po której bez przerwy jeżdżą tysiące pojazdów dymiąc, kurząc, warcząc, hucząc.....

Wieczorem pójdziemy na spacer do Halinki Żebrowskiej, to chociaż kawałek drogi prowadzi nas skrajem lasu. A moja niezłatwiona korespondencja czeka, żeby mi przysłała ochota na pisanie.

17

Przyjazd Oleńki i jej włączenie się aktywne w sprawy remontu, stało się chyba przerwaniem złej pasy, bo znalazła nowego hydraulika, pomalowała już wszystkie zielone mebelki i nawet zaczęła bielenie kuchni. Cieszę się bardzo, że już nie będę miała do czynienia z panem Dziubakiem, który mi obrzydził do cna swoją niesłownością.

Wieczorem przyszła Monika i rozmawialiśmy długo o podróżach. Oleńka pokazywała zdjęcia (slajdy) ze swojego pobytu w Edynburgu i Getteborgu. Przyszło nam na myśl, żeby Beacie umożliwić wyjazd do Szwajcarii do Joli. Jak tylko zostanie naprawiony telefon, który od kilku dni już nie działa, to porozumiemy się z Halusią, czy zgodziłaby się na taki plan. Dla Ałki z pewnością byłoby to znakomite wyjście z chwilowych trudności, w jakich się znalazła nie dostawszy się na uniwersytet.

18

Zupełnie niespodziewanie przyjechał dziś Oleńki przyjaciel Janusz, którego bardzo lubię. Zrobił mi ogromną przyjemność bo pojechaliśmy jego samochodem nad Świder. Pejzaż był niezwykle piękny. Rozległe łąki z szarymi plamami ostów owocujących puchatymi, mięciutkimi czapeczkami i gdzie nie gdzie ostatnie żółte kwiaty dziewanny. Stare wierzby pamiętające jeszcze na pewno letników w karetach, przeglądały się w rozlanych wodach rzeki, płynącej leniwie wśród piaszczystych łąk srebrno - szarych. Słuchaliśmy w samochodzie pięknej muzyki - Msza Kreolska. Oczywiście nie zabrakło pointy dramatycznej, bo Oleńka zgubiła klucz od domu i musieliśmy raz jeszcze pojechać w to samo miejsce, żeby go znaleźć. Podziwiam spokój z jakim Janusz, który miał jechać jeszcze tego wieczoru do Gdańska, przyjął ten wypadek bez zrzędzenia i niecierpliwości. Klucz się znalazł, myślę że pomógł w tym święty Antoni, do którego się pomodliłam.

19

Zadzwoiłam do Bolka żeby mu powinszować z okazji imienin. Przyjechała koleżanka Oleńki Jola (jest konserwatorem zabytków), śliczna dziewczyna, czarnulka. Razem z Moniką okleiły stół w jadalni przezroczystą folią. Potem przyszła Halusia z Ałką i porozmawialiśmy o planie ewentualnego wysłania Beaty do Szwajcarii

Całe moje towarzystwo Oleńka, Jola, Monika, Halusia i Beata, a więc pięć uroczych kobietek pojechały do lasu zażyć spaceru i świeżego powietrza, a ja tym czasem poszłam do kościoła na wieczorna mszę świętą.

Na kolację zrobiłam kabaczki, z pomidorami i resztą mięsa, mocno przyprawione papryką. Później dziewczęta poszły na górę do Moniki oglądać slajdy z podróży, a ja posprzątałam i położyłam się. Trochę jeszcze czytałam opowiadania w „Przekroju”. W tym właśnie numerze jest artykuł Moniki o Marii Baszkizew i jej przyjacielu Jules Bastien- Lepage.

20

Zaczął się nowy tydzień. Hydraulik przyszedł punktualnie o godz. 8-ej i pilnie pracuje. Wanna jest już zamontowana, nowa spłuczka do wody przy ubikacji też. Teraz trzeba tylko znaleźć glazurnika i z tym jest największy kłopot, ale może i w tej sprawie doznam pomocy Opatrzności. Największą ulgę sprawia mi to, że Oleńka jest ze mną i sama jednocześnie dokonuje małych remontów w kuchni. Dzisiaj rano uczyłyśmy się trochę angielskiego. Wcale nieźle jej to idzie i naprawdę się przykłada, więc jeśli tylko wytrwa, z pewnością przez rok nauczy się mówić, czytać i pisać na tyle, żeby sobie poradzić sama w Anglii czy Szwecji. Wiele myślałam wczoraj o niej i Januszu, wydaje mi się, że to ich powtórne spotkanie po blisko 20 latach jest niezwykle i znaczące. Oleńka mówi, że jest śmiertelnie zakochana, że Janusz jest dla niej jedynym człowiekiem i że jest pewna, że ona dla niego byłaby jedyną partnerką. Tymczasem Janusz okazuje jej przyjaźń i troskliwość bardziej braterską niż inną, ale mnie się wydaje, że jest to tylko dymna zasłona samoobrony człowieka, który ogromnie dużo wycierpiał i boi się nowego rozczarowania. Wszystko jest w ręku Boga - może Oleńka już dojrzał do tego żeby zasłużyć na zaufanie.

21

Z Oleńką szybciej się jakoś wszystko załatwia. Dzisiaj znalazła glazurnika i już od czwartku zacznie się prawdziwa robota w łazience. Prawie nie wychodziłyśmy z domu bo miał zatelefonować Jarosław, ale nie zadzwonił. Oleńka cały dzień pisała listy francuskie do swych angielskich przyjaciół, ale mimo słownika nie idzie jej to łatwo. Za to wyuczyła się już jednego długiego zdania po angielsku i jest z tego bardzo dumna (ja też). Wieczorem przyszła do nas Monisia i oglądałyśmy slajdy ze Szkocji, Londynu Szwecji i z Paryża. Oleńka fotografowała przede wszystkim wnętrza, a Monisia pomniki, ulice, kościoły z zewnątrz. Opowiedziała nam przy okazji slajdów

Paryskich jak tropiła ślady Marii Baszkizew i Julien Bastien Lepage. Wszystko to było niezmiernie ciekawe i romantyczne.

Wanda F. i Krystyna K. mają już paszporty. Jutro się z nimi zobaczę, Ma też przyjechać Zosia N. z Łomży. Tak się cieszę, że na Kongresie będzie nasza delegacja i że dziewczyny zobaczą moją piękną Francję.

22

W domu wielka robota, ciężka i pełna kurzu i brudu. Oleńka z p. Jastrzębskim odbijają tynki w łazience, a ja tymczasem wybrałam się do Warszawy do Krystyny Kowalskiej, żeby porozmawiać prze jej wyjazdem na Kongres do Francji. Spotkałam u niej Wandę Frankiewicz, która też jedzie na Kongres i Zofię Napiórkowską, która przyjechała specjalnie z Łomży żeby się z nimi zobaczyć (przywiozła mi nawet galaretkę porzeczkową własnej roboty). Opowiedziałam im trochę o mojej podróży wiosennej, udzieliłam wskazówek praktycznych odnośnie życia podczas Kongresu, a one z kolei opowiedziały mi o tym co zrobiły na kursie w Sulejówku i podzieliły się swoimi pomysłami organizacyjnymi. Gdy wróciłam do domu wszystko już było wysprzątane przez Oleńkę, tak że spokojnie mogłyśmy położyć się spać.

23

Z łóżka wyrwał nas nowy glazurnik, p. Nogal, który ma wygląd bardzo dumnego starszego pana. Obejrzał łazienkę i podał cenę 600 zł za m² plus opłata za umocowanie wanny, ale potem zapytał czy mamy cement, wapno, piasek, bo on się takimi sprawami nie zajmuje. Ponieważ nie mamy tych materiałów, ani nawet nie wiemy jak i gdzie się o nie starać, więc trzeba było zrezygnować z pomocy P. Nogala i całe poszukiwania zaczęły się od początku. Oleńka poszła na naradę do P. Jastrzębskiego, który okazuje nam dużo życzliwości i zaczynamy od nowa szukać glazurnika.

Tymczasem uczymy się angielskiego, a także chodzimy na spacer. Dziś byliśmy na cmentarzu u Babuni, postanowiłyśmy odnowić kwiaty na grobie, bo poprzednie wyglądają już trochę nędznie.

24

Moje dzielne dziecko Oleńka wstała dziś o 6-tej rano i poszła na duży targ. Przyniosła 4 kg. Pomidorów, 2 kg jabłek, śliczny koperek do ususzenia i jarzynki. Całe przedpołudnie miałam miłe zajęcie, zrobiłam 6 słoików przecieru pomidorowego i usiekałam koperek który suszy się na oknie i miło pachnie.

W łazience niestety nic się nie posuwa na przód – ciągle jesteśmy na etapie poszukiwania glazurnika, jak na razie bez rezultatu. Pani Czajkowa trochę odkurzyła mój pokój, w którym teraz jadamy posiłki na malutkim stoliku.

Słuchałyśmy dziś mojej nowej płyty, podarku od Janusza - Msza Kreolska, przepiękna muzyka i głosy wykonawców. Przyszedł list od Danusi, która jest w Szwajcarii i wraca do Paryża dopiero w końcu miesiąca.

25

Zrobiłyśmy poważny zakup- podarek Oleńki, blat na szafkę w kuchni. Przyszedł p. Jastrzębski i razem z Oleńką mocowali ten blat, co bardzo uporządkowało kącik pod szafką.

W łazience założone są nowe krany i prysznic, co pozwoli nam się jednak kąpać, jeśli sprawa okładziny kafelkowej się przedłuży.

Oleńka malowała kuchnię, a wieczorem poszła do trzech następnych glazurników, jutro ma jeden z nich przyjść obejrzyć co jest do zrobienia.

Po kolacji wyszliśmy na spacer ulicą koło poczty, a potem wzdłuż torów. Było bardzo ładnie i miło.

Dostałam list z Indii od Roger i Josette. Bardzo się ucieszyłam, że o mnie tam daleko pomyśleli.

Oleńka jest bardzo dzielna i zaradna, ale trochę się martwię, że jej zabieram tyle czasu.

26

Znowu niewypał glazurnik, który się dzisiaj rano zgłosił zażądał 750 zł za m2, więc oczywiście nie mogłam skorzystać z jego usług, bo przekracza to moje możliwości płatnicze. Jestem już bardzo znużona i ciągle płacze mi się po głowie taka piosenka usłyszana w radio „wsiaść do pociągu byle jakiego, nie dbać o bagaż, nie dbać o bilet, ściskając w dłoni kamyk zielony, patrzeć jak wszystko zostaje w tyle”.

Byłam na mszy św. Piękny list PAPIEŻA Jana Pawła II, z okazji święta Matki Boskiej Częstochowskiej.

Obiad ugotowała dziś Oleńka - kurczak i marchewka, a na deser kawon. Bardzo smaczny posiłek.

Kuchnia już wymalowana na biało, a rażąca rura gazowa na srebrzysto. Jest późne popołudnie. Oleńka pojechała z Halusią obejrzyć działkę nad Świdrem, gdzie chce wybudować sobie mały letni domek.

27

Najzupełniej niespodziewanie, ostatni z moich kandydatów przyprowadził mi dwóch swoich pracowników, którzy położą mi glazurę za 600 zł za m². Są oni cokolwiek dziwni, jeden jest miłym garbuskiem, który imał się już chyba wszystkich zawodów, sądząc z jego opowiadań (a lubi gadać!). Był kierownikiem magazynu, harmonistą, aktorem i w końcu budowlańcem różnych specjalności, ale nie jestem pewna jego fachowości w dziedzinie kładzenia glazury. Zna pół Otwocka, zwłaszcza warstwę popijających. Oleńka mówi, że to taka niespokojna artystyczna dusza. Ano zobaczymy – teraz już nie mogę się cofnąć. Jego pomocnik to student politechniki, który nie ukrywa, że po raz pierwszy robi zaprawę murarską, ale chce sobie trochę zarobić, a chyba i nauczyć się czegoś nowego, bo okazuje dużą ciekawość. Przywieźli już materiały- 700 zł. Więcej nie mogę im dać, aż nie skończą roboty.

28

Dzisiaj miałam dwie miłe niespodzianki, list od Alex z Hagi, w którym obok miłych słów pod moim adresem znalazłam cenną wiadomość o zdrowiu Noela Rista. Operacja udała się znakomicie, jest na rekonwalescencji i potem pojedą z Marią do Tres Clos na dłuższy czas. Tak się ucieszyłam, że nawet lepiej znoszę mój remontowy bałagan, brud i kłopoty. Drugą dobrą chwilą było otrzymanie 4 egzemplarzy autorskich mojej wznowionej książki: „Poetycka twórczość dziecka” ze znaczkiem „ Międzynarodowy Rok Dziecka”.

Robotnicy pracowali dopóki wystarczyło im materiału, potem poszli i obiecali przyjść jutro o 8-ej rano z ceglami dziurawkami na obudowę wanny.

Wieczorem przyszła Monisia, już jest trochę mniej zaziębiona. Opowiedziała nam o zebraniu, gdzie pracownicy naukowci ze świecka, mieli podjąć się wykopania pola marchwi w PGR, ale woleli zadeklarować po 400 zł na akcelerator dla Instytutu Matki i Dziecka, a niżeli zaliczać pracę na której się nie znają. Było to tak zabawnie opowiedziane, że uśmiełyśmy się do łez. W czwartek Monika już leci do Maroka, cieszę się z tego dla niej, ale jednocześnie trochę żal, że tu w tej szarzyźnie trzeba żyć tak bezradośnie.

29

Robotnicy przyszli dziś z dwugodzinnym opóźnieniem, ale dobrze, że w ogóle przyszli. Pracowali do 12-tej potem zjedli śniadanie, a tymczasem wyłączono światło, więc oni się wyłączyli do godz. 14-tej. Następnie pracowali dość wydajnie do 7-ej

wieczór i obiecali, że do soboty wszystko skończą, co do czego mam poważne zastrzeżenia.

Oleńka była dzisiaj w Warszawie i przywiozła mnóstwo rzeczy do kuchni i łazienki, za którymi się biedna nabiegała po różnych sklepach. Taka jest kochana i ofiarna, że mnie wzrusza. Wieczorem poszła pożegnać się z Monisią, która jutro leci do ojca do Maroka.

30

Czekałyśmy dziś do 11-tej na naszych robotników, a wstałam o 6-tej, bo zapowiedzieli, że przyjdą na 7-mą. Niestety zadzwonili, że w ogóle nie mogą dziś przyjść. I wierz tu człowieku takim niesłownym ludziom. Z początku bardzo się zmartwiłam, a potem pomyślałam, że na tarapaty najlepsze są kwiaty i kupiłam trzy piękne mieczyki i zaraz się wszystko rozjaśniło dokoła, zarażone ich urodą.

Mając w domu względny spokój, poświęciłyśmy z Oleńką dużo czasu na pisanie pocztówek w języku angielskim. Sama ułożyła swój pierwszy tekst, trochę pomagając sobie słownikiem i już poznanymi słówkami i wyszło to całkiem nieźle.

Potem p. Czajkowa uczyła się prąść na drewnianym wrzecionie, opowiadałyśmy sobie, słuchałyśmy muzyki i było zupełnie miło, mimo bałaganu, który nas otaczał.

Dostałam serdeczny list od Aleks, w obecnym stanie ducha zrobił na mnie wrażenie jasnego promyka słońca w ciemności, na który od dawna czekam, że operacja Noela się udała i czuje się całkiem dobrze. Jaka uszczęśliwiona musi się czuć Maria, która mimo zapewnień chirurga czuła okropny lęk o życie swojego ukochanego małżonka, towarzysza i przyjaciela. Doskonale ją rozumiem, że nie miała czasu żeby do mnie napisać.

31

Robotnicy znów przyszli i kontynuują robotę i znowu mamy zmartwienie bo okazało się, że jest o 1 m² za mało kafli, a za to za dużo terakoty, co oznacza, że Oleńkę oszukano przy kupnie tego cennego materiału. Trzeba więc trochę inaczej założyć glazurę, po prostu nie starczy na wszystkie ściany. Taka już jestem tym wszystkim zmęczona, że się nawet tak bardzo tym wszystkim nie przejęłam. Byłe już nareszcie zakończyć to wszystko, wysprzątać, wykapać się, a reszta „A Dieu Vat” jak mówią Gaskończycy.

Oleńka przylepiła w kuchni kafelki metalowe. Jest bardzo ładnie.

Podsumowanie sierpnia

Ten miesiąc był okresem trudnym i mało produktywnym. W pierwszych dwóch tygodniach pracowałam jeszcze nad broszurą o Korczaku, ale potem, gdy tylko zaczęły się remonty, nic nie napisałam oprócz kilku najpilniejszych listów.

Tak silnie uległam stresowi szarej codzienności, a przy tym martwię się Oleńką i jej problemami życiowymi. Boleśnie przeżywa rozstanie z Jarosławem i związanym z nim beztróskim przeżywaniem młodocianym i stara się wejść z wielkimi problemami w życie dorosłe, dojrzałe. Boję się, że to co sobie wymarzyła może się okazać tylko złudzeniem, bo jak prawdziwy artysta posługuje się prawie wyłącznie uczuciami. A przecież równocześnie jest zaradna w praktycznym życiu, jest wielkoduszna w swych przyjaźniach, do głębi uczciwa i naprawdę bardzo uczuciowa.

W niczym nie mogę jej pomóc – uczymy się angielskiego razem, podtrzymuję ją na duchu, modlę się za nią - i to wszystko.

Wrzesień

1

Nasi robotnicy w ogóle dzisiaj nie przyszli. Czekałimy na nich prawie do obiadu. Po południu zjawił się garbusek pijany w sztok z bukietem bazi i czymś mocno sfatygowanych i zaczął tak natarczywie przeproszać Oleńkę, zalewając się pijackimi łzami, że tylko energiczna akcja ze strony pani Czajkowej pomogła pozbyć się go.

Oczywiście jutro też nie przyjdą, więc Oleńka uporządkowała swoje mieszkanie żeby jakoś przeżyć niedzielę, w bardziej ludzkich warunkach.

Potem poszliśmy na cmentarz i zliczyliśmy te ofiarowane przez p. Zdzisia kwiatki pod pomnikiem żołnierzy zapaliliśmy światełko. U naszej babuni kwiatki zwiędły i uschły, tylko dzikie wino okrasza jeszcze jej grób. Zaświeciłyśmy znicz i obiecałyśmy sobie, że w najbliższym czasie musimy dodać ziemi i posadzić nowe bardziej wytrzymałe kwiaty, może bulwiaste begonie.

2

Wracając z kościoła spotkałam pana Wróbla „glazucznika en chef” i wygarnęłam mu bez ogródek co myślę o poleconych mi przez niego robotnikach, zagroziłam mu nawet, że złożę na niego skargę w echu rzemieślniczym za nadużycie mego zaufania. Nie wiem czy zrobiło to na nim wrażenie, ale obiecał dopilnować osobiście, żeby to wtorku wieczora wszystkie prace zakończyć.

Oleńka tymczasem poszła na wizytę do naszego przyjaciela hydraulika, pana Jastrzębskiego, który jest dla nas prawdziwą ostoją w tych zawrotnych tarapatach.

Przygotowałam dobry, niedzielny obiad, a potem Oleńka przyjechała do Warszawy na spotkanie z Piotrem i Jarosławem. Wróciła bardzo późno, bo byli w teatrze na „Wścieklicy”, a ja się cieszyłam, że się moje dziecko chociaż troszkę mogło oderwać od naszych bardzo przyziemnych a jednak bardzo nękających kłopotów.

3

Cały dzień spędziłam w Warszawie. Byłam u Janki na obiedzie i posłuchałam trochę opowiadań Ani o jej wspinaczce na Rakopaski. Dzielna z niej dziewczyna ! Załatwiłam sprawę fotokopii mojej małżyki (trzeba składać zamówienie z inf dowozu osobistego! i opłacić 6 zł za jedną stronę)

W sklepach pustki i ogromne kolejki, nawet przy stoiskach z jabłkami i pomidorami.

Czuje się naprawdę bardzo przygnębiona tym, że 40 lat po wojnie jest u nas coraz gorzej. Tylko nowo - wyrosła „arystokracja partyjna”, prywatna inicjatywa i różnego rodzaju oportuniści żyją sobie beztrosko jak pączki w maśle. Byłam na filmie „Teatr prowincjonalny”, gorzka satyra.

W domu zostałam po powrocie jeszcze smutniejszy obraz niż przed wyjazdem: zdjęto ubikacje na trzy dni! Chyba tego dłużej nie wytrzymam!

4

I nie wytrzymałam. Przeniosłam się do Halinki i zostawiłam Oleńkę samą na placu boju. Mam wyrzuty sumienia, bo to rodzaj (nieczytelne) i ucieczki przed trudnościami. Ale za to mam tutaj zupełny spokój i ciszę leśną, jakiej już dawno nie zaznałam. Nie wrócę do domu aż w piątek, kiedy już wszystko będzie gotowe. Kochana Oleńka sama mi pomagała się pakować, myślę, że musiały jej też dokuczyć moje narzekania i nieporadność w tym całym bałaganie.

W domu Halinki jest ciepło, cicho, ładnie i przytulnie.

Cały dzień odpoczywałam starając się nie myśleć o niczym poważnym. Wieczorem Oleńka zadzwoniła, że otrzymałam zaproszenie na plener w Olsztynie. Ma wyjechać w piątek raniutko, więc chyba wrócę do domu w czwartek. Tak się cieszę dla niej, że będzie mogła odpocząć po tej harówce i przebywać przez dwa tygodnie w otoczeniu artystów i malować. Po dzienniku słuchałyśmy z Halina koncertu szopenowskiego z festiwalu w Dusznikach.

5

Spałam świetnie - prawie 10 godzin. Śniło mi się jakieś przedszkole pełne niebieskich mebelków i wesołych dzieciaków. Prowadziłam też auto i nie umiałam się zatrzymać, ale jak podjechałam to miękko i bez leku do stacji benzynowej. To dziewczyna jasnowłosa w niebieskich jeansach powiedziała mi co zrobić i wszystko było dobrze.

Oleńka zadzwoniła o 9:15 i powiedziała, że robotnicy pracowali do trzeciej w nocy i jeszcze nie skończyli wszystkiego. Co za guzdrały! Jak to dobrze, że nie muszę się temu przyglądać z bliska. Chyba bym zwariowała. Nigdy nie zapomnę tego, że Oleńka dla mnie zrobiła, biorąc na siebie cały trud nadzoru nad remontem. Halinka wróciła dziś wcześniej, bo noga bardzo jej dokucza. Dostała trzy dni zwolnienia i jutro pojedzie do Warszawy na urodziny Beaty. Byłam na spacerze w lesie, a potem słuchałyśmy razem z Halinką wtorku melomana.

6

A więc wróciłam do domu, gdzie ważniejsze roboty są już skończone i p. Czajkowska z Oleńką sprzątają. W łazience już stoi klozecik i umywalka jest zamontowana. Po powrocie z pleneru Oleńka zafuguje szpary między kaflami i wymaluje ściany i sufit i wtedy będzie na prawdę ładnie, niebiesko.

Pan Jastrzębski zamontował półkę nad umywalnię i założył prog. Zawiesił też już lampy w kuchni i w korytarzu, a w łazience musi to zrobić elektryk, którego obiecał przyprowadzić w poniedziałek. Oleńka wyjedzie jutro raniutko i wróci dopiero za dwa tygodnie.

Wieczorem przyjechali do niej Marzena z Krzysztofem - usiedli w kuchni, jak zupełnie swoi i z apetytem zjadali chleb ze smakiem, bo niczego innego nie miałam do herbaty. Wydaje mi się, że im to im bardzo smakował ten prosty posiłek.

7

Dziś cały dzień pięknie pracowałam : zrobiłam pranie, poukładałam na miejsce wszystkie porozkładane przedmioty i drobiazgi i w domu robi się od razy ładniej. Bardzo mnie martwi stosunek Lidii S. do Oleńki i do mnie. Mogę jeszcze jako tako zrozumieć że ma żal, do Oleńki za wciągnięcie Jarosława w świat sztuki, i że nie dostał się na Akademię, chociaż i to wydaje się niesprawiedliwe, bo przecież właśnie dzięki Oleńce zdał maturę i przestał uciekać z góry i zażywać różne tabletki. Niestety nie przestał pić. Ale zupełnie nie rozumiem jakie pretensje może ona mieć do mnie, tym bardziej, że od początku byłam przeciwna temu dziwnemu związkowi (15 lat różnicy wieku!)

Oleńka chce zostać trochę sama, żeby się skupić nad własną pracą, a swoją przyjaźń dla Jarosława manifestuje chociażby taką ofiarą, że zostawia go w pracowni, a sama naraża się na trud ciągłych dojazdów do Warszawy. Mimo, że nie poczuwam się do żadnej winy wobec Lidii, to jest mi jednak bardzo przykro.

8

Spróbowałam dziś podsumować cenę moich inwestycji kuchennych i łazienkowych:

Kuchnia

2 szafy kuchenne i stolik

3000 zł

Zlewozmywak i	1400 zł
2 szafki z szufladami blat	2800 zł
Linoleum	800 zł
Armatura Do kuchni	560 zł
Zydelek wysoki	180 zł
Suszarka a do naczyń	160 zł
Blat na szafkę (do prac kuch.)	360 zł
Praca hydraulik	1500 zł

Łazienka

Miska klozetowa	380 zł
Szafka oszklona	1100 zł
5m 2 kafli	2700 zł
4m2 terrakoty	2200 zł
Cement i wapno	700 zł
Praca hydraulika	4750 zł
Prace glazurników	6000 zł
Lampy	170 zł
Sprzątanie	200 zł
Armatura do łazienki	2200 zł

Razem 32160

+ przewóz z W-wy

Szafki zlewozmywak +1000

i kafelek

33160 zł

9

Byłam na Mszy św. młodzieżowej o g. 11 – niesamowity natłok w kościele, piękny list biskupów polskich o ochronie praw dziecka chrześcijańskiego: prawo do życia, do prawdy i wyznawanej religii.

Odwiedziła mnie Halinka z Rafałem i Ewą, poczęstowałam ich plackiem śliwkowym własnego wypieku i pogawędziliśmy trochę. Potem pojechali do Warszawy, wieczorem mieli iść wszyscy do teatru. Resztę dnia spędziłam sama i było mi trochę smutno, co się szczególnie odczuwa w niedziele, gdy się jest samotnym.

Słuchałam muzyki z płyt i z radia. Bardzo lubię Mszę Kreolską śpiewaną przez zespół z Argentyny. Jest to płyta która Oleńka przywiozła mi ze Szwecji.

Rozwiązywałam też krzyżówkę, układałam po wiele razy pasjansa, który nigdy nie wychodzi, a wieczorem czytałam opowiadania Daniela o związkach, i zajrzałam do „Hrabiego Monte Christo”, który jest moja lekturą „ucieczkową” z szarości życia.

10

Nareszcie napisałam list do Clermont Ferrand i załączyłam fotokopie mojej metryki urodzenia oraz świadectwa obywatelstwa, które obiecałam przekazać repliki w związku z dokonaniem poprawek w akcie urodzenia Oleńki i Danusi.

Na poczcie nic dla mnie nie było. Nie mogę się już doczekać wiadomości od Danusi.

OSW WADŁDUSZ

12 100 SZCZYTNO

SKR 28

PLANER MALAZALI wieczorem telegraficznie, tel między 6 a 7 25-82

Oleńka zadzwoniła wieczorem. Jest bardzo zadowolona z pleneru, prosiła wysłanie 300 zł, ale myślę że przyda jej się trochę więcej. Pan Lechu wrócił z Kongresu, nie udało mu się spotkać z Danusią – szkoda !

11

Wysłałam dzisiaj 500 zł Oleńce (są to właściwie jej własne pieniądze, które u mnie zdeponowała po powrocie z Anglii (2700 zł), 1000 zł dałam jej na zwrot długu Marzenie, 500 zł na wyjazd do Szczytna, 150 ma bilet miesięczny i 500 zł, teraz –zostało jej więc 550 zł. Pachnie u mnie w całym domu śliwkami, bo od rana smażę powidła na zimę. Bardzo długo trzeba je gotować, żeby należycie zgęstniały i ciągle muszą być mieszane, żeby się nie przypaliły, ale za to gdy spadnie śnieg i zaczną się chłody, miło będzie wydobyć ze spiżarni coś słodkiego własnej roboty.

Bardzo się zmartwiłam wiadomością o śmierci jednego z przywódców Ruchu Freinetowskiego. Zmarł nagle przed ważnym kongresem. A taki się wydawał zdrowy i czerstwy, pełen zapału szczególnie w dziedzinie sztuki dziecka i młodzieży działał od wielu lat, bardzo dynamicznie. Myślę że jest to duża strata dla FIMEM.

12

Telefon od Krysi Kowalskiej, jest bardzo zadowolona z udziału w Kongresie, a ja się cieszę, że mogłam zdobyć dla niej zaproszenie, bo naprawdę jest bardzo cennym człowiekiem naszego zespołu.

Skończyłam nareszcie podstawowe porządki , wszystko jest uprane (trudniejsze rzeczy wzięła na siebie p. Czajkowa) Zrobiłam napisy na wszystkich słoikach z dżemami i przecierami. Wykupiłam też sobie 200 funtów, bo mam wielką ochotę pojechać do Budapesztu, chociaż na kilka dni, żeby się oddalić od łapiących mnie wciąż myśli o przyszłości moich dziewczynek. Szczęśliwa Oleńka zajmuje wiele miejsca w moich rozważaniach i ciągle stanowi dla mnie zagadkę, której nie potrafię rozszyfrować i bardzo mnie to męczy. Żałuję że nie poprosiłam ją przed wyjazdem, żeby mi powierzyła swoje wiersze, może to pomogłoby lepiej mi ją zrozumieć?

13

Czuje się bardzo marnie. Całą noc wojowałam z rozstrojem żołądka, spowodowanym jakimś zatruciem pokarmowym i teraz jestem słaba, śpiąca i przygnębiona. Mimo to ubrałam się i nawet wyszłam na pocztę w nadziei, że będzie list od Danusi. Niestety nic w skrytce nie było i trzeba dalej cierpliwie czekać aż dziecko napisze. Niepokoi mnie też brak wiadomości od Jarosława i to nie tyle ze względu na mnie, ile na Oleńkę, która sobie wiele, może zbyt wiele, po te umówionej przyjaźni obiecuje. Wiem że 15 września miał przyjechać do Polski, więc może się odezwie, ale osobiście bardzo się boję, że Oleńkę spotka nowe, gorzkie rozczarowanie.

Na szczęście jest w tej chwili bardzo zajęta swą sztuką. Napisała mi, że plener w Szczytnie jest bardzo interesującą imprezą. Może znajdzie prawdziwe zadowolenie z malowania. Czytam „Kartki z podróży” Ignacego Kraszewskiego. Zdumiewająco wiele szczęśliwych informacji o różnych miejscowościach, które sama widziałam.

14

Pogoda nadal piękna i słoneczna chociaż noce i poranki są dość chłodne (8-10 stopni). Chcę dziś spróbować swych sił i dotrzeć do przychodni ortopedycznej w sz. Krasickiego. Może uda mi się załatwić sprawę botków zimowych.

I rzeczywiście po przezwyciężeniu lekkiego oporu wynikającego z niechęci do wysiłku (lenistwo!) wybrałam się pieszo do dr. Tubylewicza i nawet udało mi się dostać do niego, chociaż było już po godzinach przyjęć. Lekarz był zadowolony z mojej sprawności i dał mi zlecenie na ocieplane buciki ortopedyczne zimowe. Musiałam jeszcze uzyskać kartę zlecenia szczegółową w wydziale rejestracji, co wcale nie było łatwe bo mieszkańcy Warszawy (ul Baśniowa), ale w końcu jako były pracownik służby zdrowia wszystko pomyślnie załatwiłam, nawet miarę w warsztacie obuwniczym. Do domu też wróciłam pieszo. Zmęczyłam się mocno ale byłam dumna.

15

Bardzo się dziś ochłodziło, więc otworzyłam piekarnik, żeby się ugrzać i w cieple umyć i wysuszyć włosy. Korzystając z zapalonego piecyka, upiekłam sobie babeczek drożdżowych na mleku. Są pyszne!

Wieczorem przyjechał Janusz i strasznie się ucieszyłam bo naprawdę niepokoiłam się brakiem właściwości. Bardzo się spieszył, więc dałam mu tylko list od Oleńki i jej telefon, a on wręczył mi przywieszony specjalnie dla niej uroczy koszyczek na śmieci, do umocowania w szafce pod zlewozmywakiem i owoce i soki dla Oleńki. Wzruszył mnie bardzo swoją pamięcią, musze mu koniecznie wymyśleć jakiś miły upominek jak przyjedzie następnym razem około dwa tygodnie. Dostałam też dzisiaj list od Danusi jeszcze ze Szwajcarii, skąd miała wyjechać do domu 10 września, więc już chyba jest w Paryżu i tam znajdzie moje listy. I może jutro zatelefonuje?

16

Ponura się dziś obudziła niedziela, rano ciemno, silny wiatr nie zachęcając do wyjścia z domu. I ja też jestem jak ta pogoda, mroczna i zasmucona.

Jarosław przyszedł po pędzel, bo odnawia pokój swojej mamusi, ale nic mi ciekawego nie powiedział i więcej już nie zajrzał. Stosunek z „górką” nadal nie istnieją z bliżej nie wyjaśnionych powodów. Słuchałam Mszy Kreolskiej z płyt i koncertu z radia. Po południu przyszła na chwile Halusia i troszkę przegadaliśmy. Chciała mnie zabrać na cmentarz ale zupełnie nie miałam ochoty. Wieczorem wybrałam się jednak na Mszę świętą i moje zasępienie serce się rozjaśniło.

Zamówiłam Mszę św. za mamę i tatę na 12 grudnia (14-ty już był zajęty). Wykąpałam się i wcześniej poszłam do łóżka (jedyne ciepłe miejsce w domu!) czytałam „Kartki z podróży” – wspaniały opis Wenecji.

17

Nie ma listów od Danusi, ani żadnej kartki od Oleńki. Za to otrzymałam opóźniony od kuzyna Marii Rist (M.Odiez), który był w Warszawie i próbował się ze mną skontaktować. Niestety list był zł zaadresowany i przyszedł za późno. Szkoda.

W łazience coś się popsuło, bo miska klozetowa zacieka i zaraz jutro muszę poszukać pana Jastrzębskiego, żeby coś na to poradził. Zrobiłam dzień wielkich porządków z ubraniami i przerabiam do szycia. Zajęło mi to prawie cały dzień. Sporo rzeczy odłożyłam do naprawy, albo przeróbki. W dalszym ciągu nie mam żadnej ochoty do zajęcia się pisaniem, albo brak natchnienia, albo lenistwo intelektualne. Ledwo się zmuszam do napisania jednej kartki

dziennika. Przydałoby się jakieś zdarzenie odświeżające – może się jednak zdecyduje na wyjazd do Budapesztu?

18

Aż wstyd mi znowu o tym pisać, ale taka jest prawda naszego dnia powszedniego – nowo założona miska klozetowa przecieka i musiałam poszukać pana Jastrzębskiego, żeby temu zaradził. Przyszedł prawie natychmiast i bardzo się natrudził, rozmontował całe urządzenie i dwukrotnie składał na nowo, żeby wreszcie odkryć, iż miska jest po prostu pęknięta, czego nie zauważył poprzednio przed jej ustawieniem.

Bardzo był tym zmartwiony i tak dalece świadomy swojego niedopatrzenia, że nawet zaproponował zakupienie nowej miski na jego koszt, czego oczywiście nie przyjąłem, ale bardzo mnie to wzruszyło, bo w obecnych czasach taki uczciwy rzemieślnik należy do rzadkości. Narazie przyniósł z piwnicy nasza stara miskę i zainstalował prowizorycznie, obiecując, że będzie szukał nowej. Cały dzień upłynął na tych przyziemnych sprawach, które mnie znowu wprowadziły w bardzo smutny nastrój.

19

Paczka z używanymi ubraniami przyszła dzisiaj z Holandii od Aleksa. Wiele rzeczy oddałam p. Czajkowej, która się z nich bardzo ucieszyła. Dla siebie zachowałam zielony sweter, w którego przerobiłam dekret w ten sposób, żeby go nosić do bluzek, bo przedtem miał kołnierz galowy.

Pan Jastrzębski przyszedł mi powiedzieć, że znalazł miskę i to niebieską, w kolorze umywalki. Za kilka dni ją przywiezie i zainstaluje. Niedługo też wróci Oleńka i wymaluje łazienkę i korytarz i może wreszcie ten remont zostanie zakończony. Z Instytutu badań pedagogicznych otrzymałam dzisiaj propozycje tłumaczenia referatu p. Baudat, z j. francuskiego. Przyjęłam chętnie tę pracę, bo pozwoli mi to zarobić parę groszy dodatkowych. Pogoda nadal utrzymuje się w kwestii złotej, polskiej jesieni, jest słonecznie i dosyć ciepło (około 20 stopni w środku dnia)

20

493736 p. Kowalczyk

Nareszcie odezwała się nauczycielka, z którą obiecałam Jacques Massari, spotkać się i omówić możliwości wymiany listów między jego uczniami z Nimes i klasy p. Kowalczyk.

Jutro pojadę do Warszawy i przy okazji poszukam płyt z nagraniem Szopena, jakiś upominek dla Irana i Olgi w St. Jean Poutage i dla siebie. (nieczytelne)

Chciałabym też zasięgnąć informacji w Ibuszu o hotelach w Budapeszcie, względnie o kwaterach prywatnych. Ciągle jeszcze nie jestem zdecydowana czy wybrać się do Budapesztu

w październiku czy też poczekać do wiosny. (Pracowałam dziś trochę nad tłumaczeniem, bo już nadszedł tekst francuski. Jest to nie duży referat na temat analizy mikrosystemu: szkoły, w warunkach francuskich).

21

Spotkanie w Gongu o g. 14:15

Pociąg z Pilawy był opóźniony już w Otwocku o 50 minut, a potem włókł się w takim tempie, że w Warszawie znalazł się po blisko 2 godzinach (zamiast 40 minut) Nie było mi śpieszno, więc korzystałam, żeby podziwiać krajobraz jesienny złocą się już brzozy, na tle ciemnego igliwia sosen, gdzieś dywaniki wrzosu i wiązanek, a na łąkach pełno kwiatów żółtego, jesiennego słońca.

W Warszawie tłoczno, ruch uliczny dość intensywny, ale wszystkie dobrze zorganizowane przejścia dla pieszych. Było ciepło i wiele jeszcze można było zobaczyć, letnich sukienek. W Gongu był remont, więc czekałam przed bramą na p. Kowalczyk, ciężko uniknęłam ciężkiego zdarzenia, bo tuż obok mnie spadł z wysokości kilku pięter potężny śrubokręt, który o włos mnie ominął. P. Krystyna Kowalczyk jest bardzo miłą osobą, załatwiłam sprawę korespondentów, dla przyjaciół z Nimes i wróciłam do domu.

22

Pan Jastrzębski przyszedł dzisiaj z dwoma kolegami i ustawili mi trzecią z kolei (mam nadzieję że ostatnią) miskę klozetową, niebieską, jak umywalnia i kafelki więc bardzo ładnie wygląda, a tak jak sprawdziłam dobrze funkcjonuje.

A Oleńki mojej „ani widu, ani słyhu” – wczoraj się jej spodziewałam – może przyjedzie dzisiaj. Przykro mi, że nie napisała czy otrzymała pieniądze i kiedy wraca, można by pomyśleć że pisze i telefonuje tylko wtedy, gdy jej jestem potrzebna. No i dobrze – tak powinno być. Byle tylko wróciła zdrowa i zadowolona, to jej nawet nie zrobię żadnej wymówki. Jutro po południu jestem zaproszona do Aleksandra. Ciekawa jestem bardzo wrażen Mirki z pobytu we Francji, a zwłaszcza w Paryżu.

Jednak Oleńka zadzwoniła, że przyjedzie dzisiaj późno wieczorem. I to nie spełniło się bo o 10-tej zawiadomiła mnie, że przyjedzie dopiero jutro.

23

Warszawa g 16 - u Aleksandrów

Autobus A pośpieszny

Godzina 8-ma. Dzień wstał szary i ponury, zanoszą się na deszcz. Już w domu wszystko posprzątane, zjadłam śniadanie, a Oleńki jeszcze nie ma. Chcę iść na Mszę św. na godz. 10tą.

Mam nadzieję, że do tego czasu moje dziecko wylądaje w Otwocku. I rzeczywiście wylądowało koło południa. Teraz zajmuje się malowaniem łazienki, a ja przygotowuje obiad. Po południu jak sobie zamierzałam, pojechałam do Warszawy do Mirki i Aleksandra. Opowiedzieli mi mnóstwo ciekawych rzeczy o Francji, Paryżu i oczywiście o kongresie w Caem. Wróciłam dosyć późno, bo przez pomyłkę wysiadłam na Dworcu Centralnym dlatego błądziłam po jego rozległych korytarzach, zanim dostałam się na stację Śródmieście, gdzie jeszcze sporo czasu czekałam pociąg do Otwocka. Mimo zmęczenia, byłam bardzo zadowolona z tego miłego spotkania z przyjaciółmi.

24

Trochę się dziś rano pouczyłyśmy z Oleńka angielskiego, a potem pojechała do Warszawy i ma znowu przyjechać na lekcje i dołożyć „remont” w środę (dałam jej 200 zł) Pracuje nad tłumaczeniem (z francuskiego) referatu p. Beaudat, na zlecenie Instytutu. Zarobię w ten sposób na bilet lotniczy do Budapesztu, bo chyba jednak zdecyduje się pojechać tam na krótki wypoczynek przed zimą. Dowiedziałam się o śmierci p. Doroszewskiej, zastępcy dyr. Instytutu Pedagogiki Specjalnej i przyjaciółki p. dr Grzegorzewskiej. Zmartwiłam się – przykro jest stwierdzić, że ludzie z którymi długo się współpracowało powoli się wykruszają. Dostałam wczoraj list od Alexi z Holandii. Jedzie teraz do swoich dzieci do Nowego Yorku. Napisała mi też najświeższe wiadomości o Noelu, który wraca do zdrowia po swojej ciężkiej operacji zastawek sercowych. Tak się cieszę, że Maria może wreszcie oddychać swobodniej.

25

Dzisiaj zrobiłam porządek w moich ubraniach i wielkie pranie, a potem cały dzień pracowałam nad moim tłumaczeniem.

Pogoda jest bardzo piękna, mimo chłodnych i mglistych poranków, dni są słoneczne, a drzewa złocą się barwami jesieni.

Byłam na targu – jakie mnóstwo nawozów, kwiatów, grzybów, i warzyw! Kupiłam ogórków i jeszcze raz zakwasiłam jedną porcję. Dostałam list od Fidelka - przyjedzie do Warszawy ma spotkanie ze starszymi harcerkami - 7.10. Co roku, w pierwszą niedzielę października spotykają się i instruktorki na mszy św., za duszę zmarłych harcerek podczas wojny, w kościele św. Marcina na Starym Mieście, a potem jadą na cmentarz powązkowski, żeby złożyć kwiaty na grobie Jagi Falkowskiej. Cieszę się na spotkanie z Fidelkiem. Łączy mnie z nią przyjaźń i wiele wiele wspomnień – z młodych lat – Cisowy dworek, drużyna poznańska – była moją pierwszą zastępową – w I drużynie im Emilii Plater

Cały dzień pracy nad tłumaczeniem z przerwą, podczas której przesadziłam kwiaty z balkonu do świeżej ziemi, w czysto wymytych przez panią Czajkowską doniczkach. Wieczorem przyjechała Oleńka i bardzo się napracowała nad zafugowaniem kafelków w łazience. Najwięcej czasu i trudu zajęło jej czyszczenie kafli z cementu, w czym pomogła jej niezawodna i niezmordowana w swej obfitości p. Czajkowa.

Potem, długo uczyłyśmy się z Oleńką gramatyki angielskiej (odmiany zaimków osobowych i przymiotników i liczby mnogiej czasowników nieregularnych) Oleńka jest bardzo zdolna, ale taka ostatnio zaabsorbowana swoimi sprawami osobistymi, że zupełnie nie może się skupić. Mimo to, uważam że robi duże postępy. Telefonowaliśmy do Danulki i udało się połączenie. Jest zdrowa i kocha nas.

27

Dzisiaj spotkała mnie duża radość. Zaraz po wyjeździe Oleńki (dałam jej 200 zł) poszłam na pocztę i znalazłam w skrzynce, tak długo oczekiwany list od Marii Rist. Jest już w Noelem w Tzes- Clos, dokąd zaprasza mnie na przyszły raz.

Opowiedziała mi cały przebieg leczenia pooperacyjnego. Musze pokazać ten list Halusi, na pewno zainteresuje ją sposób życia w tym niezwykłym szpitalu w Czeteil, gdzie wszystko jest nastawione na budzenie sił witalnych pacjenta, na podtrzymywanie ufności i uzdrowienie, na solidarność wszystkimi i współdziałania całego personelu szpitalnego z pacjentami. Ten list sprawił mi radość. Maria ma prawdziwy talent egiptologiczny. Opis domu i jesiennego ogrodu w Tzes- Clos jest zupełnie literacki.

28

Znowu smutna wiadomość – tym razem z mojej szkoły w Otwocku. Zmarła w wieku 79 lat moja starsza koleżanka, p. Marta Wajdowa. Nie pojadę na pogrzeb bo to daleko i nie mam sił, ale myślę o niej serdecznie, bo wiele lat pracowałyśmy razem i bardzo ją lubiłam.

Krystyna Kowalska załatwiła, że przyjedzie do mnie w niedzielę, żeby mi opowiedzieć o kongresie.

Tłumaczenie posuwa się powoli na przód. Napisałam listy do Alex w Holandii oraz do Colette i Jacquess Massari w Nimes.

Oleńka przyjechała dosyć późno, bardzo zmęczona. Trochę się uczyłyśmy, a potem ona pisała podanie o przyjęcie do Teatru wielkiego (może się uda!), a ja zrobiłam dla niej słowniczek „małych słówek” angielskich. Strasznie bym się cieszyła, gdyby jej się udało dostać pracę w Operze.

Skończyłam tłumaczenia dla Instytutu, zostało mi jeszcze tylko przepisanie na czysto, ale na pewno zdążę to jutro zrobić. Napisałam w j. esperanto do Gabrielli Osz i do Mikolasow, że możemy się spotkać w Budapeszcie, bo jednak zdecydowałam się wyjechać na kilka dni.

Poza tym dzień upłynął nam, tzn. Oleńce i mnie na nauce angielskiego, Oleńka wymalowała korytarz – ja upiekłam ciasto kruche z owocami.

Postanowiłyśmy, że resztę „zabiegów” dokona podczas mej nieobecności (zostały jeszcze do pomalowania drzwi i obrzeżki niebieskie. Tymczasem p. Czajkowa ładnie posprzątała i już można tu żyć, przyjemnie i wygodnie.

Wieczorem czekaliśmy na wiadomość od Janusza , który miał pod koniec miesiąca przyjechać i do nas zajrzeć, albo zatelefonować. Aha, mogę jeszcze dodać, że Oleńka zostawiła bukiet na grobie Babuni.

30

g. 16 – Krysia Kowalska

Dzisiaj w nocy cofnięto zegary o jedną godzinę, więc chociaż obudziłyśmy się jak zwykle, koło 8-mej, była dopiero siódma zamek się trochę wydłużył. Byłam na Mszy św. o g.11, potem zjadłyśmy obiad i Oleńka pojechała do pracowni, a do mnie przyjechała, zgodnie z zapowiedzią Krystyna K. i opowiadałyśmy sobie przy herbacie o Kongresie, o ludziach, których tam poznała. Cieszę się bardzo, że tak jej się podobał ruch freinetowski widziany z bliska. Jest naprawdę oczarowana i pełna odważnych pomysłów.

Pod wieczór zadzwonił Janusz, poprosiłam, żeby zabrał Oleńkę z pracowni i by razem przyjechali do mnie, tak też zrobili. Janusz jest w złej formie, zmęczony i zagrypiony. Szkoda, że Oleńka tak się nim zafascynowała – nawet zakochała bo wydawało mi się, że on ma dla niej tylko uczucia przyjaźni i więcej jej dać nie może. Nie ma szczęścia, to moje biedne dobre dziecko.

Październik

1

Odesłałam tłumaczenie, zrobiłam pranie, wywietrzyłam zimowe ubranie, jednym słowem dzień spędziłam pracowicie.

Jest słonecznie, ale bardzo chłodno, w nocy było -1, a w dzień temperatura nie przekracza 10 stopni. W domu jest po prostu zimno , w nocy musiałam włączyć piecyk elektryczny.

Zadzwoniła do mnie Atka, pełna szczęścia, bo już wygrała swój referat o Freinecie i dostała za niego piątkę. Zapytała czy nie przyjechałabym do ich klasy opowiadać im szerzej o

pedagogice Freineta. Zgodziłam się naturalnie, pod warunkiem, że po mnie przyjadą i odwieżą potem do domu. Myślę, że będę mogła to zrobić po powrocie z Budapesztu, dokąd zapewne pojadę 9 X – przyszły wtorek.

Dzisiaj jest międzynarodowy dzień muzyki więc słucham namiętnie pięknych utworów muzyki klasycznej i trochę mniej często muzyki współczesnej. Nie chce się jakoś nauczyć ten nowej muzyki (nieczytelne), która jest moim zdaniem niespokojna, zbyt głośna i trudna do zapamiętania i odtworzenia. Bardzo lubię muzykę, nie wyobrażam sobie bez niej życia, ale szukam w niej wzruszeń pozytywnych i podniesienia na duchu, ukojenia, harmonii. Mozart, Bach, Beethoven, czy też muzycy romantyczni (moi najbardziej lubiani) przedstawiciele baroku, to są moje preferencje. Trudno, nie jestem modna w swych gustach i tak już chyba zostanie.

Napisała do mnie Hela z Lubonia i przyznaje, że zrobiła mi dużą przyjemność, bo niepokoiłam się już o nich, zwłaszcza o córkę Marynę. Tymczasem wszystko u nich jest w porządku, chociaż ciocia ma postępującą sklerozę i jak mówi Hela „gada czasem od rzeczy”. Feliks jest już na emeryturze, i nie może się jeszcze z tym nowym położeniem oswoić.

Napisze do nich list jutro, a także przygotowuje paczkę z ubraniami

2

To dziwna sprawa, że jak się uda znaleźć coś całkiem zwykłego nawet, czego długo w sklepach nie było to bardzo cieszy. Czyżby trzeba było najpierw, odczuwać jakiś niedobór, żeby doznać szczęścia, gdy zostanie zaspokojony. Tym zdaniem sprawa dotyczy szynki i dobrego mięsa. Pani Czajkowa kupiła dla mnie ½ kg mięsa i ¼ kg szynki gotowanej i sprawiła mi tym dużą radość.

Byłam wieczorem na nabożeństwie różańcowym i uraczyły mnie wspomnienia z lat dzieciństwa, kiedy chodziliśmy razem z innymi dziećmi w pałdzierniku albo do Kaplicy Ss Elżbietanek, albo do starego gotyckiego Kościoła Bożego Ciała w Poznaniu. Było to przed 60 laty, aż trudno uwierzyć, że się takie rzeczy tak mocno pamięta!

W dzienniku TV wieczornym pokazano naszego papieża, który przemawiał na Zgromadzeniu Ogólnym Narodów Zjednoczonych. Mówił papież jednak głównie po angielsku. Miły uśmiechnięty, ktoś bardzo bliski.

3

Przyjechała Oleńka, tym razem punktualnie za co należy się jej pochwała. Jest w dobrym nastroju, bo spodziewa się pracy w teatrze, do której podchodzi z wzrastającym zainteresowaniem.

Uczyłyśmy się pilnie ponad dwie godziny angielskiego. Bardzo się ucieszyła, 600 zł, które udało mi się dla niej zdobyć sprzedając biały sweter, przywieziony z Anglii.

Ciągle jest zakochana w Januszu, czemu się nie dziwie, bo to jest bardzo prawy i wrażliwy chłopak i chociaż ich uczucia mogą zostać bardzo długo jedynie w płaszczyźnie przyjaźni, to jednak jest to dla niej szczęśliwym przeżyciem i w jakiś sposób używa je i daje jej natchnienie do pracy.

Mówi, że dużo maluje ostatnio i poważnie myśli o zrobieniu w ciągu najbliższego roku indywidualnej wystawy swoich prac.

Gorąco pragnę, żeby ją przyjęli do teatru, bo pod każdym względem może tak skorzystać, wiele się nauczyć, trzeba zarabiać na siebie i nawiązywać nowe, ciekawe znajomości.

4

Rano dokonałyśmy razem z Oleńką udanych zakupów. W nowym SAMIE pokazał się (nieczytelne) i boczek wędzony, artykuły dawno nie widziane, poza tym zakupiłyśmy trochę zapasów na mnie i dla niej.

Koło południa Oleńka zadzwoniła, żeby mi powiedzieć, że już wykupiła dla mnie bilet lotniczy do Budapesztu na przyszły wtorek. Na lotnisku trzeba być o 8:20 więc musimy wyjechać z domu o 7, żeby bez pośpiechu zdążyć. Moje prawdziwe dziecko obiecało, że przyjedzie w poniedziałek i rano odprowadzi mnie na lotnisko.

Popołudniu odwiedziła mnie moja kochana Halusia. Upiekłam jabłka w piecyku i miałyśmy taki jesienny przysmak do herbaty. Jutro wybiera się z Babcia i Anusią do Lublina, do Rafałów, a w przyszłym tygodniu na badania tarczycy i okropnie się denerwuje, żeby nie stwierdzili konieczności operacji. Bardzo serdecznie modle się za nią, żeby ją ta przykrość mogła ominąć, bo ja szczerze kocham.

5

Kupiłam sobie na targu wielki bukiet marcinków. To niesamowite, jak może taki kolorowy akcent żywych kwiatów rozweselić całe mieszkanie. Napisałam długi list do Danusi i drugi do pp (nieczytelne)

Zrobiłam paczkę z ubraniami dla rodzinki z Lubonia, a potem już prawie cały dzień robiłam na drutach czapeczkę zieloną, która na początku miała być dla mnie, ale nie było mi w niej zbyt dobrze więc dam ją Oleńce, jeśli jej się spodoba.

Przygotowałam też dla niej mały zestaw podstawowych wiadomości z gramatyki angielskiego, żeby mogła sama pracować podczas mojej nieobecności.

W radio i w telewizji dużo się mówi o podróży papieża Jana Pawła II do Stanów Zjednoczonych. Przez całą godzinę przemawiał na zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych i to w j. angielskim. Wszędzie witają ludzie z entuzjazmem, jego miłą uśmiechnięta twarz.

6

Zadzwoń do Ibuszu i potwierdzić rezerwację.

Oleńka przywiozła mi wykupiony już bilet do Budapesztu. A więc klamka zapadła i we wtorek ruszam w drogę.

Zrobiłam pyszne zrazy z kaszą hreczaną i upiekłam placek drożdżowy z kruszonką, który Oleńce bardzo smakował (mnie też.)

Uczyłyśmy się dzisiaj długo i widzę że te nasze lekcje porządkują Oleńce w głowie wiadomości nie tylko z gramatyki angielskiej ale i polskiej.

Martwi mnie jej złe samopoczucie, bardzo niżone w sferze własnej wartości. Janusz jest daleko i prawie zupełnie nieosiągalny, z Jarosławem pewnie nie uda jej się już nic skleić na nowo, więc czuje się moje dziecko zagubione i nie wie jaką drogę obrać. A właściwie to nawet wie, że musi wybrać samotność, ale się straszliwie tego boi.

Modle się gorąco o to, żeby jej Pan Bóg i najświętsza Panienka dopilnowali w tych trudnych chwilach dokonać prawidłowego wyboru.

7 (Warszawa)

g. 11 kościół św. Marcina, Msza Harcerska i spotkanie z Fidelkiem.

Kościół był pełen po brzegi. Msza św. była za poległe i zmarłe harcerki, szczególnie zmarłe w tym roku. Wśród wymienionych nazwisk znałam bliżej tylko Olę Małkowską i Marysię Zielonkę z Inowrocławia. Pamiętam, że zdawałam u niej, gdzieś w latach dwudziestych sprawność ratowniczkę.

Podczas kazania, ksiądz powiedział piękne zdanie, które zapamiętałam: „Tęsknota za dobrem, za miłością i sprawiedliwością jest darem Bożym, ale również naszym zadaniem do zrealizowania.”

Gdy zaśpiewano naszą starą harcerską „modlitwę”, O Panie Boże Ojcie Nasz...”to wiele osób płakało – mnie też zakręciły się łzy w oczach i w pamięci odżyły wszystkie okazje, a zwłaszcza ogniska, które te modlitwą się kończyły. Po mszy porozmawiałam chwilę z Fidelkiem, ale na zebranie już nie poszłam, bo byłam zanadto zmęczona.

8 (Otwork)

Jestem w przeddzień wyjazdu do Budapesztu – pakowanie, sprzątanie, soino de beaute. Ciekawa jestem co mnie tam czeka, mam nadzieję, że poradzę sobie z niewielkim bagażem, a

zwłaszcza, że uda mi się znaleźć kwaterę niedaleko wzgórza Gellerta, dokąd zamierzam chodzić na kąpiele.

Załatwiłam jeszcze bieżącą korespondencję, a potem przyjechała Oleńka, która odprowadzi mnie jutro rano na lotnisko. Uczyłyśmy się dziś jeszcze angielskiego i wypisałam jej cały zestaw ćwiczeń do wykonania podczas mojej nieobecności. Bardzo się cieszę, że robi widoczne postępy, jeśli się tylko trochę skupi, może już samodzielnie ułożyć kilka zdań.

Teraz już późny wieczór. Jestem wykapana, spakowana i praktycznie gotowa do drogi. Komunikat meteorologiczny zapowiada piękną pogodę na najbliższe dni. Tym lepiej!

9 (Warszawa-Budapeszt)

Rezerwacja w samolocie do Budapesztu na godz. 9:20 (na lotnisku o g 8:20)

Przelot do Budapesztu był niezwykle przyjemny- wcale nie odczułam zmiany wysokości, a z okien było widać wspaniałe Tatry, a potem przed lądowaniem cała panoramę miasta.

Niestety na tym skończyła się radość i zaczęła się koszmarne wędrówka z jednego biura Ibusu do następnego w poszukiwaniu pokoju. Miałam dwie torby, niezbyt ciężkie – w sumie ok. 6 kg, a jednak zmęczyłam się potwornie, do łez. W końcu pojechałam do mojej starej kwatery prawie już zdecydowana, że jeśli Olga nie będzie mogła mnie przyjąć, to jakoś u niej przenocuję i następnego dnia wrócę do Warszawy.

Na szczęście Olga przyjęła mnie z wielką serdecznością i udostępniła mi łóżko w swoim pokoju, więc jednak zostanę przez 10 dni tak jak to sobie zaplanowałam, tym bardziej, że nie muszę jej płacić pełnej sumy ibusowskiej, która jest teraz bardzo wysoka, bo aż 160 Ft (z czego on otrzymuje tylko 70.)

10 (Budapeszt)

Po dobrze przespanej nocy będzie dziś pierwszy raz w Kąpielisku Gellerta. Co prawda kręgosłup, po wzmożonym zmęczeniu bardzo mi dokucza, ale jednak przez pół h wygrzewałam się w ciepłym basenie, trochę nawet pływałam i byłam też chwilę w saunie. W tym miejscu ceny wszystkiego są 100 % wyższe – kąpiel kosztuje (z napiwkami) 14 Ft . Na obiad wypiliśmy mleko z bułką z masłem za 10 Ft. Kupiłam bilety autobusowe i tramwajowe za 35 Ft (na każdy dzień potrzeba mi 10 Ft na same przejazdy).

Potem spotkałam się z Gabriellą Osz, która zaprosiła mnie do siebie na kawę . Wracając kupiłam ½ kg winogron, 1 łyżeczkę i ¼ kg kawy, na co wydałam 70 Ft. Mowry nie ma o kupieniu sobie jakiejś wędliny, czy szynki, chociaż w sklepach wszystkiego jest w bród. Ale dla mnie najważniejsze są te kąpiele, reszta jest tylko dodatkiem.

11

Dzisiaj udało mi się już przepłynąć kilka razy szerokość basenu (10-11 ruchów), jest to niewiele, ale zawsze mały postęp od wczoraj, tylko ból nie chce w ogóle ustąpić, a nawet jest chyba silniejszy. Pewnie przez pływanie trochę sobie stawy poruszyłam.

Gabriella przysłała po mnie i spędziłyśmy razem całe popołudnie. Najpierw pojechaliśmy do „Malewa” biura lotu i zrobiłam rezerwację na 19 (sobota). Muszę być tam o g 15 ewent. 15:30 autobus odjeżdża na lotnisko. Samolot jest o 5:30, a w Warszawie jestem koło godziny 7 wieczorem. Liczę godzinę na odprawę celną, do domu dotrę nie wcześniej niż o g 10. Jutro napisze kartkę do Oleńki, może zdąży ją otrzymać i wyjść po mnie, jeśli nie to sama sobie jakoś poradzę.

Spacerowałyśmy z Gabriellą bulwarami nad Dunajem. Piękny jest Budapeszt w jesiennych kolorach. Na stoiskach z rzeczami pełno pięknych winogron, niestety nie na wiele mogę sobie pozwolić. Bylebyśmy tylko byli zdrowi!

12

Pojechałam do kąpieli bez płaszcza, tak było pięknie, ciepło i słonecznie. 20 stopni w cieniu, a w miejscach nasłonecznionych 24 stopnie.

Rano służyłam jako tłumacz w pożegnalnej rozmowie gościa honorowego Olgi, Egipcjanina, który mówi tylko po angielsku (i rzeczywiście po arabsku).

Po południu już zgłosiła się kolejna osób, tym razem (nieczytelne) węgierka, która przyjeżdża do Budapesztu na konsultacje doktoranckie w zakresie ekonomii politycznej.

Mówi świetnie po niemiecku i po angielsku, więc porozmawiałyśmy sobie o różnych formach stadiów zaocznych, które się zupełnie tak samo zorganizowane jak u nas.

Po skończeniu, otrzymuje się nie tylko podwyżkę pensji w postaci 3000 Ft (nieczytelne, 500 Ft, jako urzędniczka Urz. Statystycznego w statystyce przemysłowej).

13

Kąpiel u Gellerta uwieńczona pierwszym małym sukcesem. Przepłynęłam 10 razy basen (w szerz!)

Piękna, słoneczna pogoda – przeszłam się trochę po mieście. Gwar znikł, kolorowy tłum, dużo turystów. Najwięcej słyszy się j. niemieckiego. Wysłałam kartkę do Oleńki.

W domu Olga zrobiła „ptasie mleczko”, który w gruncie rzeczy przypomina nasza zupełnie.

Piane z 3 jajek ubić na sztywno i wrzucić na gotującą wodę, potem łyżką przeniosła masę pianki na półmisek. Żółtka ukręciła z 3 czubatymi łyżkami cukru pudru, 2 waniliowymi i jedną czubatą łyżką maki. Zagotowała mleko i powoli połączyła z ukręconą masą z żółtek i

chwile, ciągle mieszając pogotowała na bardzo małym ogniu. Potem, gorący jeszcze płyn wlała do naczynia z piankami i wygotowała. Chciałyśmy iść wcześniej spać, ale o 9-tej przyszedł nowy gość z Ibusu i trzeba się nim było zająć (głównie ja, bo to znowu Egipcjanin mówiący tylko po angielsku i to dość słabo) Nie mam swobody na tej mojej kwaterze, ale obiecałam sobie nie narzekać, więc basta i kropka.

14

Moja gospodyni pojechała dziś ze świtem na wieś do swego ogrodu i (nieczytelne) , a ja musiałam sobie poradzić sama z obudzeniem Egipcjanina i wyprawieniem go z domu przede mną. Udało mi się to zgrabnie przy pomocy kawy, w ten sposób mogłam wcześniej pojechać do kąpiel. W pływalni postępowo do 15 przepłynięć, ale wzdłuż (25 m) ciągle jakoś nie daje rady bez zatrzymania się. Na mszy świętej byłam w tym samym barokowym kościele, co w zeszłym roku. Trafiłam na Koncert Missa prima, Bazooka. Tłum ludzi przystąpił do komunii św. Ja też doznałam tej radości i od razu wszystkie drażniące mnie drobiazgi znalazły się na właściwym miejscu w nie (nieczytelne) rzeczy i zdarzeń.

Po nabożeństwie pojechałam nadbrzeżnym tramwajem wzdłuż Dunaju do mostu św. Małgorzaty, a potem ponad trzy godziny wóczyłam się po nowym parku wyspy st Margaritta. Takiej palety jesiennych barw już dawno nie oglądałam z bliska.

15

Pogoda jest zupełnie niezwykła jak na te porę roku. Dzisiaj było 25 stopni ciepła, wszyscy noszą znowu lekkie sukienki albo chociaż letnie bluzeczki. Dużo się widzi długich spódnic i sukienek do połowy łydki a nawet do kostek. Mój niebieski kostium od Danusi z białą bluzką jest w sam raz. Szkoda tylko, że muszę nocnic te brzydkie ortopedyczne buciki!

Odszukałam dzisiaj szkołę, w której byłam poprzednim razem z Józefem. Chciałam się koniecznie z nim zobaczyć, ale niestety dowiedziałam się, że oboje z Heleną są już od miesiąca w innej miejscowości GYOMZO- KISEGITO E'S FOGLALKOSZ-TATO ISKOLA. Nie zobaczę już ich tym razem i bardzo żałuję. Spróbuje tam napisać chociaż nie jestem pewna dokładności adresu. A kąpiel była dziś znowu dokonana.

16

Pojechałam dzisiaj autobusem na wzgórze, na których jest stara warownia i baszta rybacka. Przepiękny widok zatacza się stamtąd na całe miasto. Dunaj ze wspaniałymi mostami i mnóstwo zieleni przeproszonej złotem i brązem, nawet czerwienią jesieni.

Po spacerze byłam w kąpielisku i pływałam, tym razem zupełnie bezboleśnie. Chyba pierwszy raz kręgosłup zostawia mi trochę spokoju więc oddycham z ulgą.

Wieczorem odwiedził Olgę jej znajomy, młody inżynier, który mówi po rosyjsku, ja za to nie bardzo sprawnie mówię tym językiem, ale jednak dosyć dobrze się porozumiewaliśmy.

Potem pisałam dla Olgi listy w j. niemieckim i cieszyłam się bardzo, że mojej milej gospodyni mogłam chociaż w tym pomóc.

17

Dzisiaj pierwszy raz spadło trochę deszczu., ale wcale się nie ochłodziło. Po raz ósmy byłam dziś na kąpieli i tylko jeszcze jutro tam będę w tym roku, ale jestem pewna, że jeśli Bóg pozwoli mi dożyć następnego roku, to znowu tu przyjadę, bo pływanie w ciepłej, lekko siarkowej wodzie pozwoliło mi trochę rozruszać stawy i na pewno wzmocniło mięśnie. Co dzień też przebywam przez około 10 minut w saunie, co jest ogromnie przyjemne.

Potem się znowu trochę zmęczyłam, bo blisko dwie godziny wałęsałam się po mieście w poszukiwaniu baterijek do radia dla Olgi a dla siebie wykupiłam lekarstwa (Olga przyniosła mi ze szpitala receptę.)

Teraz już jestem w domu, wypiliśmy pyszną kawę z maszynki i czekam na powrót Olgi. Jutro ostatni dzień w Budapeszcie. Muszę znaleźć dla Oleńki organki, o które mnie prosiła i zrobić zakupy za resztę forintów – trochę salami i mięska.

18

Ostatni dzień wakacji węgierskich – byłam bardzo rano u Mary, a potem pieszo poszłam przez stare miasto i najpiękniejszy most na Dunaju do Kąpieliska Gellerta.

Żał mi trochę opuszczać to miasto, do którego zawsze chętnie wracam. Nie mogę się nadziwić doskonałemu zaopatrzeniu sklepów, szczególnie spożywczych. Nigdzie nie ma żadnych kolejek, ogromny wybór towarów (wiele gatunków każdego produktu) wszystko pięknie pachnie, świetnie oznakowane, świeże, datowane. Jednak Węgrzy są chyba lepszymi gospodarzami niż my. To prawda, że są wysokie, ale nie wyższe niż u nas (według przeliczenia na złotówki), ale wszystko można bez trudu zakupić.

Kupiłam trochę drobiazgów: dla Oleńki organki, dla siebie karty do pasjansa, no i troszkę żywności na najbliższe dwa dni.

19 Budapeszt- Warszawa

O g.15:00 autobus na lotnisko z placu wolności(?)

Już jestem spakowana – pożegnałam się z Olgą wcześniej rano, zanim wyszła do pracy. Pogoda jest bardzo piękna, tylko wieje silny wiat.

Czeka mnie urozmaicona podróż: tramwajem 51, potem autobus 89, a później kawałek drogi przejściem podziemnym i autobus 7. Stamtąd 10 minut spaceru z obciążeniem do Biura MALEW skąd autobus zabiera pasażerów na lotnisko. Odlot 17:30 – Przylot do W-wy około

19. Potem autobus 175 do śródmieścia, jeszcze jedno przejście tunelem do Dworca i wykupienie biletu do Otwocka i jakoś koło 22 dojadę do domu.

Już jestem na lotnisku – wcale niezłe dobrnęłam z moim bagażem do Autobusu lotniskowego i teraz mam jeszcze trochę czasu na odpoczynek przed odlotem.

Do Warszawy doleciałam dobrej formie – taksówka (polonez) zawiozła mnie do Otwocka za 320 zł + 2 paczki papierosów amerykańskich, kupionych na lotnisku. Jak dobrze znaleźć się w domu.

20 OTWOCK

Znowu u siebie w domu. Spałam znakomicie, potem przyjechała Oleńka i przywiozła mi piękną sztuczną różę. Odebrałam całe paczki listów i czasopism na pocztę, zrobiłam zakupy jarzyn i warzyw a p. Czajkowa już przedtem przyniosła mi mleko jajka i pieczywo.

Sąsiadka kupiła mi kawałek wołowiny więc ugotowałam dobre „Risotto z sosem pomidorowym”.

Oleńka niestety jeszcze nie ma pracy i czuje się tym bardzo przygnębiona, za to pojawiła się z Jarosławem i nadal zamierzają pchać taczki tajemniczości.

Danusia telefonowała podczas mej nieobecności, że prawdopodobnie pojedzie niedługo z Iwem na Martynikę, gdzie Ives ma mieć jakąś kilkumiesięczną pracę. Myślę , że Danusia, która tak kocha ciepły klimat i ludzi na Martynice, czuje się z tego powodu bardzo szczęśliwa.

Podobno wysłała mi dużą paczkę pociągami z różnymi przysmakami i obiecała też zatelefonować, może już jutro?

21

Bardzo zwyczajna „Otwocka niedziela” byłam na Mszy św., żeby podziękować za szczęśliwą podróż i zaczerpnąć trochę światłości na następny tydzień.

Po południu odwiedziła mnie Monika i opowiedziała o swojej podróży do Marokka. Bardzo to wszystko ciekawe. Ja też jej trochę opowiedziałam o Budapeszcie. spędziłyśmy razem parę miłych chwil.

A tak ogólnie biorąc to, nie mogę się jakoś pozbierać – prawdopodobnie przechodzę okres adaptacji do nowych warunków, zmiany trybu życia, pożywienia, wody itp.

Mam jednak nadzieję, że to szybko minie i znowu zabiorę się do moich zwykłych zajęć.

Muszę odpowiedzieć na listy i kartki, które nadeszły w październiku, a także ułożyć treść zaproszenia na następne seminarium naszego freinetowskiego zespołu.

22

Dzień zaczęłam od uprania wszystkich rzeczy, których używałam podczas pobytu w Budapeszcie.

Potem poszłam (a właściwie pojechałam taksówką) do stacji badan „małoobrazkowych”, na obowiązkową kontrolę plac, bo już dostałam drugie wezwanie.

Zatelefonowałam do Janki i dowiedziałam się, że Ania już sobie kupiła samochód „Maluch” i jak się trochę wprawi w jeździe to przyjadą do mnie obie do Otwocka.

Czytałam wspaniałą powieść biograficzną i Michale Aniele Buonarotti, najwspanialszym rzeźbiarzu, filozofie. Autorem jej jest Irwina Shawa, który po mistrzowsku nakreślił charakterystykę czasów, w których żył i tworzył wielki mistrz, zakochany w malarstwie.

Jakże małeńka wydaje się moja działalność wobec dzieł tej olbrzymiej pracy.

23

Jeszcze jeden piękny, słoneczny dzień jesienny. Wspaniały błękit nieba pokrywają gdzieniegdzie pierzaste obłoczki, nie zmieniające kształtu przez długi czas, bo nie ma wiatru.

Wiele drzew już pogubiło liście, które ściela się szelestem pod (nieczytelne) ale tyle jeszcze och zostało na gałęziach i krzewach, ze wszystko względnie jak ususzone przetykana złotem.

Odbyłam daleki spacer, aż do szpitala ortopedycznego, w dawnym sanatorium Krasieńskiego, żeby odebrać zimowe buciki. Wesoły szewc opowiedział mi książęce powiedzenie „za gomółki” były bulki, a za gierka brakuje nawet serka”

Bardzo mi żal Oleńki, bo ciągle jeszcze nie ma pracy, ani pieniędzy. Dopuściłam się więc podstępny żeby jej nie urazić i powiedziałam, że mój znajomy chce od niej kupić obraz za 5000 zł. Nie wiem jak później z tym kłamstwem wybrnę, ale spodziewam się że zrozumie moją intencję i daruje mi to, bo przecież dla mnie nie zgodziłaby się zrobić czegoś za pieniądze. A ja się cieszę, że będę miała jej nowy obraz.

24

Od kilku dni dokuczają mi nerki – pewnie się znowu utworzył tam jakiś kamyczek, albo piasek i dlatego tak się ostatnio źle czułam. Przeszłam na dietę, pije ziółka i biorę leki, mam nadzieję, że mi to powoli minie.

Może powinnam ze dwa dni poleżeć, ale nie chce się rozpieszczać, więc jednak ubrałam się i nawet wyszłam na pocztę i po drobne sprawunki ale po za tym rak mi energii, żeby coś sensownego zrobić. Nawet korespondencja sprawia mi trudności , po prostu dania się jakoś nie układają tak płynnie jak zazwyczaj.

Czytam więc dużo. Skończyłam historie Michaela Angels Bunarotti w j. niemieckim i piękna opowieść Marshalla „Ein Freundz Kommt nach Unmark”

Zajmuje się też domem – gotuje sobie lekkie mleczne potrawy, zrobiłam małe pranie, rozwiązałam kilka krzyżówek i to właściwie wszystko, na co mnie w tej chwili stać. Do poważniejszej pracy zabiorę się jak ta „daj Boże chwilo, słabość przeminie”.

25

Po dobrze przespanej nocy poczułam się dziś znacznie lepiej. Zmobilizowało mnie to do załatwienia chociaż części zaległych listów i różnych drobnych spraw organizacyjnych i domowych.

Zrobiło się bardzo chłodno – w nocy , -5, do -8, a w dzień +4, +6. Podobno w górach spadł śnieg i to nie tylko u nas, ale i w cieplej zwykle Bułgarii i Rumuni.

Napisałam nareszcie długi list do Danusi : z niecierpliwością czekam na obiecany telefon i na paczki, które podobno już są w drodze. Muszę koniecznie wybrać się któregoś dnia do Warszawy i kupić upominki gwiazdkowe dla moich francuskich przyjaciół, bo przesyłki trzeba wysłać przed 15 listopada, żeby zdążyły na święta.

Odwiedziła mnie dziś jedna pani, repatriantka z Francji (nie pamiętam jej nazwiska), która poznałam kiedyś na poczcie. Pożyczyłam jej słownik frazeologiczny francuski. Obiecała zwrócić mi go w sobotę.

Wieczorem oglądałam w TV kryminał polski z serii 07 zgłoś się „Rozkład jazdy” zupełnie dobry.

26

Urządziłam sobie dzisiaj dzień gospodarczy – ugotowałam ragout z jarzyn świeżych z fasolą na żelkach wędzonych odciętych z dawno czekającego na tę okazję „bekonu”.

Wycięty kawałek polędwicy z niego ugotowałam, żeby był na chleb, a tłuszcz wytopiłam z jabłkiem i cebulą na smalec.

Upiekłam też placek drożdżowy z jabłkami. Pызatym uporządkowałam rzeczy w szafach, wywietrzyłam futra i resztę dnia zrobiłam na drutach ciepłą czapkę dla Oleńki.

Wpadła do mnie na chwilę p. Zdzisława Matuszewska (ta repatriantka z Francji , która poznałam na poczcie). Odniosła mi słownik i umówiliśmy się na spotkanie po 1 XI.

Oleńka przyjechała bardzo rozdrażniona, bo z pracy w operze nic nie wyszło, ale potem uspokoiła się i poszła zanieść obrazek p. Jastrzębskiemu, uczyliśmy się angielskiego i zjadliśmy razem moje ragouti i placek. Bardzo ucieszyła się czapeczką, w której jest jej do twarzy i bardzo ciepłutko. Przyjedzie znowu we wtorek.

27

Znowu upchnęłam trochę korespondencji i teczka „Spraw do załatwienia” robi się coraz lżejsza.

Wczesnym popołudniem zatelefonowała Danusia i oczywiście sprawiła mi wielką radość, bo jednak bardzo za nią tęsknię, a chociaż staram się o tym nie myśleć, to jednak podświadomie strasznie bym pragnęła mieć ją teraz bliżej, żeby ją częściej widywać.

Dowiedziałam się, że z pracy w Szwajcarii jest bardzo zadowolona, a teraz od poniedziałku zaczynają z Ives nowa praca przy filmie kręconym pod Paryżem. W końcu grudnia być może pojedą na Martynikę, gdzie Ives ma przez 5 tygodni pracować. Bardzo im tego życzę.

Danusia powiedziała mi też, że wydała mi dużą paczkę żywnościową, drogą kolejową. Może przed gwiazdką zdążę ją dostać. Podobno Christopha bardzo wyrósł i trochę spoważniał. Nadal spędza u Danusi wszystkie weekendy. Najważniejsze, że wszyscy są zdrowi.

28

Byłam na Mszy św. w Kaplicy w Sanatorium. Ileż wspomnień wróciło do mnie na widok małych drewnianych domków, alejek wysadzonych klonami, a zwłaszcza kaplicy, w której wielokrotnie podczas moich piętnastu lat pracy w tym zakładzie, zносиłam swą prośbę i dziękowania pod tron Najwspanialszego.

Spotkałam też lekarzy, dr Czarnowską, dr Harasiewiczza, który mnie bardzo serdecznie przywitani, zapewniając, że często mnie wspominają. Halusia wykupiła dla Alki i dla mnie obiad, więc byłam też w stołówce, która niewiele się zmieniła. Posiłek był znakomity: zupa ogórkowa, gotowany schab z ryżem i sałatką. To wielka przyjemność, zjeść obiad, którego się samemu nie gotowało.

Potem Halinka poszła po swój samochód, a my z Atusią doszliśmy do ul. Reymonta, skąd zawiozła nas do miasta.

Po południu przyszła Irenka Zielińska i bardzo się ucieszyła, że ja z Oleńką odwiedziłyśmy e wtorek, by zobaczyć jej obrazy.

29

Otrzymałam dziś od Danusi obie zapowiedziane paczki. W jednej była moja czarna spódnica, która zapomniałam zabrać wracając z Paryża i duża paczka kawy, a druga zawierała żywność tzw. delikatesową, czyli różne smakołyki. Spadło to na mnie jak manna z nieba i to w podwójnym sensie – psychicznym, bo serdeczna pamięć mego dziecka rozgrzała mi serce i w fizycznym, bo będę miała przez dłuższy czas dogadzać swemu smakoszostwu. A oto lista skarbów, jakie znalazłam w tej przesyłce: puszka ½ kg szynki, herbata chińska, kakao, duża tabliczka czekolady, 2 puszki marmolady kasztanowej, 2 puszki ananasu, 4 pudełka sardynek, 1 pudełko Anchois, 1 słoik oliwek, 1 słoik kaparków, 1 słoik basilio, 2 puszki pomidorów, 3 puszki kukurydzy, 2 paczki sucharków, paczka ryżu, paczka cukru trzcinowego i na dodatek

jeszcze papier toaletowy i paczka klimesu. Trochę z tego ofiaruje Oleńce, która jutro przyjedzie na lekcje angielskiego.

Napisałam i zaraz wysyłam list do Danusi, żeby jej podziękować i powiedzieć o radości jaką mi sprawiła.

30

Otrzymałam z Instytutu pieniądze: 936 zł za tłumaczenie i 3390 zł za broszurę francuską o Korczaku. Martwi mnie bardzo brak wiadomości od p. Lewicza. Mam nadzieję, że nie choruje tylko, że jest bardzo zajęty. Muszę dziś do niego zatelefonować.

Bardzo się martwię o Oleńkę, robi wrażenie zupełnie załamanej – niefortunne zakochanie się w Januszu połączone z brakiem sukcesu w poszukiwaniu pracy wytraciło ją zupełnie z równowagi. Twierdzi, że zupełnie nie może się skupić, na nic nie ma ochoty i przestała wierzyć w siebie. Jest rozdrażniona i ciągle ma łzy w gardle. Modle się dla niej o pomoc i łaskę uzdrowienia do mojego najmilszego św. Łukasza.

Poszliśmy dziś z nią do Irenki Zielińskiej, która marzy o wejściu do ASP i potrzebuje opinii dwóch członków rzeczywistych.

Oleńka była bardzo miła i mimo iż nie ceni sobie w zasadzie malarzy amatorów, to jednak ogrom prac wykonanych przez Irenę i slajdy zrobiły na niej wrażenie. Powiedziała mi potem, że jej zdaniem ta stara kobieta malująca pejzaże, portrety i martwa naturę podziwia świat i jego piękno, które wypowiada najlepiej jak mnie. Podczas gdy czar Oleńka próbuje zastany świat przefarbować(?)

Ale twierdzi również ma duże szanse na to, żeby zostać członkiem ZASu.

31

Rano moje dziecko obudziło się w trochę lepszym nastroju. pouczyliśmy się trochę angielskiego, a potem poszliśmy na cmentarz do Babuni. Bratki zostały zupełnie zniszczone przymrozkami, więc przykryliśmy je gałązkami świerkowymi. Oleńka przycięła różyczkę i położyła na niej drugim liściem i gałązkami jałowca. Był silny wiatr więc zaświeciliśmy tylko jedną świeczkę.

Po powrocie do domu Oleńka zadzwoniła do teatru, żeby się dowiedzieć, kiedy może odebrać swoje papiery i tu niespodzianka, kazali jej natychmiast przyjechać na rozmowę z tym Bojarem, bo może jednak ją zatrudnią.

O godz. 16 zatelefonowała do mnie, szczęśliwa, że jednak została przyjęta do pracowni scenograficznej i w piątek 2 XI zaczyna prace.

Dzięki Ci mój Boże, za tę wielką łaskę. Dzięki Ci św. Łukaszu za twoje człowieczeństwo.

Teraz tylko muszę ją zachęcić, żeby wytrzymała w tej pracy. Na pewno nie będzie to łatwe, ale dużo się nauczy i będzie niezależna finansowo. Ma przyjechać w piątek wieczorem.

Trudno powiedzieć, żebym w tym miesiącu była twórcza. Praktycznie nic nie pisałam po za szeregiem listów i kartek, w sensie dwadzieścia dwie przesyłki.

Co mnie w tym miesiącu najbardziej cieszyło ? Podróż do Budapesztu – kąpiele u Gellerta, 10 dni uroczych wakacji, oderwanie się od kłopotów zaopatrzenia i (nieczytelne). Po powrocie duża radość sprawiła mi Danusia, najpierw była długa rozmowa telefoniczna a kilka dni później otrzymałam od niej wspaniałą paczkę żywnościową.

Co mnie martwiło? Oleńka, z jej problemami i rozdrażnieniem, a także ciągle pogarszająca się sytuacja gospodarcza w naszym kraju.

Listopad

1

Msza święta o godzinie 12, potem poszłam do Halusi na obiad, ma ona bowiem zwyczaj zapraszać w dzień Wszystkich Świętych rodzinę i bliskich przyjaciół. Była siostra Tadzia, Irenka, no i ja (ten bliski przyjaciel).

Ewa i Rafał są uroczym małżeństwem, przekomarzają się, zaśmiewają, robią zupełnie wrażenie szczęśliwych narzeczonych, a nie statecznego, blisko trzyletniego stadła małżeńskiego.

Pod wieczór pojechaliśmy na cmentarz. Było tyle świateł na grobach , że z daleka było widać lunę. Ogromnie wiele kwiatów przede wszystkim chryzantem, tłumy ludzi i miliony zniczów robiły ogromne wrażenie.

Grobowiec Zebrowskich jest imponujący, grób naszej babuni skromny, ale pełen wdzięku, tak jak ona sama.

To piękny zwyczaj, ta pamięć o zmarłych. Wszystkie te kwiaty i płonące światełka tworzą z nich w tym dniu bliskich i żywych w naszych myślach o nich.

W radio i TV cały dzień były koncerty poważnej muzyki i audycje poświęcone pamięci pisarzy, wielkich ludzi i bohaterów II wojny.

2

Myślałam, że dziś raz jeszcze pójde na cmentarz, ale przed południem przysła do mnie Alina, żeby trochę pogawędzić, a potem zajęłam się gospodarowaniem, żeby uczcić pierwszy dzień pracy Oleńki w teatrze Wielkim.

Upiekłam placek z jabłkami i paszteciki z mięsem; Ugotowałam jarzynowa z wołowiną - zrobiłam pranie - umyłam włosy.

Oleńka przyjechała koło 5-tej, pełna wrażeń i bardzo głodna więc cieszyłam się, że mam ją czym nakarmić.

Potem uczyłyśmy się angielskiego, ale trudno się było mojej uczennicy dziś skupić, więc tylko pisałyśmy list do Kate i powtórzyłyśmy kilka nieregularnych czasowników.

Oleńka przywiozła mi prześliczny pączek róży, bardzo się ucieszyłam. Dla mnie żywy kwiatek to towarzysz, zawsze lubię mieć je w domu, a szczególnie w zimę.

3

Prawie cały dzisiejszy dzień spędziłam na przerobieniu rękawów w żakiecie od mojego starego kostiumu. Musiałam niestety całe spruć i zrobić nowe.

Pan Jastrzębski, nasz nieoceniony przyjaciel naprawił klamkę przy drzwiach od łazienki. Kiedy w południe zaświeciło nieco jaśniej, blade zimowe słońce poszłam na spacer (niezbyt daleki).

Dzisiaj był chyba najzimniejszy dzień tej jesieni. Rano o 7mej termometr wskazywał -9 stopni, ale potem ociepliło się do -1 stopni., a synoptycy w Radio zapowiadają pewną poprawę pogody.

Zadzwoił do mnie Aleksander - ustaliliśmy termin spotkania naszego zespołu na 24 listopada. Bardzo się cieszę, że zobaczę całe to mile grono przyjaciół, mam nadzieję, w komplecie, żeby tylko nie było gołoledzi, bo wtedy będę niezadowolona. Okropnie się boje chodzić po śliskich ulicach. Gdybym złamała, nie daj Boże nogę, to narobiłabym kłopotu nie tylko sobie, ale i tym którzy musieliby się mną opiekować.

4

Właśnie wybierałam się na Mszę św. do kościoła, gdy przyjechała Janka z Anią, nowym samochodem - maluchem niebieskim.

Zrobiłam szybko kawę, do której na szczęście miałam jeszcze placek z jabłkami i piernik, który mi przyniosła p. Czajkowa a nawet śmietankę.

Mieszkanie moje bardzo się im podobało, po odnowieniu, szczególnie wystrój kuchenki i łazienki.

Pogawędziliśmy sobie do ½ do 12, a potem one pojechały do Warszawy, a ja udałam się na Msze św.

Popołudnie spędziłam w domu na kończeniu rękawów do mego swetra i słuchaniu radia.

W TV obejrzałam film radziecki „Samotny biały żagiel” Katajewa, który mi się bardzo podobał.

Jutro, jeśli tylko pogoda nie będzie zbyt surowa, muszę się na chwilę wybrać do Warszawy, żeby kupić wreszcie płyty i upominki dla moich francuskich przyjaciół.

5

Wyjątkowo ponury dzień był dzisiaj. Po mroźnych, słonecznych dniach nastąpił powrót jesieni, już nie tej złotej, pełnej uroku babiego lata, lecz szarej, zgnilej pogody listopadowej. W Tatrach wieje wiatr halny i stad pewnie ta zmiana.

Niebo zasłoniły ciężkie ołowiane chmury, temperatura w okolicy 0 stopni, wschodzi porywisty wiatr.

Nic dziwnego, że zabrakło mi ochoty do jakiegokolwiek intelektualnego działania. Zabrałam się do zrobienia na drutach czapki (to moja specjalność!) Uprałam trochę drobiazgów (trochę uprałam drobiazgów), a potem po prostu uciekłam od tego szarego, smutnego dnia w świat fantazji - lekturę. Przeczytałam drobna szpiegowska powieść szkockiej autorki Helen Ines: *The double image*, w niemieckim przekładzie (*Das Spiegellild*), co poza tym wzbogaciło moja znajomość języka niemieckiego.

6

Trochę słońca i od razu świat się wydaje weselszy. Ucichł wiatr. Byłam na dość długim spacerze i załatwiłam kilka ważnych sprawunków.

Jutro mam spotkanie autorskie ze studentami dwuletniej szkoły pomaturalnej nauczania i wychowania przedszkolnego przygotowałam plan prelekcji o koncepcji pedagogicznej Freineta i zestaw materiałów ilustracyjnych.

Na można otworzyć radia, bo nie na wszystkich osiągalnych przez nas stacjach jest ciągle mowa o rewolucji październikowej i o zasługach ZSRR z okazji 62 rocznicy.

Jest to szalenie deprawujące, gdy się zważy, że obok tych wielkich słów nie ma nic konkretnego na ich poparcie co by się dało odczuć praktycznie. Sklepy są puste, brak podstawowych produktów żywnościowych – wyzysk człowieka przez (nieczytelne) istnieje nadal - dyskryminacja ludzi o innych poglądach też istnieje, no i gdzie tu powód do radości i do dumy?

7

A więc byłam w Studium pomaturalnych wychowania przedszkolnego na spotkaniu z młodzieżą. Przeważnie są to dziewczęta, ale było również kilku chłopców. Opowiedziałam o miejscu jakie zajmuje dziecko w koncepcji pedagogicznej Freineta i punktach wspólnych w tej dziedzinie z Korczakiem. Odpowiedziałam również na ich pytania, których było dość dużo i zupełnie inteligentne. Już wcześniej miała dla nich na temat Freineta jego techniki referat Atka Zebrowska, która jest jedna ze studentek I roku, jako że pedagogika Freineta figuruje w przedmiotach studiów pedagogicznych.

Potem ofiarowałam im piękne gerbery, zaproszona na kawę, przy której wypisywałam autografy i dedykacje do dziwnego wydania „poetyckiej twórczości dziecka” p. Dyrektor (Adamita Balcerzal) prosiła o jeszcze jeden przyjazd do dwóch starszych klas, na co oczywiście wyraziłam zgodę.

8

Od rana padał śnieg z deszczem- ciemno, mokro, ślisko.

Napisałam kartkę do Idy Merzan z adresem Gabrielli Os, o który mnie prosiła. Telefonował p. Lewis, ze zebranie naszego zespołu może się odbyć dopiero 1 grudnia.

Wracając z poczty wstąpiłam do Samu spożywczego, zwanego popularnie „stodoła” i udało mi się kupić kawałek żółtego sera, 2 słoiki miodu i śmietankę proszku. Mięsa żadnego znowu nie było, ale i to jest pewnym sukcesem.

Na obiad zrobiłam sobie omlet z 2 jajek, zieloną sałatę, a na deser bitą śmietanę z rodzynkami i czarną kawę.

Po południu zadzwoniła Oleńka, że ma bardzo dużo pracy i przyjedzie dopiero w sobotę. Chce z tej okazji upiec ciastka z jabłkiem (chaussons) drożdżowe.

Zaczęłam dziergać dla Oleńki rękawiczki z jednym palcem, odpowiednie do poprzednio zrobionej czapeczki, bo jej zawsze bardzo marzną ręce.

9

Nadal jest zgnila, nudna jesienna pogoda. Pada deszcz na przemian ze śniegiem. Zrobiłam pranie i zabrałam się do korespondencji - także do przygotowania materiałów ilustracyjnych do dzisiejszego spotkania z młodzieżą i instruktorami. Maja po mnie przyjechać po g. 18.

To co zobaczyłam i usłyszałam dziś wieczorem zupełnie mnie zaskoczyło. Nigdy nie przypuszczałam, że moje książki („Poetycka Twórczość Dziecka” i „Chleb i Róże”) mogą być w ten sposób wykorzystane, że w zawartej w nich poezji dzień stworzono cały spektakt recytatorski i akompaniamentem muzycznym.

Sekcję dramatyczną prowadzi tam p. Lidia Rybatycka, pełna zapału i pomysłów, dla tego, co robi. Spotkałam też tam kilku młodych artystów, reżyserów teatrów dziecięcych, instruktorów muzyki i tańca - zespół ogromnie zaangażowany. Czułam się wśród nich jakbym była we Francji pośród freinterowców.

10

Przy herbatce i ciasteczkach odpowiadałam na liczne pytania i byłam zdumiona dobrą znajomością i zrozumieniem dla swobodnej twórczości dziecka i młodzieży, według myśli Freineta. Wpisywałam dedykacje do moich książek, brałam udział w zabawie „szukania upominków”, przy pomocy strzelanek (znalazłam śliczny młynek do mielenia pieprzu).

Dostałam bukiet pięknych, białych, pachnących goździków. Przed północą Hania Gajdasz , razem z p. Rybatycką i b. miłą wizytatorką p. Manią odwiozły mnie do Otwocka, a ponieważ nie wyczerpaliśmy wszystkich problemów, które je interesowały, zaprosiłam całe towarzystwo na podwieczorek do siebie 25. XI.

Wieczorem przyjechała Oleńka. Bardzo cieszyła się zrobionymi rękawiczkami. Uczyłyśmy się angielskiego układając listy do jej sekretnych przyjaciół.

Pogoda jest nadal mokra, szara i smutna. Zaziębłam się i męczy mnie kaszel i bóle stawów ale na razie nie daje się. Może sama minie za kilka dni.

11

Byłam na Mszy św. o godzinie 12, bo Oleńka dopiero po 9-tej pojechała do Warszawy. Potem bawiłam się zrobieniem dla niej zabawnego szalika.

Po południu przyszła Halusia z trochę sobie nareszcie ze spokojem pogawędziliśmy. Poszła na film „ Panny z Wilka” Wajdy i nawet chciała mnie zabrać, ale nie miałam ochoty wyjść jeszcze raz z domu, bo kaszel mnie rzetelnie męczy.

Wieczorem zadzwoniłam do Janki i dowiedziałam się, że się zatrula i parę dni chorowała, ale już czuje się lepiej, a 21 XI jedzie na wczasy do Krynicy. Rozmawiałam też z Aleksandrem i prosiłam, żeby mi przysłał materiały „ Korczakowskich” sztukach teatralnych, bo chce je pokazać p. Rybatyckiej.

Później zatelefonowała do mnie Teresa Śliwińska, co mi sprawiło dużą przyjemność. Może jednak tym razem uda się jej przyjechać na seminarium.

12

Zażyłam Aspas z herbatą z miodem i jakoś się „pozбираłam” mimo, iż nadal bardzo kaszlę. Jeśli mi będzie gorzej, to poproszę wieczorem p. Czajkową o postawienie baniek. Te stare sposoby są zazwyczaj u mnie najskuteczniejsze.

Koło południa zatelefonowała Danusia. Co za radość! Głos był taki wyraźny, jakby była zupełnie blisko. Pracuje teraz z Iwem pod Paryżem przystosowując jakiś wielki budynek (40 pokoi) dla filmu. Oczywiście malują i odnawiają tylko część pomieszczeń – wielki salon, jadalnię, sypialnię, łazienki i kuchnię, wszystko musi na nowo zrobić zgodnie ze scenariuszem. Danusia bardzo ucieszyła się wiadomością, że Oleńka ma już tę pracę w Wielkim Teatrze bo list, który od niej otrzymała był bardzo smutny.

Kaszel nie następuje, raczej się nasila. Pani Czajkowa przyniosła mi syrop, Zrobiłam sobie inhalacje z miętą.

13

Po bardzo złej, przerywanej atakami dusznego kaszlu nocy, zdecydowałam się na pozostanie w łóżku. (nieczytelne) nie mam temperatury, ale bolą mnie żebra, mięśnie., przepona głowa od (nieczytelne) Zażywałam syrop, dużo herbaty z miodem i bronie się jak mogę przed złym samopoczuciem.

Na dworze jest brzydko, pada deszcz, czasem ze śniegiem, wieje silny wiatr. Oleńka zadzwoniła, żeby powiedzieć, że nareszcie przyznano jej sale na wystawę indywidualną w naszym muzeum. Bardzo jest tym ucieszona, a ja oczywiście biorę udział w jej radości. Natomiast trochę się martwi, czy zatrzymają ją w teatrze bo jutro kończy się jej okres próbny, a jest tam ktoś komu się ona ogromnie nie podoba i może zadziałać przeciwko niej. Mam nadzieję, że jednak wszystko będzie dobrze i Oleńka zostanie przy tym zajęciu, które jej się podoba.

14

Leżę i kaszlę, a ponieważ kaszel jest odruchem obronnym przyjmuje syrop i pije dużo ciepłych płynów : mleko, herbata, zioła, kawa, wszystko z miodem, tak, że jestem „, na amen” zaladzona i pewnie znowu troszkę przytyje ale w tej chwili najważniejszą sprawą jest doprowadzić do wykrztuszenia i ten cel zaczynam osiągać.

Oczywiście wszystkie moje prace leżą odłogiem, nawet korespondencja, za to dużo czytam. Właśnie skończyłam powieść rosyjskiej pisarki Very Panowej a właściwie to zbiór jej opowiadań i jedna dłuższą nowelę: „Pociąg sanitarny” Świetnie nakreślone są poszczególne postaci, szczególnie dokonujące się w nich przemiany pod względem szczególnym warunków wojennych.

Najlepiej podobało mi się opowiadanie „, Sierota” zawsze wzruszają mnie opisy losów dzieci. Książkę tę przeczytałam w tłumaczeniu angielskim : „, Select works od Vera Panowa”.

15

Odwiedziła mnie Halinka. Jest bardzo przygnębiona stanem zdrowia Alusi. Zawroty głowy powtarzają się, przy tym jakieś ogólne osłabienie stanu życiowego powodują, że Halusia obawia się , czy czasem nie są to pierwsze objawy „rodzinnej” depresji .Mam nadzieję, że się myli, ale rozumiem jej niepokój. Halinka zaleciła mi kurację antybiotykową . P. Czajkowska przyniosła mi z apteki (...) która muszę zażywać przez 6 dni po 2 tabletki, g 7,15 i 23 razem z witamina C. Nadal też mam więcej leżeć niż chodzić.

Popołudniu zadzwoniła Oleńka, że przyjedzie jutro na lekcje. Cieszę się że ja zobaczę, zrobiłam jej nowy szalik. Ciągle ma biedactwo kłopoty finansowe, bo pierwsze pieniądze dostanie dopiero w końcu tego miesiąca , a tymczasem trzeba żyć. Dam jej znowu trochę

groszy na poczet zamówionego obrazu, który maluje ciągle myśląc, że to dla mojego znajomego. Mam nadzieję, że gdy się w końcu dowie, że on jest dla mnie, to nie będzie miała mi za złe tego małego podstępu.

16

W zeszłym miesiącu, też 16 była rocznica intronizacji naszego polskiego papieża Jana Pawła II. Postanowiono, że każdego miesiąca w tym dniu będą we wszystkich kościołach w Polsce odbywały modły w jego intencji, a zdrowie i siły do wykonania zadań jakich mu Pan Bóg tu na ziemi powierzył. Jest to niezwykła postać jako człowiek i jako uczony, a także jako przywódca Kościoła. Wydaje mi się, że jeśli komuś udałoby się powieść doprowadzenia ludzi (nieczytelne) do zrozumienia wagi pokoju, rozbrojenia w imię miłości bliźniego i zdrowego rozsądku to właśnie chyba jemu to Bóg pomoże. I o to sama się codziennie chociaż małym westchnieniem modle.

Przyjechała Oleńka i przerobiliśmy dwie lekcje z książki. Robi widoczne postępy. Dałam jej trochę mięsa i jarzyn a także 500 zł dla niej i 500 zł na zakup upominków gwiazdkowych. Nadal czuje się nie najlepiej.

17

Pada i pada jest szaro i mglisto ale dosyć ciepło. Nie mogę wydobyć się jakoś z tego bronchitu i większa część dnia spędzam w łóżku czytając powieść autobiograficzną włoskiej pisarki Elsy Morante: La storia

Dostałam tę książkę od Danusi w ubiegłym roku, gdy spotkała się ze mną dwa dni w Tres. Chs. Podczas moich szwajcarskich wakacji.

Jest to wspaniała książka, nie tylko w swojej treści, ale w formie warsztatu literackiego. Świetnie zakomponowana, wydaje mi się zbiorem dobrej powieści psychologicznej społecznej i autobiograficznej.

Czytam ją po raz drugi po upływie przeszło roku z tam samo gorącym zainteresowaniem jak za pierwszym razem. Coraz mniej w to wierzę, że potrafię napisać swój „pamiętnik”! W TV audycja o Gerschwinie dzuga o Szalopinie.

18

Od dawna nie zdarzyło mi się opuścić Mszy św. w niedzielę, ale po prostu nie czuje się na siłach, aby się ubrać i wyjść z domu w moim obecnym stanie bronchitowym.

Wiec pomodliłam się „prywatnie” Psalterza Dawidowego (tłumaczenie Brandesteltera)

Nikt nie zatelefonował, a i mnie nie chciało się dzwonić, bo trudno mi dłużej mówić bez rozkaszlenia. Wiec czytam dalej „Strozie” i „Przekroj” słucham radia a popołudniu TV (program muzyczny rozrywkowy a potem Borysa Godnowa) i tak sobie po trochu wegetuje z

myślą, że może jutro będzie lepiej. Trzeci dzień stosowania antybiotyku, więc jeden dzień stosowania antybiotyku, więc jest czas żebym odczuła widoczną poprawę ale zapewne i pogoda ma swój wpływ na moje samopoczucie bo jest w dalszym ciągu deszczowo i mglisto.

19

Samopoczucie bardzo niskie. Jestem słaba i każdy wysiłek przychodzi mi z ogromną trudnością. Skończyłam czytanie „La strozi”. Wydaje się że głównym bohaterem tej powieści jest historia, która autorka czyni odpowiedzialną za losy ludzi. Każdy rozdział przepleciony jest notką faktów historycznych, podanych w miarę obiektywnie, z latami i nazwiskami, ale oczywiście z punktu widzenia włoszki, która jest Elsa Morante. Uderzyło mnie to, że wszystkie przedstawione przez nią osoby zginęły bez żadnych sukcesów, nie ma ani jednej postaci, której udałoby pokonać się trudności życiowe., co stwarza nastrój najczarniejszego pesymizmu.

A przy czym są tak piękne, prawie poetyckie opisy przyrody i przeżyć różnych ludzi.

W każdym bądź razie jest to książka warta przeczytania i przemyślenia. Dostałam nową paczkę od M Paszak z jabłkami i orzeszkami.

20

Alexi z Holandii przysłała mi fotografię zrobioną przez jej małą wnuczkę Alexinę, kiedy byliśmy w Tres Clos. Jestem na niej z Danusia i zdjęcie jest bardzo udane. Otrzymałam 3 odbitki, więc zaraz jeszcze wyśle Danusi, drugą dostanie Oleńka a trzecia zostanie dla mnie. Bardzo mnie ta przesyłka ucieszyła.

Niby drobna ale ważna radość sprawiła mi p. Czajkowa, która zakupiła dla mnie trochę mięsa i banany, prawdziwy skarb w obecnych czasach.

Kupiłam sobie butelkę czerwonego wytrawnego wina na wzmocnienie, może mi pomoże wrócić do sił.

Wieczorem zadzwoniła do mnie p. Zosia Czyńska i szczerze się temu ucieszyłam. Jej kuzyn, który pięć lat temu ukończył z wyróżnieniem W S. Muz. Nie mogli sobie tutaj znaleźć miejsca pracy i uznania, a teraz został zaangażowany do krurezatozium(?) w Norwegii i jest bardzo zadowolony.

Czy naprawdę uczciwi, zdolni ludzie „bez pleców” mogą znaleźć tylko prace za granicą?

21

Spodziewałam się dziś przyjazdu Hanki Sz., która zapowiedziała się koło g 13.

Przyjechała Hanka która przyjechała trochę później, ale za to została ze mną do samego wieczora. Bardzo dawno się nie wiedziałyśmy, więc było mnóstwo spraw do opowiedzenia sobie.

Jej córka Asia, kończy już politechnikę w tym roku, a Hanka ciągle wygląda bardzo młodo (co prawda ma dopiero 50 lat)

Opowiedziała mi o swojej pracy wizytatora – metodyka i próbach propagowania technik Freineta w szkołach dla dzieci upośledzonych

Trochę też ponarzekałyśmy na naszą politykę i warunki ekonomiczne. Akcentem optymistycznym wydał mi się fakt zakrzyczenia przez Szumasów zagrody wiejskich z ½ ha łąki, sadu i lasu ad Biebrzą. Może na wiosnę mnie tak kiedyś zabiorą , żebyśmy mogła zobaczyć jak się urządzili.

22

Kaszel nie pozwolił mi dziś wcale zasnąć – co się zdrzemnęłam to mnie nawiedzał nowy atak. Przeczytałam cały francuski „kryminał”: „no homme passe” zresztą naprawdę interesujący ale za to w dzień byłam śpiąca i bolały mnie oczy.

Zadzwoiła do mnie dziś p. Lidia Rybatycka i zaprosiła mnie na jeszcze jedno spotkanie z młodzieżą w domu kultury na Bieloczaku. Przyjadą po mnie samochodem 5 XII. Obiecałam przygotować „poezje nastolatków” (chciałabym je zdążyć przepisać na maszynie)

Bardzo mnie wszyscy miło wspominają i wybierali się do mnie w te niedziele ale ze względu na moją chorobę przełożyliśmy tę wizytę u mnie na później.

Pani Czajkowa pojechała na wycieczkę autokarem do Częstochowy i ma wrócić jutro wieczorem.

23

Przyjechała Oleńka przywiozła mi trochę wiosny: bukiecik frezji.

Już przywykła do swojej pracy i pokazała mi legitymację służbową. Uczyłyśmy się angielskiego. Zaczęłam przygotowywać paczki z upominkami dla przyjaciół we Francji :

Dla Ristow – maskotka Lwowa i książka

Tata – bieżnik, Klimak

Alexi – bieżnik, klimak,

Roger – łyżka malowana

Louise Baba

Iwana i Olgi: lalki łowieckie

Hansa i Pauletti, Henziette, Susanne, Colette- płyty z muzyką polską.

Zaczęłam nawet pakowanie ale mam czas do poniedziałku, bo jutro jest wolna sobota.

Zadzwoił Aleksander, on jest na prawdę dobrym przyjacielem, wie że jestem chora więc często dzwoni i pyta jak się czuje.

24

Zdecydowałam się jednak pojechać do mego lekarza domowego, czyli do Halusi. Ponieważ ma dziś dyżur, więc pojechałam taksówką do sanatorium, a wróciłam pieszo, wstępując po drodze do apteki, bo okazało się, że muszę się porządnie leczyć, żeby się mego (nieczytelne) pozbyć możliwie szybko. W przyszłą sobotę jest zebranie zespołu Freineta w Warszawie i koniecznie muszę wziąć w nim udział, bo to ostatnie spotkanie w tym roku.

Sasiadka, p. Sutkowska kupiła mi dzisiaj kg pomarańczy. Jak to miło, gdy ludzie sobie pomagają. Skonczyłam granatową kamizelkę, ozdobioną białą włóczką (granatowej po prostu nie starczyło)

Pani Czajkowska przyniosła mi 2 płyty, które przywiozła z Częstochowy. Są na nich nagrane bezpośrednio śpiewy pielgrzymek i wyjaśnienia opata Klasztoru Jasnogórskiego. Wzruszające w swej prostocie.

25

Znowu musiałam opuścić Mszę Św., Halinka Z uważa, że jeszcze za dużo kaszle, żeby brać udział w nabożeństwie. Pewnie ma rację, ale było mi żal. Czytałam „Psalmy Dawidowe” na pociechę.

Pogoda zachmurzona - mgła, wiatr - więc cały dzień przesiedziałam w domu. Trochę oglądałam program telewizyjny i potem zrobiłam wszystkie paczuszki do wysłania do przyjaciół.

Spodziewałam się, że mnie ktoś odwiedzi, ale dzień minął bez gości. Szkoda.

Sytuacja na świecie strasznie się komplikuje i zaostrza. Kraje zachodnie chcą mieć nową broń atomową na swoim terenie przychodząca ze Stanów Zjednoczonych. Radzono, żeby zrównoważyć uzbrojenie obozu socjalistycznego, a zwłaszcza ZSRR. Nie rozumiem jak można mówić o odprezeniu gdy się ciągle wszyscy podejrzewają zbroję na potęgę. Chyba Ci wszyscy politycy powariowali ponieważ prowadzi świat do unicestwienia!

26

Wysłałam dzisiaj wszystkie paczki świąteczne do przyjaciół we Francji, Holandii i NRF. Sama wysyłka kosztowała mnie około 1500 zł (jedna płyta np 13 zł + 112 zł opłata pocztowa nielotnicza)

Musiałam jednak to zrobić, żeby choć w małej części odwdziżyć się wszystkim za przyjmowanie mnie i goszczenie podczas podróży, jaką odbyłam wiosną.

Mam nadzieję, że wszystko dobrze do adresatów na Boże Narodzenie.

W zdrowiu niewielka poprawa, ale jednak mniej kaszle i dość dobrze śpiam, a to jest już wielkie osiągnięcie.

Zaczelałam robić czapkę na drutach dla Beatki, jasno niebieską z brązowym przybraniem; trzeba zacząć przygotowywać poduszki gwiazdkowe. W tym roku spędzę zapewne wigilię sama w domu, bo Halusia będzie w Warszawie z babcią i dziećmi, ale to mnie specjalnie nie martwi, muszę już obchodzić święta w samotności.

27

Nareszcie odezwała się Irenka Klimek i okazuje się, i miałam rację niepokojąc się jej długim milczeniem, bo poważnie chorowała na zapalenie krtani i dopiero w końcu tygodnia wróci do pracy w szkole. Może będzie mogła przyjechać w sobotę na seminarium.

Tymczasem ja sama nie wiem jeszcze czy będę mogła się wybrać do Warszawy - Halinka stanowczo mi to odradza bojąc się pogorszenia i nowej infekcji. Chyba, że uda mi się załatwić jakąś sprawę dojazdu samochodem, to umożliwiłoby mi wzięcie udziału w czwartym w tym roku spotnieniu Zespołu Animatorów Pedagogiki Freinet.

Wieczorem słuchałam „Wtorku melomana”. Prezentowano muzykę i kompozytora francuskiego, z pochodzenia Polaka Aleksandra Talesmana. Ma 82 lata i jest niesłychanie żywioły i nadal tworzy. Przyjacielem jego byli tacy ludzie jak Rawali, Tomasz (niecz.) Picasso, Strawiński.

28

Odwiedziła mnie Jadzia Cioła. Nie wiedziałam, że całe rok, więc miałyśmy sobie wiele do opowiadania. Bardzo ją lubię to wspaniały człowiek i jedna z najlepszych nauczycielek naszego grona.

Popołudniu przyszła Halinka i pomogłam jej opakować płytę z kolędami dla jej przyjaciółki w Szwajcarii. Nie jest zadowolona z mego bronkitu, zabroniła mi jedzenia czosnku. Spróbuję. Miałam być dziś na zebraniu S D a poszłam tylko na chwilę, żeby się usprawiedliwić i opłacić składki (60 zł) do końca roku.

Jeszcze muszę któregoś dnia wybrać się do Ogniska ZNP i zapłacić składki związkowe. To smutne, ale nie czuję się w żaden sposób związana z sekcją emerytów i nie biorę udziału w ich przeżyciach, ale składki płacę regularnie.

29

A więc nie pojadę na seminarium sobotnie do Warszawy. Moja przyjaciółka Aleksandra przekonała mnie, że nawet gdyby mi zorganizowano przejazd samochodem to i tak kilka godzin siedzenia na zebraniu w okresie ledwo zaczęły rekonwalescencji byłoby zresztą nierozważne. Obiecał, że mnie zastąpi w przemówieniu, a ja przyrzekłam, że przygotuję wytyczne do planu pracy na rok przyszły i listy zbiorowe z życzeniami noworocznymi do przyjaciół z FIMEM.

Zal mi, oczywiscie ze nie zobacze sie ze wszystkimi kolezankami i kolegami z naszego zespolu. Dawno ich nie widzialam i cieszyłam sie na to spotkanie, ale przeciez nie moge byc ciagle „Starsza pania bez godnosci” (to postać z filmu francuskiego, gdzie starsza pani popelnia rozne szalenstwa.) Zadzwonila Basia Stankowska z poznania z rosba u usprawiedliwienie jej nieobecności na seminarium

30

Pani Czajkowa zdobyła dla mnie poledwice wołową i kawałek kielbasy. Trzy godzint czekała w kolejce w sklepie komercyjnym u juz stracila nadzieje, bo byli tam ludzie ktorzy przyszl o g. trzeciej rano. W koncu przywieziono swiezy zapas miesa, tak jej cierpliwosc zostala uwieczona sukcesem.

Ale rano juz po raz drugi w tym miesuacu natlok ludzi wybil szybe wystawowa i wiele osob odnioslo mnostwo obrazu. To okropne, ze w 35 lat po wojnie tak malo jest zywnosci i ludzie musza sie meczyc, zeby ja zdobyc.

Konflikt Irańsko- amerykanski w narasta w sile - byle tylko nie doszlo do wojny. Szach, o ktorego wydanie domaga sie Iran jest juz zdrowy i szuka nowego schronienia. Moim zdaniem powinien poświęcić swe życie dla uratowania pokoju i wrócić o własnej woli do Iranu. Lepiej żeby zginął jeden człowiek niż, żeby rozpętała się wojna, w której stracą życie tysiące ludzi. Papież Jan Paweł II skończył szczęśliwie wizytę w Tunezji i nawiązał dialog z Kościołem prawosławnym.

Bilans listopadowy wypadła bardzo mizernie, od 11 XI choruje i dopiero dzień jutrzejszy będzie początkiem rekonwalescencji. W pierwszych dniach miesiąca miałam dwa spotkania autorskie z czytelnikami, a potem cały wysilek musiałam skoerowac na leczenie i rozne zajecia relaksowe - przeczytałam parę książek, zrobiłam dla Oleńki czapkę i rekawiczki na drutach, dla siebie kamizelkę granatową i wysłałam do Francji paczuszki z upominami swiatecznymi.

Pogoda jest deszczowa i wietrzna, wiec nie wychodziłam w ostatnich dwóch tygodniach nawet na Mszę św. Bardzo załowałam, ze nie mogłam pojechać na spotkanie zespolu Freinetowskiego. Moze przyszl miesiąc będzie szczęśliwszy.

Grudzień

1

WARSZAWA

Seminarium Zespołu Ped. Freineta g. 10

Jutro ma przyjechać Oleńka, więc zajęłam się gospodarowaniem, żeby przygotować dla niej coś dobrego.

Upiekłam szarlotkę i rogaliki z kruszonego ciasta drożdżowego, które wcale nie wymaga jaj – 500 g mąki, 250 g margaryny, 8 dag drożdży, szczypta soli. Drożdże rozrabia się z małą ilością mąki i śmietaną. Po wyrośnięciu zagniata się ciasto i potem wkłada się je na ½ godz. do wody. Gdy wypłynie to jest gotowe do rozwałkowania i formowania. Piecze się w gorącym piekarniku przez około ½ g., żeby się ładnie zrumieniło. Można pomazać jajkiem (wystarczy połowa).

Usmażyłam też polędwicę wołową na rostbeef (krwawą wewnątrz), ugotowałam ryż i jarzyny, tak że jutro wystarczy tylko wszystko odgrzać i przyprawić.

2

OTWOCK

Oleńka ma dziś urodziny, skończyła 38 lat, w co trudno uwierzyć, bo ciągle jeszcze wygląda jak studentka. Czekając na nią wspominałam dzień jej urodzenia. Ostatnie tygodnie przed tym wydarzeniem spędziłam w La Bourboule. Wtedy z naszych obliczeń (moich i lekarza) rozwiązanie było przewidziane na 15 grudnia i Ksan załatwił mi w Clermont Ferrand miejsce w szpitalu, a także samochód w La Bourboule. Tymczasem Oleńka pospieszyła się i już 1 grudnia zaczęły się pierwsze bóle. Byłam sama w całym domu. Zapadł zmrok. Brnąc w głębokim śniegu, z wielkim trudem dotarłam do garażu, gdzie mimo późnej pory, zorganizowano mój wyjazd. Wezwana położna postarała się o przepustkę, pomogła mi zapakować najpotrzebniejsze rzeczy i pojechaliśmy. Była taka zadyma, że przez przełęcz jechaliśmy z otwartymi drzwiami samochodu, krok za krokiem, a położna błagała mnie żebym co chwilę, żebym powstrzymywała bóle, które narastały, bo dziecko może się urodzić lada chwila w drodze. Było to w noc z poniedziałku na wtorek. Jakoś dobrnęliśmy jednak z Bożą pomocą do Clermont, a Oleńka urodziła się dopiero we wtorek i g. 11, przy pomocy lekarskiej i kleszczy, maleńka i słaba (2,5 kg), ale żywa. A mnie załało uczucie pełnego szczęścia i spokoju. To było 2 grudnia 1941 r.

3

OTWOCK

Przyjechały dziś do mnie trzy studentki z Uniwersytetu Śląskiego, Gabriela Szczepańska, Barbara Szczypin i Barbara Warzyńska. Mają one przedstawić 18.XII na spotkaniu z psychologami sylwetkę i koncepcję pedagogiczną Celestyna Freineta. Udzieliłam im wszystkich informacji i odpowiedzi na przygotowane pytania, kładąc nacisk na freinetowską

„technikę życia”, czyli na styl życia i pracy w klasie zgodny z podstawowym założeniem Freineta „szacunku i zaufania do dziecka, jego dynamicznych sił rozwojowych i twórczości swobodnej w pełnym poczucie bezpieczeństwa”. Zaopatrzyłam je w materiały (BT, BTJ i BT2) Arts Eufantins, Zeszyty metodyczne, mój referat i 14 slajdów ze szkoły w Vance. Obiecały, że wszystko mi zwrócą po świętach. Myślę, że im się uda ta impreza, bo są bardzo zainteresowane i mają sporo zapалу.

Napisała do mnie Krysia Błędala z Zabrza, która w tych dniach spodziewa się narodzin swego pierwszego dziecka. Musze do niej wysłać list i książeczkę „Chleb i Róże”.

4

OTWOCK

W środę mam spotkanie z młodzieżą i wychowawcami Domu Kultury na Bielanach, więc przygotowywałam dzisiaj dla nich „poezje nastolatków” i trochę pomysłów na temat „swobodnego teatru”.

Po południu zadzwonił Aleksander. Chciałby wstawić do planu pracy „uporządkowanie zebranych materiałów freinetowskich”. Będzie to bardzo trudne, bo w ciągu 20 lat zebrało się ponad 20 roczników czasopism takich jak Educateur, Techniques de Vie, Dossiers Pédagogiques, Arts Eufantins, około tysiąca broszur BT, BTJ i BT2, nie licząc już materiałów z kongresów, Biblioteki nauczyciela BEM i różnych książek Elizy i Celestyna nie figurujących w pismach wybranych przetłumaczonych. Należałoby zatrudnić jakąś osobę znającą dobrze j. francuski, co najmniej na 3 g. dziennie do skatalogowania tego wszystkiego, a ja mogłabym jedynie pełnić rolę konsultanta. Ciągle też trapi mnie myśl, że trzeba by opracować monografię szkoły w Uniastowie i szkoły w Otwocku. Mogłyby to być świetne tematy prac magisterskich. Ale nie wiem komu ten pomysł podsunąć. Może koleżankom z Uniwersytetu toruńskiego lub gdańskiego?

5

Warszawa

Zatelefonowała dziś do mnie redakcja pedagogiczna Polskiego Radia. Chcą ze mną zrobić wywiad na temat literackiej twórczości dziecka. Umówiłam się na poniedziałek, g. 11 u mnie w domu.

Po południu pojechałam do Warszawy do domu dziecka „Nasz Dom” im. M. Falskiej. Jest to ten sam dom, w którym pracował Korczak, pomagając Marii Falskiej. Teraz jest odnowiony i unowocześniony. Zamiast wielkich sal sypialnych, są małe pokoiki, ładnie umeblowane, na 3-4 dzieci. Mieszkają „rodzinkami”, to znaczy dzieci z jednej rodziny są razem.

Zobaczyłam „Kopciuszka”, którego starsze dzieci (kl. IV-VI) przygotowały dla maluchów z przedszkola. Bardzo pomysłowa inscenizacja, oprawa muzyczna i kostiumy. Dzieci grały znakomicie.

Potem spotkałam się z młodzieżą z Domu Kultury na Bielanach i czytałam im poezję nastolatków polskich i francuskich. Najlepiej podobały im się wiersze Oleńki (droga do szkoły i list) oraz wiersz Maryse (Czas). Wróciłam do domu z kwiatami o g. 21.

6

OTWOCK

Dziś Mikołajki. Kupiłam kg. herbatników w polewie czekoladowej i zrobiłam dwie paczuszki z kokardkami dla pańienek z pocztowych i bankowych okienek, które zawsze bardzo życzliwie mnie obsługują. Dla Pani Czajkowej kupiłam czekoladę, a dla Oleńki turecką herbatę, którą bardzo lubi.

Po południu przyjechała Oleńka i ze swej strony obdarowała mnie Mikołajkowym upominkiem. Dostałam, bardzo mi potrzebny, pojemnik na płyty do adaptera. Teraz nareszcie mogłam je ułożyć i nie będą się niszczyły. Jako dodatek był śliczny notesik, ołówek i „ciągutki” dla osłody.

Nie udało nam się zrobić dzisiaj lekcji angielskiego, bo Oleńka bardzo się spieszyła, a ja nie czuję się najlepiej, bo ciągle jeszcze kaszlę.

Opowiedziała mi trochę o swojej pracy i swych planach. Chciałaby móc zrobić jakąś własną scenografię, bo kreślenie rekwizytów według cudzych pomysłów strasznie ją nudzi i zabiera jej cenny czas, który wolałaby zużytkować na malowanie.

7

OTWOCK

Dziś otrzymałam Multillre z FiMEM, z pozdrowieniami od Roger U. zawierał on zapowiedź RiDEF na przyszły rok. Spotkanie ma się odbyć w Madrycie od 17-27 lipca i jest mniej kosztowne niż poprzednie we Francji, bo cena wynosi 660 FF. Bardzo mnie ta wiadomość poruszyła i zaraz zaczęłam snuć marzenia i plany, bo nigdy nie byłam w Hiszpanii, a jest to kraj, który mnie bardzo interesuje.

Sądzę, że Danusia wesprze mnie finansowo, a ja sobie tu oszczędzę sumę potrzebną na paszport i bilet samolotowy.

Natychmiast też wysłałam do Roger U. wstępne zgłoszenie mej chęci udziału w tej imprezie. Żeby wreszcie skończył się mój bronchit. Bardzo już jestem zmęczona kaszlem, katarem i ogólnym złym samopoczuciem.

Zadzwoiła Janka, która była dwa tygodnie na wczasach w Krynicy.

A sytuacja w świecie nadal jest bardzo groźna. Czyżby ludzie dążyli od samounicestwienia?

8

OTWOCK

Dziś jest wielkie święto Matki Boskiej Niepokalane Poczęcie. Modliłam się gorąco o nawrócenie moich dziewczynek. Robię to od blisko dwudziestu lat bez skutku, ale mimo to nie tracę nadziei, że wreszcie moje modlitwy będą wysłuchane.

Pani Czajkowa przekazała mi dwa wierszyki, które krążą wśród ludzi w uciążliwych kolejkach w sklepach spożywczych: „Kto ty jesteś? Komercjuszek. Jki znak twój? Pusty brzuszek. A gdzie mięso? W obcym kraju. Gdzie ty mieszkasz? Ja ne znaju”. I drugi – wyliczanka: „Nie ma szynki, ni plasterka. Nie kochamy tutaj Gierka. Jak zabierze nam pasztecik, to spalimy Komitecik. Raz, dwa, trzy, po zapalki wychodź ty”. Przerazający jest podtekst tych wierszyków. Przypominają się czasy okupacji, tylko że wtedy żądło satyry było skierowane na wroga, a teraz na swoich i to jest najstraszniejsze.

9

OTWOCK

Od rana pada deszcz. Mgła snuje się nad miastem i wieje chłodny, nieprzyjemny wiatr. Chociaż temperatura jest trochę powyżej zera.

Nie poszłam do kościoła, nie czułam się na siłach, bo nadal kaszlę uporczywie i boleśnie. Nastawiłam sobie płyty z mszą św. Pokoju Nowowiejskiego i prawie godzinę słuchałam wszystkich części mszy św. Wyobrażając sobie uczestnictwo w nabożeństwie.

Przygotowałam cały stos kartek świątecznych, nalepiając na zwykłych pocztówkach fragmenty zdobnictwa ludowego wycięta z papieru opakunkowego z Cepelii. Wygląda to zupełnie przyjemnie, a oszczędność duża, bo obecnie kartki kolorowe kosztują od 5-8 zł za sztukę, a mnie potrzeba ponad 30.

Wieczorem przyszła Alina Bł. i napisałam jej list po niemiecku do jej przyjaciół w Wiedniu.

10

OTWOCK

g. 11 Polskie Radio

Przyjechała do mnie redaktorka p. Jadwiga Bujko i nagrałyśmy audycję o poetyckiej twórczości dziecka.

Myślę, że zacznę znowu współpracę z radiem. Zarysowuje się następna audycja o twórczych zabawach dziecka. Muszę na ten temat coś przygotować.

Napisałam pierwszą część życzeń świątecznych. Na razie wszystkie zagraniczne na spreparowanych przeze mnie własnoręcznie kartach i pocztówkach. Do Tat3 i Hansa Yörga dodałam opłatek, bo wiem, że oni go należycie oceniają.

Po południu przyszła Halinka Ż. Wcale nie jest zadowolona z przebiegu mego bronchitu. Twierdzi, że musiałam się gdzieś „do-infekować” dodatkowym wirusem i zaleciła powtórzenie antybiotyku (biseptol).

Wieczór spędziłam na trykotowaniu nowego sweterka (lizeski), który prawie skończyłam i teraz już mogę się zebrać za upominki gwiazdkowe dla dzieci moich przyjaciół.

11

OTWOCK

Jutro są imieniny Oleńki, a urodziny Danusi. Kiedyś, dawno temu obchodziłyśmy ten dzień uroczystie jako podwójne święto. Oleńka ma przyjechać późnym wieczorem po spektaklu (ma dziś dyżur). Upiekłam dla niej kruche rogaliki z jabłkami i kupiłam jej płytę kolęd z reprodukcją Makowskiego.

Bardzo się zmęczyłam pracą w kuchni, bo to i pieczenie i krojenie słoniny na smalec i przyrządzenie obiadu. Wszystko bardzo praco- i siłochłonne.

Zatelefonowałam do Luty, żeby przeprosić, że ciągle nie mogę do nich dojechać. Bardzo ich lubię. Oboje z Bolesiem, który niestety często choruje.

Oleńka przyjechała koło 23ej. Bardzo cieszyła się rogalikami, których od razu spróbowałyśmy. Potem zadzwoniłyśmy do Danusi z życzeniami i dowiedziałyśmy się, że ciężko pracuje lecz jest zdrowa. Myśli o nas, a na Gwiazdkę przyjedzie z Ivem do Szwajcarii.

12

OTWOCK

Msza św. za Babcię g. 18.

Strasznie mi przykro, że nie mogę być na mszy za naszą kochaną Babcię, ale Halusia stanowczo mi odradzała wychodzenia, dopóki nie przestanę kaszleć. Pomodłę się więc w domu za moją drogą Mamę, która była prawdziwie promienną postacią.

Ochłodziło się bardzo i spadł śnieg dziś w nocy. Na jezdniach błoto. Chodniki śliskie, a na dachach i trawnikach pełno białego puchu.

Zatelefonowała do mnie p. Jadwiga Bujko z Polskiego Radia. Chciałaby w piątek przyjechać, żeby nagrać ze mną następną audycję na temat „twórczych zabaw dzieci”.

Skończyłam czapeczkę dla Beaty, niebieską ozdobioną brązowymi pasczkami. Będzie mogła ją włożyć razem z ciepłym szalikiem na planowaną wycieczkę do Czechosłowacji, gdzie ma się udać 20 XII jeśli nie będzie zbyt zimno.

13

OTWOCK

Moi przyjaciele z Konina przysłali mi jeszcze jedna paczkę żywnościową. Tym razem, obok kilku jabłek, prześlicznie czerwonych, był worek maku. Są wzruszający w swej pamięci o mnie. Makiem podzieliłam się z p. Czajkową. Przysłali mi też wymiary główki Magdalenki, więc mogłam zrobić czapeczkę (szalik już wcześniej był gotowy) i zaraz wysłać im, żeby mój upominek znalazł się pod choinką.

Na świecie ciągle niepokój. W Iranie coraz ostrzej występują wrogie nastroje wobec Stanów Zjednoczonych. W Kolumbii straszne trzęsienie ziemi, a w Europie rozmieszcza się w kilku krajach głowice jądrowe w rakietach dalekiego zasięgu. Żyjemy jak na wulkanie, który każda chwila może wybuchnąć.

Wieczorem zadzwoniła Fidelek i prosiła, żeby jej spisać wiersze „Gaździny” (Olgi Małkowskiej).

14

OTWOCK

g. 11-12 – wywiad radia ze mną na temat „zabaw twórczych”

1. Różnice w podejściu do zabawy między dorosłymi (rozrywka) i dziećmi (doświadczenie, poznawanie świata i jego mechanizmów).
2. Elementy podstaw zabawy twórczej: fantazje, rekwizyty, potrzeba działania.
3. Dziecko potrzebuje towarzystwa w zabawach twórczych (rówieśnicy lub dorośli).
4. Tematyka – w co się bawią
5. Znaczenie zabaw twórczych dla rozwoju dziecka.

Zabawy twórcze to rodzaj teatru, ekspresji dramatycznej. Przy dziecko może w nich spełniać na przemian rolę aktora i widza, a nawet rekwizytu.

P. Bujko przyjechała i nagranie odbyło się według mojego planu.

Zaproponowałam jej dwa dalsze tematy, które mi przyszły na myśl: słuchanie ze zrozumieniem i zbieractwo dzieci.

Kaszlę coraz mniej, tylko katar mnie nadal nęka w połączeniu z bólem głowy.

Halinka zabrała czapkę dla Atusi i szalik, a wieczorem miałam telefon od Berty, której się mój upominek bardzo podoba.

15

OTWOCK

Od wczesnych godzin rannych pada śnieg, drobny, ale intensywny. Wszystko za oknami pokryte jest bielą. Pani Czajkowa przyniosła mi sprawunki i gazety.

Po południu przyjechała Oleńka. Taka jakaś zmęczona, zabiedzona i w nienajlepszym humorze. Mimo to zabrałyśmy się do angielskiego i stwierdziłam, że jednak sporo pamięta i słówek i gramatyki. Zostanie do jutra rana, więc przygotuję dla niej test sprawdzający wiadomości.

Zaczęłam robić sweterek (bez rękawów) dla małego Maurycego, synka Władzi.

Smutno mi, że jestem taka uwięziona w domu, ale Halinka stanowczo nie pozwala mi wychodzić, dopóki nie skończę przyjmowania biseptolu.

Oleńka przywiozła mi na pociechę winogrona, grapefruit i parówki. Dobre, kochane dziecko, ale obawiam się, że niezbyt szczęśliwe.

16

OTWOCK

I znowu nie mogłam wyjść do kościoła dzisiaj. Kaszlę co prawda znacznie mniej, ale zdaniem lekarza mogłam się doinfekować i doziębnić, bo pogoda jest bardzo zła i dużo ludzi choruje na gripę.

Śniadanie zjadłyśmy razem z Oleńką. Pyszne parówki, które przywiozła z Warszawy. Potem uczyłyśmy się angielskiego. Monika poszła następnie z Oleńką na długi spacer, a ja wysłuchałam płyty z mszą św. i przygotowałam obiad. Był kurczak z grzybkami, ziemniaki i zielony groszek, a na hors-d'venore, grapefruit z rodzynkami.

Po południu przyjechał Jarosław i wypiliśmy razem herbatę świąteczną i przygotowałam paczuszkę dla Magdalenki Paszak z szalikiem niebieskim i odpowiednią czapeczką.

17

OTWOCK

Tydzień zaczęłam szczęśliwie. Idąc na pocztę znalazłam błyszczącą w kałuży pięciozłotówkę. Otrzymałam kilka listów, dwie książki od Pauletki, a co najważniejsze, egzemplarz arkuszy drukarskich mojej książki Freinet w Polsce, do korekty autorskiej.

Strasznie długi jest cykl wydawniczy u nas. Maszynopis został oddany do druku w czerwcu 1978 roku, a więc półtora roku temu. Podobno głównym powodem tego stanu rzeczy jest brak papieru.

Radio i Telewizja, a także cała prasa, bez przerwy podają sprawozdania z wieców i różnych manifestacji protestujących przeciw zamiarom NATO rozmieszczenia w Europie Zachodniej nowych rakiet broni jądrowej.

Wieczorem zadzwoniła do mnie Teresa Śliwińska z Poznania, co mnie bardzo ucieszyło. Skończyłam sweterek dla Maurycego.

OTWOCK

Musiałam dzisiaj dorobić jeszcze kilka kart świątecznych. Tym razem wycięłam kwiatki z papieru, którym była opakowana książka od Pauletki Quarante. Bardzo mam dużo przyjaciół i znajomych, do których rok rocznie wysyłam życzenia świąteczne i noworoczne. W sumie w tym roku napisałam 54 listy i kartki.

Do mnie też już zaczęły nadchodzić świąteczne przesyłki. To zawsze jest duża przyjemność, te spotkania w życziwej pamięci.

Wszystko już mam zaadresowane o oklejone znaczkami, a jutro rano wypiszę tylko teksty i zaniosę na pocztę. Muszę jeszcze przygotować paczuszki z upominkami dla rodziny Żebrowskich, moich najbliższych przyjaciół, bo Halusia jedzie do Warszawy już jutro i chciałabym, żeby je mogła zabrać.

Dla Oleńki marz mi się zakup małego radia tranzytowego. Spróbuję jutro poszukać.

OTWOCK

Korespondencja świąteczna i noworoczna już wysłana.

Przygotowałam maleńkie upominki dla rodziny Ż. (dla Halusi – okulary słoneczne i perfumy Soir de Paris; dla Marii – szydełko; dla Rafała – notatnik; dla Ewy – pierścionek z agatem; dla Beaty - klipsy). Wszystko ładnie opakowałam i włożyłam do Halusinej torby, tak że odkryje je dopiero w Warszawie.

Zapłaciłam zaległe składki w ZNP – 140 zł. Byłam w mieście i kupiłam dla p. Czajkowej uchwyty do szklanek, dla Oleńki radio tranzytowe, a dla siebie granatową kaftankę i foremkę do pieczenia podłużnych ciast, np. keksu.

Cały prawie dzień robiłam korektę mej książki. Jutro muszę jeszcze przepisać bibliografię, bo zauważyłam jej braki.

Ciekawa jestem jak się dziś powiodło Oleńce, bo miała pokazać swe obrazy p. Kowalskiej z Zachęty. Jutro mi pewnie o tym opowie przez telefon.

OTWOCK

g. 8.30 audycja pedagogiczna program 4

Cały dzień minął mi na przygotowaniu zastawu bibliografii do książki Freinet w Polsce i na korekcie tekstu, co jest ogromnie żmudne, zwłaszcza w tomie z fiszkami autokorekcyjnymi, gdzie trzeba zwracać uwagę na każdą literkę, żeby nie zakradł się błąd do ćwiczeń przeznaczonych dla dzieci.

Spadło trochę śniegu i ochłodziło się. Dzień jest już bardzo krótki – trochę ponad 7 godzin. Tak już będzie do samego Nowego Roku, a potem już zacznie się oczekiwanie na wiosnę. Zawsze mam uczucie, że przed Gwiazdką wchodzi się z trudem pod górę, a po Nowym Roku zaczyna się schodzenie w dół.

Zadzwoiła Oleńka. Wizyta p. Kowalskiej i wspólne obejrzenie jej prac na wystawę bardzo podniosło ją na duchu. Chwała Bogu! Może wreszcie uwierzy trochę w swoje możliwości.

Kaszlę znacznie mniej i czuję się lepiej.

21

OTWOCK

Pierwszy dzień zimy kalendarzowej przyniósł – ocieplenie. Świeci słońce i pogoda bardziej przypomina przedwiośnie aniżeli grudzień i zimę. Niewiele śniegu, który był wczoraj zniknęło, chwilami trochę pada. W południe + 8°.

Pani Czajkowa zrobiła u mnie generalne porządki. Przetarła okna i parapety, zapastowała podłogi. Pachnie czystością – świątecznie.

A ja, wykańczam ostatnie podarki, robię jeszcze dla Oleńki nową czapeczkę i rękawiczki słuchając na przemian koncertu z radia i z płyty.

Muzyka jest cudowną rzeczą. Znakomicie wypełnia samotność obecnością ponadczasową.

Zatelefonowała do mnie Bożena Kowalska. Podobały się jej prace Oleńki. Obiecała odwiedzić mnie w święta, a tymczasem prosiła, żebym się za nią modliła, bo ma jakieś wielkie zmartwienie.

22

OTWOCK

A więc zdecydowali się moi młodzi Oleńka i Jarosław i Monika, że będą u mnie na Wigilii.

Raźno zabrałam się więc do pieczenia i na razie przygotowałam keks z bakaliami i migdałami, a także piernik przekładany powidłami śliwkowymi. Ugotowałam też kapustę z grzybami, która najlepsza jest odgrzewana, więc trzeba ją wcześniej zrobić.

Dostałam już sporo życzeń świątecznych, w tym także dwie paczuszki z zagranicy: książki od Paulette 40 i kawę od Hansa Jörga.

Hela z Lubonia napisała mi oprócz życzeń list, w którym zawiadomiła mnie, że Ela (najmłodsza córka) wychodzi za mąż w kwietniu. Jak ten czas leci. Tak niedawno była to jeszcze zupełnie mała piegowata dziewczynka, która z zachwytem wyjeżdżała po dziesięć razy ... szkodami na trasie W. Z.

23

OTWOCK

Znowu nie byłam na mszy. Smutno mi, ale trzeba się uzbroić w cierpliwość.

Żadnych wiadomości od Danusi. Widocznie pojechała do Szwajcarii, tak jak się spodziewała.

Może uda się jej jutro zadzwonić do nas. To byłaby radość!

Zatelefonował do mnie Aleksander. Będzie do Nowego Roku w Mądzalinie, a więc w sąsiedztwie Otwocka i może do mnie oboje przyjadą.

Skończyłam czapeczkę dla Oleńki. Ugotowałam pyszną zupę pieczarkową na jutrzejszą wieczerzę i jarzynki na sałatkę. Usmażyłam jabłka do nadziania rogalików, a także udusiłam schab, który kupiła mi Monika, to już będzie na pierwszy dzień świąt.

Dziś imieniny Babci, więc sobie trochę powspominałam bardzo serdecznie o niej.

24

OTWOCK

Oleńka przyjechała dosyć późno, ale za to obdarowana wielu pięknymi i smacznymi rzeczami. Ja już się zdążyłam zmęczyć bo od samego rana gospodarowałam w kuchni. Upiekłam rogaliki z jabłkami i paszteciki z kapustą. A to dużo dłubania, klejenia, wszystko w postawie stojącej, więc może okazałam Oleńce trochę niezadowolenia. Ale ten nastrój szybko minął.

Oleńka powiesiła pod lampą uroczy stroik świąteczny, ustawiła bukiety i pomogła mi w kuchni sprawiając wielkiego karpia, którego przywiozła. Nakryłyśmy świąteczny stół do wieczerzy wigilijnej (zupa pieczarkowa, sardynki z sałatką jarzynową, dwa rodzaje ryby – smażona i gotowana, do tego kapusta z grzybami, do zupy paszteciki, białe wino, na deser kompot ze śliwek). Potem nastąpiło wręczanie i rozwijanie podarków. Dostałam wiele rzeczy. Najbardziej ucieszyłam się niebieską butką do łazienki. Oleńce podobało się najlepiej radio. Opowiadaliśmy sobie pojadając wypieki z kawą i herbatą. Oglądaliśmy film w TV o Janie Strausie. Był to naprawdę uroczy wieczór, który skończył się o 1 w nocy.

25

OTWOCK

Spałyśmy dość długo i po dobrym śniadaniu, koło godziny 10 tej, Oleńka poszła na górę do Moniki i Jarosława, a ja wysłuchałam mszy św. z płyty. Potem zajęłam się przygotowaniem obiadu dla całej czwórki.

O g. 16tej zasiedliśmy do stołu. Jako entrée była ryb karp po grecku, potem barszcz czerwony z pierogami faszerowanymi grzybami, sałatka z cykorii z jabłkami, schab duszony i na deser sałatka owocowa z pomarańczy, bananów i jabłek. Popijaliśmy do tego jarzębiak. Wszystko

nam dobrze smakowało. Wieczorem Jarosław pojechał do Piotra, a my z Moniką i Oleńką oglądałyśmy Potop w TV. Potem zadzwoniła Danusia, co sprawiło nam ogromną radość. O ½ 12 zjadłyśmy małą kolację: sałatka jarzynowa z oliwkami, kanapki z szynką i herbata z keksem i piernikiem. O północy Oleńka z Moniką poszły jeszcze obejrzeć sławny film Znikający punkt, a ja, pełna wrażeń, położyłam się spać.

26

OTWOCK

Spałyśmy do 10tej, potem nakarmiłam moją córuńkę. Zapakowałam jej trochę przysmaków do zabrania i znowu zostałam sama na gospodarstwie, ale bez uczucia samotności, bo obecność Oleńki i telefon Danusi przekonały mnie i naszej bliskości.

Popołudniu zatelefonował Chilijczyk, który przywiózł nam paczkę od Danusi. Powiedziałam mu, że Oleńka z Jarosławem wybierają się tam wieczorem, a ja ze swej strony zaprosiłam całą rodzinę na piątek do Otwocka. Bardzo się cieszę na to spotkanie, bo znam Chino i jego rodzinę z opowiadań Danusi. Mam jeszcze dość ciasta, zrobię im dobra kawę i na pewno będzie bardzo miło.

Janka zadzwoniła wieczorem. Ania wróciła z Tatr, bo nie było warunków do wspinania. Ucieszyła się też z wysłanej paczuszki, którą Oleńka jej zawiozła. A mnie było miło, że mogłam jej zrobić tą małą przyjemność.

27

OTWOCK

Cały dzień dzisiaj przerabiałam sobie szlafrok niebiesko-popielaty, ciepłutki, który dostałam w ub. roku od Danusi. musiałam zmienić rękawy i odpruć wszystkie falbanki, które mnie drapały przy szyi i w napiętkach. Teraz będę mogła go nosić z całą przyjemnością.

Po południu przyszła Halusia, więc była okazja do miłej pogawędki. Ona teraz żyje jakby w dwóch domach: trochę w Otwocku, a pod koniec tygodnia jeździ do Warszawy, gdzie w mieszkaniu Zbyszka mieszka Maria i Atusia, która dzielnie studiuje.

Wieczorem oglądałam program telewizyjny, między innymi również francuski film fabularny Maigret i wariatka. Bardzo sympatyczny kryminał, dobrze skonstruowany, jak wszystkie powieści Simenorwa.

Zadzwonił też Aleksander z Mądralina. Przyjadą do mnie z Miłą w sobotę przed południem.

OTWOCK

Oleńka zawiadomiła mnie, że była wczoraj u Chilijczyków i odebrała paczuszkę Danusi. Niestety nie przyjadą do mnie i trochę mi szkoda. Za to Oleńka przyjedzie w niedzielę, więc jest się na co cieszyć.

Pogoda zrobiła się trochę bardziej zimowa. Jest mały mroźnik -2° , sucho i słonecznie.

Wysłałam na chwilę na pocztę i przyniosłam trochę życzeń świątecznych i noworocznych.

Po południu miałam gości: p. Jastrzębski z dziećmi Anią i Robertem. Ucieszyli się zrobionymi przeze mnie czapeczką i szalikiem. A mnie ofiarowali czekoladki. Zrobiłam herbatę, pojedli z apetytem rogalików, orzechów i jabłek. Powiedzieli mi wierszyki. Bardzo im się podobała szopka, którą obejrżeli. Ta wizyta sprawiła mi szczególną radość, jakbym miała u siebie wnuczków, których niestety nie mam.

OTWOCK

g. 16 H. Paszkowska, ul. Poniatowskiego 2b I piętro

Rano miałam miłą wizytę Aleksandra i Miły Lewinów.

Poczta przyniosła mi kalendarz o jakim marzyłam. Otrzymałam go od red. Polskiego Radia, p. Jadwigi Bójko, która obiecała, że spróbuje znaleźć dla mnie taką agendę, ale to, że dotrzymała słowa bardzo mnie wzruszyło. Tak mało jest teraz ludzi spolegliwych.

Po południu poszłam do Hanki Paszkowskiej. Miła pogawędka. Po powrocie do domu zastałam Oleńkę, która przyjechała na chwilę złożyć mi życzenia i przywiozła upominek Danusi: perfumy i mydełko Balmoin „Jolie Madame”. Królewski prezent! Moje dziecko postanowiło wyprawić się na trzy dni w Bieszczady i wyrusza już dziś w nocy. To dobrze. Odetchnie świeżym powietrzem i oderwie się od swojej pracy i trosk codziennych. Dla Moniki zostawiła list z prośbą o opiekę nad Psocikiem.

OTWOCK

Jest mroźnie i pada śnieg. Prawdziwa zima. Znowu nie mogła pójść na mszę.

Zabrałam się za porządki odzieżowe. Trochę rzeczy uprałam, żeby Nowy Rok nie zastał u mnie brudów. Naprawiłam drobne braki w swetrach i spódnicach, ułożyłam w szafie bieliznę i odłożyłam do kufra te rzeczy, których na razie nie noszę.

Czuję się marnie. Boli mnie jakby żołądek, czy wątroba, nudzi, ale może to znowu jakiś kamyczek w nerkach tak mnie męczy. Zastosowałam surową dietę – ryż z mlekiem, purée

ziemniaczane i herbatka miętowa z Urosanem. Żal mi, że nie mogę jeść tych wszystkich pysznych rzeczy, które z trudem udało się zgromadzić w lodówce: szynka, baleron, schab.

Po południu przyszła Monisia. Opowiedziała mi o Marku i o swej pracy. Pożyczyłam jej mojej brązowej (w kwiatki) sukienki jedwabnej na Sylwestra.

Czytam książkę o K. Szymanowskim i rozwiązałam dużo krzyżówek.

31

OTWOCK

Ostatni dzień tego roku jest śnieżny i mroźny -4° , ale słoneczny, pogodny. Wysłałam życzenia na ślub Małgosi Semenowicz razem z listem do Wiki, a także kartkę o p. Bójko, żeby jej podziękować za kalendarz.

Najważniejszym wydarzeniem dla mnie dzisiaj był telefon od Danusi, która już jutro wyjeżdża do Szwajcarii. Dobre dziecko, mimo swych licznych i absorbujących zajęć zawsze pamięta o swej mamie. Martwię się trochę, bo jest okropnie zmęczona i zaziębiona. Ma temperaturę i nie może się położyć, tylko musi pracować. Może zmiana klimatu jej pomoże. Życzyłyśmy sobie szczęśliwego nowego roku w zdrowiu i radości. Ja jej życzyłam wyjazdu na Martynikę, a ona mi - napisania pięknej książki.

Nie wiem jeszcze czy będę czekała do 12tej, ale na pewno wysłucham przemówienia Głowy Państwa.

Notes de décembre

Rok miniony był mimo przeróżnych kłopotów interesujący. Odbyłam dwie podróże zagraniczne: trzymiesięczną po Francji i dwutygodniową do Budapesztu. Po wielu tarapatkach mieszkanie zostało wyremontowane i mam wygodną kuchnię i piękną łazienkę. Znalazłam stałą pomoc i opiekę w osobie p. Czajkowej, która robi mi zakupy i codziennie na chwilę zagląda, żeby posprzątać.

Gorzej wygląda moja praca twórcza. W gruncie rzeczy napisałam tylko BT o Korczaku, bo książka, którą sobie zamierzyłam, jest zaledwie w załączku i może się urodzić w następnym roku.

W każdym razie mam za co dziękować Bogu, który otaczał mnie wielką opieką i wyprowadził ze wszystkich trudności.